MAGAZYN

Co się dzieje z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?
– Str. 12-13

Gwiazda tygodnia Kasia Moś: Zawsze staram się żyć na własnych zasadach
– Str. 22-23

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206
9 772353 615057 47

www.gazetawroclawska.pl

Nr 270 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 20.11.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Sport

Czy Marcel Reguła zagra w sobotę przeciw Górnikowi Zabrze?

Odpowiedzi jeszcze nie ma. Ale wiemy już, że kontuzja, jakiej się nabawił piłkarz Zagłębia Lubin w meczu ze Szwecją, jest mniej groźna.
– Str. 31

Wrocław

Ossolineum apeluje o pomoc w remoncie starego zegara

Zegar na wieży dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej działa dzięki elektronice. Nowy gospodarz chce naprawić oryginalny mechanizm
– Str. 6

Wałbrzyski szpital ma już 9 klinik. Umożliwią solidne studia lekarskie na filii Uniwersytetu Medycznego
– Str. 8

Wrocławski dziennikarz Adam Domagała, współtwórca albumu z utworami Tomasza Stańki, wśród nominowanych do nagrody muzycznej Grammy – Str. 2



FOT. MARIUSZ OWCZAREK

Raport o sytuacji mieszkaniowej

Co trzeci Dolnoślązak chce wyjechać, tylko nie stać go na przeprowadzkę

Michał Perzanowski

34 proc. mieszkańców Dolnego Śląska przyznaje, że mieszka tu głównie dlatego, że nie stać ich na przeprowadzkę tam, gdzie woleliby żyć. Jednocześnie 36 proc. badanych chętnie zmieniłoby miasto, gdyby miało zapewnioną podobną lub lepszą pracę i odpowiednie pieniądze. To niektóre wyniki raportu o sytuacji mieszkaniowej w Polsce.

Dlaczego mieszkamy właśnie tam, gdzie mieszkamy? Z przywiązania do okolicy, bliskości rodziny, pracy, a może dlatego, że nie stać nas na przeprowadzkę? Na te pytania próbują odpowiedzieć autorzy raportu „To my. Lokalnie 2026", przygotowanego przez portal Nieruchomosci-online.pl.

Badanie pokazuje, że decyzje mieszkaniowe nie wynikają wyłącznie z naszych upodobań. Duże znaczenie mają również sytuacja finansowa, możliwości zawodowe i więzi z bliskimi.



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Aż 27 procent Wrocławian rozważa przeprowadzkę na wieś

Z raportu wynika, że 69 proc. mieszkańców województwa dolnośląskiego deklaruje przywiązanie do swojego miejsca zamieszkania. To wynik zbliżony do średniej krajowej, która wynosi 68 proc. Najczęściej wskazywane powody pozostania w danym miejscu to przywiązanie do niego, rodzina i praca.

– Rodzina, praca i natura to najważniejsze wyznaczniki miejsca, w którym żyjemy. Nie zawsze myślimy o tym, żeby przeprowadzić się ze względu na jakieś problemy w danym miejscu czy większą atrakcyjność innej lokalizacji. To głównie praca skłania do przeprowadzek – mówi Hanna Milewska-Wilk, ekspertka ds. mieszkalnictwa i lokalnych rynków nieruchomości z Instytutu Rozwoju Miast i Regionów.

38 proc. badanych z Dolnego Śląska twierdzi, że po prostu lubi miejsce, w którym mieszka, i dobrze się tam czuje. 34 proc. wskazuje na rodzinę i ważne relacje, a 38 proc. na pracę lub źródło utrzymania.

Jednocześnie 34 proc. przyznaje, że mieszka w obecnej lokalizacji głównie dlatego, że nie stać ich na przeprowadzkę do miasta lub regionu, w którym woleliby żyć.

– Przekonanie, że zmiana miejsca wymaga dużych nakładów finansowych, sprawia, że zostajemy w tych miejscach, które już dobrze znamy – dodaje Hanna Milewska-Wilk.

Co więcej, 36 proc. ankietowanych chętnie przeprowadziłoby się do innego miasta, gdyby miało zapewnioną podobną lub lepszą pracę i odpowiednie środki finansowe. 21 proc. deklaruje zamiar przeprowadzki w ciągu najbliższych dwóch lat.

Wrocław czy spokojna okolica? Raport pokazuje również różnice między mieszkańcami Wrocławia a osobami żyjącymi w pozostałej części województwa. W stolicy Dolnego Śląska największym problemem okazuje się jakość powietrza: pozytywnie ocenia ją zaledwie 22 proc. badanych.
– Str. 5

Dolnośląskie inwestycje

„Prostują" zakręt ekspresówki pod Wrocławiem

Jerzy Wójcik

Połączenie obwodnicy Wrocławia i drogi nr 8 do Kłodzka, to zdradliwe miejsce dla kierowców. Trzeba na czas zwolnić i zjechać z „eski" na wąską drogę krajową. Właśnie wprowadzono zmianę organizacji ruchu. Ale ten niespodziewany zakręt będzie „wyprostowany".

Wielu kierowców dobrze zna to miejsce, czasem nazywane „końcem obwodnicy Wrocławia". AOW przechodzi na węźle Wrocław Południe najpierw w ekspresową S8, a następnie kończy się ostrym jak na tę klasę drogi zakrętem i dodatkowo zwężeniem do jednego pasa. W ostatnich latach doszło tutaj do kilku wypadków.

Droga od strony Wrocławia jest dobrze oznakowana, ale ci, którzy nie bardzo patrzą na znaki i mają ciężką nogę i tak powiedzą, że zmiana jest... zaskakująca. Mamy dla Was dwie informacje, tradycyjnie – dobrą i złą.

Dobra jest taka, że firma Strabag nie zwalnia tempa prac i widać już nowe jezdnie przyszłej „eski", które spowodują „wyprostowanie" feralnego zakrętu i będziemy mogli z maksymalną dozwoloną prędkością 120 km/h jechać tutaj na wprost – w kierunku Jordanowa, Łagiewnik i docelowo Kłodzka.

Zła jest taka, że musimy się jeszcze przemęczyć do jesieni 2027 r. Dodatkowe utrudnienia wprowadzono w tym miejscu od 17 listopada i nowa organizacja ruchu będzie obowiązywała przez trzy najbliższe miesiące. Musimy jeździć tam z jeszcze większą uwagą. Na czym polega ta zmiana? – Str. 3

eprasa.pl d9599c5ce4

POLECAMY

JUTRO: Nasze gwiazdy – Ida Nowakowska i Zbigniew Cybulski. Odwiedzamy Wilcze Gardło

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Anatol, Feliks, Rafał, Agnieszka, Lubomir
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy
Grzegorz Chmielowski,
Cyprian Dmowski

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Straszne pytanie: czy bez zła nie ma dobra?

publicysta

Szkoda, że ciało Michała Oksińskiego, zamachowca z Krakowa, nie powędruje do tamtejszej uczelni z przeznaczeniem na cele naukowe, co proponował prezydent Łukasz Gibała. Babcia mężczyzny zmieniła zdanie i chce urządzić pogrzeb. Ma do tego prawo. Takie jest też stanowisko Kościoła katolickiego, który dostrzega przyrodzoną godność w każdym człowieku, choćby najgorszym zbrodniarzu. I z takich właśnie przesłanek wyszedł ksiądz, który w Kościele Mariackim odprawił mszę świętą za duszę zabójcy. Dlaczego zatem słyszę głos sprzeciwu w swojej głowie?

Nie chodzi o zemstę. Żałuję, że Michał nie przeżył, nie miał procesu i nie usłyszał wyroku: dożywocie. Żałuję, że nie dał sobie szansy, by móc przemyśleć skutki swojego czynu, spojrzeć w oczy rodzinom ofiar, zmierzyć się z wyrzutami sumienia i na koniec wyrazić szczery żal. Nie dał sobie szansy, bo musiał zakładać, że zginie. Skoro tak, to jako wspólnota mamy prawo wykluczyć w sensie moralnym ze swego grona kogoś, kto z zimną krwią morduje rodziców, siostrę i przypadkowych ludzi.

Kiedyś Kościół głosił naukę o piekle dla najgorszych grzeszników, ale dziś woli mówić o niezmierzonym miłosierdziu Boga. To jednak kłóci się z naszym poczuciem sprawiedliwości. Powracamy do pytania o źródło zatwardziałego i ślepego zła, przy czym nie wszyscy zadowalają się przerzuceniem odpowiedzialności na diabła. Próbą wydobycia się z tej matni jest wskazywanie na dobro, którego świadkami byliśmy po zamachu - wspaniale zachowali się policjanci i osoby ratujące rannych. Czyli medal ma dwie strony - bez jednej nie ma drugiej. Bez zła nie ma dobra. To powód do optymizmu czy pesymizmu?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską”

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś
10°C/7°C

jutro
6°C/2°C

MUZYKA

Wrocławski dziennikarz Adam Domagała z nominacją do nagrody Grammy

Karolina Kwiatek

Kompilacja: „Tomasz Stańko - Polish Radio Sessions 1970-1991”, której współautorem jest Wrocławianin, walczy o tytuł najlepszego albumu historycznego. Rozdanie nagród już 7 lutego 2027 roku.

Nagroda Grammy jest najważniejszym wyróżnieniem muzycznym na świecie i to właśnie ta statuetka ma szansę trafić do rąk ekipy z Polskiego Radia. Adam Domagała, Jacek Gawłowski i Tomasz Stańko (zm. 2018 r.) - czyli osoby, bez których nie powstałaby 6-płytowa kompilacja „Tomasz Stańko - Polish Radio Sessions 1970-1991”, zostali nominowani w kategorii „Najlepszy Album Historyczny”.

Adam Domagała odpowiada za selekcję i układ utworów, wydanych przez Polskie Radio. Cały proces twórczy porównuje do gry komputerowej, które zaczyna się na marzeniu, fantazji czy też makietce, a kończy na nominacji do Grammy. Punkt wyjściowy nie należał jednak do najprzyjemniejszych, bo Domagała „szczęśliwie i po niespełna trzech miesiącach kopania się z koniem wyleciał z Warszawskiej Opery Kameralnej”, jak opowiada o soibie. Postanowił robic to co lubi. I tak pojawił się pomysł na przeszukanie archiwów Polskiego Radia i stworzenia płyty (a może i kilku) z kompilacjami utworów, których autorem był legendarny trębacz i kompozytor jazzowy - Tomasz Stańko. Jak wynika z relacji Adama Domagały, o ten angaż w cale nie było łatwo. Po wielu staraniach i tygodniach buszowania w archiwach, Wrocławianin już wiedział, że „siedzi na górze diamentów”. - Znalazłem kilkadziesiąt pełnowymiarowych sesji studyjnych z zespołami polskimi i międzynarodowymi, nagrania solowe i z orkiestrami, awangardowe eksperymenty i rzeczy bezwstydnie komercyjne, a do tego dziesiątki godzin koncertów w najrozmaitszych składach; wszystko to od późnych lat 60. ubiegłego wieku po drugą dekadę wieku obecnego. Słuchanie, weryfikowanie, katalogowanie oraz konsultowanie kolejnych nagrań z Anią Stańko i wyobrażanie sobie, jak wspaniałe może powstać z nich wydawnictwo, było pracą piękną, aczkolwiek wykonywaną w czynie społecznym, w chwilach wolnych od dorabiania tu i tam. Non, je ne regrette rien - opisuje.



FOT. MARIUSZ OWCZAREK

Adam Domagała

Album ukazał się w listopadzie 2025 r. - To nowy rozdział w odkrywaniu muzyki mojego Taty. Nagrania, które są „stare”, ale pozostały świeże, nowe, nieznane, pełne tego samego napięcia i emocji, które zawsze wnosił do studia. Zaspokajają głód słuchania go dalej, inaczej, więcej. Podróż w głąb archiwum jest dla mnie bardzo osobistym przeżyciem - mówiła Anna Stańko, córka Tomassza Stańki i szefowa fundacji jego imienia.

WYDARZENIA

Kurier kradł paczki Wrocławian. Policja odzyskała większość rzeczy

Aneta Kolesińska

Kurier z Wrocławia oraz dwie inne osoby, podejrzane o pomoc w kradzieży paczek, zostali zatrzymani. Wśród łupów znalazła się elektronika, ron a nawet rower.

Mężczyzna przywłaszczał sobie paczki, które miały trafić do mieszkańców. Namierzyli go policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu. Jak ustalili śledczy przywłaszczył paczki o wartości ponad 50 tysięcy złotych. Policjanci ustalili miejsce pobytu 30-latka i zatrzymali go. Jak się okazało nie działał sam. Następnie zatrzymano 23-letnią kobietę, której kurier miał przekazać przesyłki. Policjanci ustalili również miejsce przechowywania kradzionych przedmiotów na terenie Wrocławia i zatrzymali 27-letniego mężczyznę będącego w ich posiadaniu. Podczas przeszukania funkcjonariusze odnaleźli między innymi: rower górski, dron, dwie karty graficzne, projektory multimedialne, odkurzacze, sprzęt snowboardowy, odzież, obuwie, części i akcesoria rowerowe.

Łączną wartość odzyskanego mienia oszacowano na około 40 tys. zł. -30-letni mężczyzna odpowie za przywłaszczenie powierzonego mienia, natomiast i 23-letnia kobieta oraz 27-latek za paserstwo. Każdemu z nich grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności – informuje mł. asp. Marek Myśliwiec z Komendy Miejska Policji we Wrocławiu.

eprasa.pl d9599c5ce4

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżur reportera**
email: redakcja@gazeta.wroc.pl
Facebook: @GazetaWrocławska

INWESTYCJE

„Prostują" zakręt ekspresówki pod Wrocławiem

Jerzy Wójcik

Połączenie obwodnicy Wrocławia i drogi nr 8 do Kłodzka, to zdradliwe miejsce dla kierowców. Trzeba na czas zwolnić i zjechać z „eski" na wąską drogę krajową.

Dokończenie ze strony 1

- Na jezdni w kierunku Kłodzka ruch został ograniczony do jednego, prawego pasa - wyjaśnia wykonawca, firma Strabag. - Na jezdni w kierunku Wrocławia lewy pas został wyłączony z ruchu. Ruch pojazdów został skierowany przez tymczasową przewiązkę na lewy pas jezdni prowadzącej w kierunku Kłodzka. Po przejechaniu wyznaczonego odcinka ruch został ponownie skierowany na właściwą jezdnię za pomocą kolejnej przewiązki - dodaje.



FOT. STRABAG

Budowa węzła Kobierzyce Północ na nowej S8 Wrocław - Kłodzko



FOT. STRABAG

Ten odcinek S8 będzie gotowy jesienią 2027 roku

Po tych zmianach, prawa jezdnia w kierunku Kłodzko–Wrocław została wyłączona z ruchu i przeznaczona na potrzeby prowadzenia robót budowlanych. Dzięki temu wykonawca będzie mógł rozpocząć budowę przepustu w tym miejscu.

Przypomnijmy, że poza umownym „prostowaniem eski" i budową w tym miejscu nowego węzła Kobierzyce Północ, firma Strabag wykonuje prace łącznie na odcinku 7,5 kilometra. Będzie to pierwszy z nowych fragmentów drogi S8 na południe od Wrocławia.

Ten odcinek, za blisko 310 mln zł, sięga okolic wsi Żurawice i Pustków Żurawski. Patrząc od południa, powstaną tutaj kolejno:

- węzeł S8 Kobierzyce Południe, czyli połączenie z drogą wojewódzką nr 346 pomiędzy Gniechowicami i Wierzbicami,
- most drogowy w miejscu przecięcia S8 i lokalnej drogi Bąki - Królikowice,
- Miejsce Obsługi Podróżnych - obustronny MOP Królikowice,
- wiadukt drogowy w miejscu przecięcia S8 i lokalnej drogi z Nowin do Kobierzyc,
- wiadukt drogowy w miejscu przecięcia S8 i lokalnej drogi Racławice Wielkie - Chrzanów,
- i wreszcie - węzeł Kobierzyce Północ i połączenie z obecną trasą S8 oraz obwodnicą Wrocławia.

REKLAMA 0111611659



eprasa.pl d9599c5ce4

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 12.11

Ranna w zamachu potrzebuje wsparcia

Podczas zamachu w Krakowie jedną z poszkodowanych została Legniczanka Joanna Furmanowicz. Doznała licznych obrażeń wewnętrznych. Lekarze walczyli o życie 27-latki, przeszła skomplikowane operacje.Na stronie pomagam.pl powstała zbiórka na leczenie Asi, specjalistyczną rehabilitację i długotrwałe wsparcie psychologiczne.

PIĄTEK, 13.11

Rajdowiec skazany

Sąd Apelacyjny w Poznaniu skazał wrocławskiego kierowcę rajdowego na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności. Tomasz Kuchar i jego były wspólnik mają solidarnie zapłacić spółce Rallyland 6,2 mln zł. Złożono już wniosek o dozór elektroniczny dla rajdowca. Sprawa wynikła z kwestii finansowych związanych z planem budowy toru rajdowego.

SOBOTA, 14.11

„Elektryczne” wieże

Koło Oławy powstają dwie wieże o wysokości 212 metrów, wielka hala przemysłowa i fabryka wodoru. To kompleks energetyczny za 447 mln zł. Wieże będą magazynami energii służącymi w momentach jej braku.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE POLSKA MISS

O koronę w finale Polska Miss 2026 będzie walczyć w marcu 40 dziewcząt, w tym cztery Dolnoślązaczki: (od lewej) Wiktoria Rejman z Wrocławia, Angelika Gimel z Chocianowa, Klaudia Wilczyńska z Wałbrzycha i Julia Latos z Polkowic

Pożar od... telefonu

W Radwanicach całkowicie spłonął pokój. Ogień powstał w wyniku eksplozji telefonu komórkowego podłączonego do ładowarki. Płomienie szybko objęły kanapę oraz jedno z pomieszczeń.

NIEDZIELA, 15.11

Przepraszał kradzionym bukietem

Wrocławska policja zatrzymała 32-letniego Ukraińca, który jest podejrzany m.in. o cztery kradzieże z włamaniem. Do włamań dochodziło po kłótniach z dziewczyną. 32-latek potrzebował bukietów, aby ją przeprosić, jednak nie miał pieniędzy. Policja znalazła przy nim narkotyki. Mężczyznę czeka wydalenie z Polski.

PONIEDZIAŁEK, 16.11

Prof. Ponikowski w światowej elicie

Prof. Piotr Ponikowski, rektor Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, znalazł się na prestiżowej liście Highly Cited Researchers 2026, przygotowanej przez Clarivate. Jego badania nad niewydolnością serca pomagają zmieniać międzynarodowe standardy leczenia. To kolejne potwierdzenie, że wrocławska kardiologia należy do światowej czołówki.

Otwarto nowe muzeum

Działa już Muzeum Wałbrzyszan Tygiel. Przemawia wspomnieniami, zdjęciami i detalami pozyskanymi m.in. od mieszkańców. Mieści się na terenie Centrum Nauki, Kultury i Sztuki Stara Kopalnia w Wałbrzychu – w zrewitalizowanym budynku dawnej elektrowni kopalnianej.

Oława poczeka na mosty

Urząd marszałkowski odwołał zapowiadaną od lat budowę tzw. Trasy Mostowej (4,5 km drogi i dwa mosty), która miała ułatwić komunikację w Oławie. Choć skompletowano dokumentację i pozwolenia, nie ma 260 mln zł na realizację tej inwestycji.

WTOREK, 17.11

Pół miliarda dla Politechniki

Politechnika Wrocławska została laureatem II konkursu w programie Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza (IDUB). Dzięki temu uzyska dodatkowe finansowanie w wysokości pół miliarda złotych w latach 2027-2032. Pozwoli to uczelni przyspieszyć przemianę w silny europejski badawczy uniwersytet techniczny.

ŚRODA, 18.11

Pociągi do Radkowa

Marszałek dolnośląski Paweł Gancarz poinformował, że w najbliższych dniach zostanie ogłoszony przetarg na rewitalizację 9-kilometrowej linii kolejowej nr 327 ze Ścinawki Średniej do Radkowa. Równolegle trwa projektowanie nowego wiaduktu kolejowego nad drogą w Ścinawce Średniej. Ostatni pociąg pasażerski dotarł do Radkowa w 1987 roku.

Zebrał GCH

REKLAMA 0011612633



GMINA SOBÓTKA

Nie żyje myśliwy, który postrzelił się w głowę

Jarosław Jakubczak

W Sulistrowiczkach doszło prawdopodobnie do nieszczęśliwego wypadku. We wtorek myśliwy postrzelił się z broni. Został przetransportowany do szpitala, niestety dzień później zmarł wskutek poniesionych obrażeń.

Wszystko działo się po godzinie 17, w jednym z domów w Sulistrowiczkach. Służby dostały wezwanie do rannego mężczyzny. Strzał miał paść z broni myśliwskiej. Początkowo nie wiadomo było, czy ranna jest jedna czy więcej osób. Na miejsce zadysponowano m.in, helikopter Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jednak z powodu fatalnej pogody, ciemności i trudnego terenu do lądowania, maszyna musiała zawrócić. Na miejsce skierowano karetkę pogotowia, strażaków oraz policję.

- Mogę potwierdzić, że doszło tam do samopostrzelenia mężczyzny w wieku 74 lat - mówiła „Gazecie Wrocławskiej” zaraz po zdarzeniu podkom. Aleksandra Freus z wrocławskiej policji. - Ranna osoba to myśliwy, który broń posiadał legalnie. Wystrzał spowodował u niego obrażenia głowy. Został przetransportowany do szpitala - dodaje policjantka.

W środę myśliwy zmarł. Podkom. Policja wyjaśnia okoliczności zdarzenia. Wiele wskazuje na to, że był to tragiczny w skutkach wypadek.

DZIŚ RUSZA JARMARK BOŻONARODZENIOWY



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Choinka na wrocławskim Rynku ma przypominać świerk norweski w nowojorskim stylu. Ale czeka nas też nowa atrakcja - świetlisty tunel. Jarmark potrwa do 7 stycznia.

KRÓTKO

Powiat boleslawiecki

Zginęło dwoje 16-latków

W środę około g. 22 doszło do śmiertelnego wypadku na drodze we wsi Kraśnik Górny. Motocyklem jechała dwójka 16-latków, chłopiec i dziewczyna. Jak przekazuje Komenda Powiatowa Policji w Bolesławcu, kierujący jednośladem nastolatek nie dostosował prędkości do warunków panujących na drodze i stracił panowanie nad pojazdem. Uderzył w ogrodzenie, a następnie w drzewo. Mimo szybkiej akcji ratunkowej, życia młodych ludzi nie udało się uratować. Oboje zginęli na miejscu. **AK**

Gmina Kobierzyce

Śmierć na DK8

W czwartek tuż po g. 5:30 rano na drodze krajowej nr 8 na wysokości Pustkowa Wilczkowskiego rozbiła się Honda. Wstępnie ustalono, że podczas wyprzedzania 30-letni kierowca stracił panowanie nad pojazdem i dachował, ponosząc śmierć na miejscu zdarzenia. **AK**

eprasa.pl d9599c5ce4

RAPORT O SYTUACJI MIESZKANIOWEJ

W regionie co trzeci chce wyjechać

Michał Perzanowski

34 proc. mieszkańców Dolnego Śląska przyznaje, że mieszka tu głównie dlatego, że nie stać ich na przeprowadzkę tam, gdzie woleliby żyć.

Dokończenie ze strony 1

Poza Wrocławiem ludzie częściej wskazują na problemy z możliwościami zatrudnienia, transportem publicznym i dostępem do służby zdrowia.Różnice widać również w ocenie bezpieczeństwa. We Wrocławiu dobrze ocenia je 57 proc. ankietowanych, podczas gdy w pozostałej części województwa odsetek ten wynosi 69 proc. To samo dotyczy ogólnych warunków życia: zadowolonych jest 66 proc. mieszkańców Wrocławia i 72 proc. osób mieszkających poza stolicą regionu.

Nie wszystkie wyniki przemawiają jednak na korzyść mniejszych miejscowości.

Wrocławianie lepiej oceniają m.in. dostęp do sklepów i usług, szkół oraz przedszkoli, transportu publicznego i kultury. W przypadku dostępu do kultury różnica jest szczególnie duża: zadowolenie deklaruje 76 proc. mieszkańców Wrocławia i 42 proc. pozostałych mieszkańców województwa.



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

We Wrocławiu stan bezpieczeństwa oceniamy gorzej niż poza miastem

- Ogólnie czujemy się raczej bezpiecznie, doceniamy otaczającą przyrodę, którą łączymy ze spokojem i ciszą. Mało jest miłośników wielkomiejskiego życia. Z drugiej strony doceniamy łatwość dotarcia do miast i oferowane tam usługi, pracę i kulturę – dodaje Milewska-Wilk.

Gdzie naprawdę chcą mieszkać Dolnoślązacy? Gdyby pieniądze nie stanowiły ograniczenia, wielu mieszkańców Dolnego Śląska wybrałoby inne miejsce do życia. Wrocławianie najczęściej wskazują spokojną dzielnicę dużego miasta. Taką odpowiedź wybrało 42 proc. ankietowanych ze stolicy regionu.

Zainteresowanie centrum dużego miasta jest znacznie mniejsze. Wskazało je 15 proc. badanych Wrocławian. Co ciekawe, aż 27 proc. mieszkańców Wrocławia rozważa przeprowadzkę z miasta na wieś. Wśród osób mieszkających poza stolicą regionu taki pomysł wskazuje 24 proc. respondentów.

Mieszkańcy pozostałej części województwa częściej marzą o życiu w mniejszym mieście, na wsi lub nad morzem. Wieś jako wymarzone miejsce zamieszkania wskazało 15 proc. badanych spoza Wrocławia, a nadmorską lokalizację – 17 proc. W przypadku mniejszego miasta, liczącego od 20 do 100 tys. mieszkańców, odsetek wynosi 15 proc.

KRÓTKO

Kłodzko

Komendant Straży Miejskiej ma 20 zarzutów

W czwartek zatrzymano komendanta Straży Miejskiej w Kłodzku. Jak informuje Prokuratura Okręgowa w Świdnicy, Michał T. usłyszał aż 20 zarzutów popełnienia przestępstw w tym: przekroczenia uprawnień i działania na szkodę interesu prywatnego, ujawnienia informacji uzyskanych w związku z pełnioną funkcją, bezprawnego przetwarzania danych osobowych, składania fałszywych zeznań, fałszywego oskarżenie i tworzenia fałszywych dowodów celem skierowania przeciwko określonej osobie ścigania o wykroczenie. Michał T. składał wyjaśnienia m.in. w sprawie nagrań, na których jego strażnicy obrażają zatrzymanych. Ukazały się one na TikToku. Widać na nich, jak strażnicy wulgarnie zwracają się do zatrzymanych osób. Na jednym z filmików słychać słowa, które strażnik wypowiada: „Dajesz. Dajesz do góry kur*a. Co, nie masz siły? Wczoraj też były popisy? Siadasz k***a tutaj. Siadasz! Do wytrzeźwienia k***a następny. Siadasz! Kur*a dziady jedne". Zachowanie strażników wywołało oburzenie wśród mieszkańców.

Aneta Kolesińska

REKLAMA

0011613278

Największe spotkanie networkingowe na Dolnym Śląsku. Odbyła się 7. edycja INVEST-PARK Business Mixer w Wałbrzychu.

Blisko 250 uczestników, dziesiątki rozmów i nowe możliwości współpracy. Przedstawiciele biznesu, samorządu, start-upów oraz instytucji otoczenia biznesu spotkali się w Wałbrzychu podczas 7. edycji INVEST-PARK Business Mixer. Wydarzenie organizowane przez Wałbrzyską Specjalną Strefę Ekonomiczną „INVEST-PARK" po raz kolejny stworzyło przestrzeń do nawiązywania kontaktów, wymiany doświadczeń i poszukiwania nowych możliwości współpracy. W centrum uwagi znalazły się relacje biznesowe, innowacje oraz technologie odpowiadające na potrzeby współczesnego przemysłu.





W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele zarządu Strefy – prezes Marcin Lerner i wiceprezes Teodor Stępa oraz Prezydent Wałbrzycha dr Roman Szełemej. Obecność przedstawicieli samorządu i największych przedsiębiorstw pokazała, jak istotna dla rozwoju regionu jest współpraca pomiędzy biznesem a instytucjami publicznymi.

Biznes w formule szybkich spotkań

INVEST-PARK Business Mixer wyróżnia się formułą, która pozwala w krótkim czasie nawiązać wiele bezpośrednich relacji. Jej podstawą są spotkania Face-to-Face przy okrągłych stołach. Każdy uczestnik ma 1,5 minuty na przedstawienie swojej firmy, oferty i możliwości współpracy. Następnie przedsiębiorcy zmieniają miejsca, dzięki czemu mogą zaprezentować się kolejnym potencjalnym partnerom.

Taka organizacja spotkań daje szansę nawet na 50 wartościowych rozmów biznesowych podczas jednego wydarzenia. Uzupełnieniem sesji mixerowych jest networking w strefie wystawienniczej, gdzie firmy mogą prezentować swoje produkty, usługi i rozwiązania technologiczne.

Business Mixer zgromadził przedstawicieli około 20 branż, ze szczególnym uwzględnieniem sektora przemysłowego. Wśród reprezentowanych obszarów znajdują się m.in. motoryzacja, IT, AGD, budownictwo, logistyka, chemia, elektrotechnika, automatyka i robotyka. To przekrój branż, które odgrywają istotną rolę w gospodarce Dolnego Śląska i całego kraju.

Start-upy i przemysł – spotkanie dwóch światów

Ważnym elementem tegorocznego wydarzenia było połączenie doświadczenia dużych przedsiębiorstw z potencjałem młodych, innowacyjnych firm. Swoje rozwiązania zaprezentowały start-upy działające w ramach Strefy Innowacji programu InvestUp: PromptEye, OpenBrand i POLIMIO.com. Dla młodych przedsiębiorstw udział w wydarzeniu był okazją do zaprezentowania swoich pomysłów szerokiemu gronu odbiorców, poznania potrzeb rynku oraz nawiązania kontaktów z potencjalnymi partnerami biznesowymi. Z kolei przedstawiciele dojrzałych firm mogli poznać nowe technologie i rozwiązania, które w przyszłości mogą znaleźć zastosowanie w ich działalności.

Duże firmy wspierają rozwój regionalnego biznesu

W organizację tegorocznej edycji zaangażowali się Inwestorzy Strategiczni: Volkswagen Poznań, Toyota Motor Manufacturing Poland, Mercedes-Benz Manufacturing Poland oraz John Cotton Europe. Wśród partnerów i instytucji wspierających wydarzenie znalazły się m.in. InVałbrzych, Polska Agencja Inwestycji i Handlu – Makroregion Południowo-Zachodni, Agencja Rozwoju Przemysłu, TAURON Dystrybucja, Uzdrowisko Szczawno-Jedlina, Dolnośląski Park Innowacji i Nauki, Brytyjsko-Polska Izba Handlowa, Karkonoska Izba Gospodarcza, Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki oraz Dolnośląscy Pracodawcy.

W wydarzenie włączyły się również liczne firmy, m.in. Toyota Nowakowski, Colliers Poland, Adsystem, Bacówka Towary Tradycyjne, POLSYSTEM, Murrelektronik, BEHAP-BUD, Kler, INVEST-PARK DEVELOPMENT i Euro-Park Ząbkowice.

Wałbrzych miejscem spotkań przedsiębiorców

7. edycja INVEST-PARK Business Mixer potwierdza, że przedsiębiorcy potrzebują przestrzeni do bezpośrednich rozmów, wymiany doświadczeń i budowania relacji wykraczających poza codzienne kontakty biznesowe. Wydarzenie pokazuje również, że rozwój regionalnej gospodarki zależy nie tylko od nowych inwestycji, ale także od współpracy pomiędzy firmami, dostawcami, instytucjami i środowiskiem innowacji.

eprasa.pl d9599c5ce4

WROCŁAW

Ossolineum apeluje do Wrocławian: Pomóżcie nam odnowić zegar na dawnej Bibliotece Uniwersyteckiej

Juliusz Woźny

Gmach przy ul. Szajnochy będzie biblioteką Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Ossolineum ruszy z remontem. Na początek ogłasza społeczną zbiórkę na renowację starego zegara, który przez dziesięciolecia odmierzał Wrocławianom czas na bibliotecznej wieży.

Szesnaście kilometrów pustych półek na książki, przestrzeń dzielona na kondygnacje „podłogami" wykonanymi z metalowych kratownic, co pozwala uświadomić sobie ogrom magazynowych powierzchni. Podobnie jak ogromne przestrzenie strychów. Wspaniałe dekoracje choćby do spektaklu „Procesu" Kafki. Gra światła i mroku tworzy niebywałą, niepokojącą scenografię. Nic dziwnego, że twórcy filmu „Dziewczyna z igłą" usytuowali w tej przestani część scen. Możemy pomóc w odrestaurowaniu zegara na wieży.

W zeszłym miesiącu „Gazeta Wrocławska" pisała o tym, że piękny, charakterystyczny budynek w sercu miasta czeka remont. Jak mówił nam wtedy Marek Mutor z Ossolineum przywracanie blasku ma zacząć się od zegara potem przyjdzie czas na magazyn i czytelnię. Inwestycja potrwa kilka lat, być może i dekadę.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Ossolineum zbiórką na renowację zegara chce pokazać, że powrót gmachu do pierwotnej funkcji ma wielkie poparcie społeczne

Kilka słów o historii, bo warto

Gmach, który dziś mieści Bibliotekę Uniwersytecką przy ul. Szajnochy wzniesiono w latach 1887-1891. Jeden z najbardziej popularnych budynków w naszym mieście, przez wielbicieli opowieści i filmów o Harrym Potterze kojarzony ze szkołą czarodziejów w Hogwarcie. Projekt tej wyjątkowej budowli to dzieło miejskiego radcy budowlanego Richarda Plüddemanna, człowieka, którego dzieła do dziś współtworzą architektoniczny krajobraz Wrocławia. Przypomnijmy - projektował Most Grunwaldzki, dwie hale targowe i dziesiątki charakterystycznych gmachów szkół z czerwonej cegły. Ciekawa rzecz, w obrębie opisywanego gmachu spotykały się nauka oraz biznes i to w sensie dosłownym. Dolna kondygnacja mieściła sale bankowe, wyższe przeznaczono na zbiory biblioteczne. Nic zatem dziwnego, że budynek, który pełnił przecież funkcję skarbca, przypomina zamek, a dolne okna zabezpieczono kratami. Projektant nadał całemu obiektowi, a zwłaszcza dachom, niezwykle urozmaiconą, asymetryczną formę, którą współtworzą romantyczne szczyty, wieże i sterczyny. Na zewnątrz neogotyk, tradycja, historia - wewnątrz nowoczesna, bardzo praktyczna żeliwno-stalowa konstrukcja, zastępująca podłogi i umożliwiająca bardzo elastyczne zagospodarowanie przestrzeni. Naroże budynku zdobi figura św. Parsymonii, patronki oszczędzania. Wykonał ją Christian Behrens. Trzyma w dłoni sakiewkę i skarbonkę. Obecnie pozbawiona jest głowy – postać najpewniej została uszkodzona podczas oblężenia Festung Breslau. Urozmaicony, ciekawy hełm iglicowy nawiązuje do sztuki gotyckiej.

Chwile grozy

W maju 1945 roku rozpoczęły się prace nad zorganizowaniem w tym gmachu siedziby Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Pierwsze działania odbyły się pod kierunkiem prof. Stanisława Kulczyńskiego, pierwszym dyrektorem został dr Antoni Knot. Przez lata kolejne pokolenia studentów, naukowców i badaczy korzystały z księgozbioru, który stworzyły scalone zbiory Biblioteki Miejskiej oraz nowo organizowany księgozbiór publikacji naukowych z kraju i zza granicy. Czytelnia o neogotyckiej architekturze tworzyła jedyny w swoim rodzaju klimat przypominający atmosferę klasztornych bibliotek lub skryptoriów. Pracownicy na co dzień pracujący w ciszy i skupieniu przeżyli dramatyczne chwile podczas powodzi w roku 1997, gdy musieli ratować księgozbiór. Udało się ocalić większość księgozbioru, ucierpiało 7 tysięcy książek, które potem jednak poddano konserwacji.

Brakuje ponad połowy

Gdy Biblioteka Uniwersytecka przeniosła swoje zbiory do nowej siedziby gmachu rozpoczęła się dyskusja nad dalszym losem popularnego „wrocławskiego Hogwartu". Były nawet obawy, że powstanie tam hotel. Znaleziono jednak najlepsze rozwiązanie. W dawnym gmachu biblioteki ponownie pojawią się książki, bo został on przekazany Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich.

- Trzeba zaznaczyć, że budynek jest w bardzo dobrym stanie – chwali dr Marek Mutor, wicedyrektor Ossolineum. - Zadbany, ogrzewany, ma szczelne dachy.

Mimo że funkcja budowli w gruncie rzeczy nie zostanie zmieniona konieczne jest przeprowadzenie prac konserwatorskich. Remont potrwa kilka lat i nie będzie tani.

- Dlatego występując z projektem „Czas na Szajnochy" prosimy wrocławian o wsparcie inicjatywy odremontowania wspaniałego starego mechanizmu zegara, który kiedyś odmierzał czas na bibliotecznej wieży. Wszystkie informacje na ten temat publikujemy na naszych ossolińskich stronach. Gorąco zachęcam do wsparcia zrzutki „Czas na Szajnochy!" Zacznijmy od zegara - dodaje Mutor.

Obecnie na wieży widać repliki oryginalnych tarcz zegarowych, a wskazówki napędza mechanizm elektroniczny. Oryginalne elementy z 1890 roku jednak przetrwały. Trzeba je odrestaurować, przygotować program konserwatorski i odlać nowy dzwon z brązu.

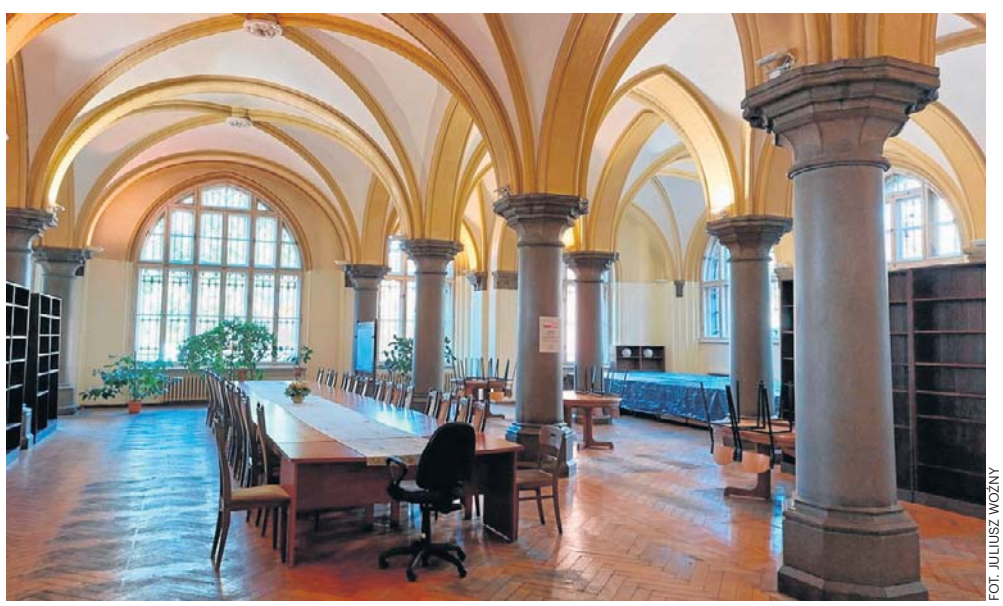
- Przypomnijmy, że patron ulicy, przy której stoi biblioteka to Karol Szajnocha, niegdyś zastępca kustosza w lwowskim Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich - podkreśla Mutor. - Ogłaszając rozpoczęcie zbiórki społecznej na renowację zegara chcemy pokazać, że za powrotem tego gmachu do pierwotnej funkcji stoi ogromne poparcie społeczne - zapewnia.

Na tę chwilę na portalu zrzutka.pl jest niewiele ponad 11 tys. złotych. Potrzeba jeszcze raz tyle i ciut, ciut więcej.



FOT. JULIUSZ WOŹNY

Zegar na wieży długo służył Wrocławianom. Teraz potrzebuje ich wsparcia



FOT. JULIUSZ WOŹNY

Pojawiały się pogłoski, że powstanie tu np. hotel, ale będzie biblioteka Ossolineum

eprasa.pl d9599c5ce4

REKLAMA 0211609651

Z którego przystanku odjeżdża mój autobus lub tramwaj? **Wrocław** wprowadza nowe oznaczenia

Na placu Jana Pawła II jest osiem stanowisk przystankowych, a w rejonie Galerii Dominikańskiej jedenaście. Wszystkie w obrębie danego węzła mają tę samą nazwę, choć niektóre dzieli nawet kilkadziesiąt metrów. Od 16 listopada każde stanowisko otrzymało dodatkowy numer, a pasażerowie mogą korzystać z map ułatwiających odnalezienie właściwego miejsca odjazdu. To pilotaż, który potrwa sześć miesięcy.



Z którego przystanku przy Galerii Dominikańskiej odjeżdża autobus linii 120? Gdzie na placu Jana Pawła II trzeba poczekać na tramwaj jadący w stronę Leśnicy? Dla osób regularnie korzystających z komunikacji miejskiej odpowiedzi są zwykle oczywiste. Dla turystów, przyjezdnych, a także mieszkańców przesiadających się na mniej znane linie odnalezienie właściwego przystanku bywa problemem.

Wszystkie stanowiska w obrębie jednego węzła mają wspólną nazwę, np. „Galeria Dominikańska". Poszczególne autobusy i tramwaje zatrzymują się jednak w różnych miejscach, często po przeciwnych stronach ulicy, a czasem kilkadziesiąt metrów od siebie.

Od 16 listopada znalezienie właściwego przystanku ma być prostsze

Wrocław rozpoczął pilotażowy system numeracji stanowisk na dwóch dużych węzłach przesiadkowych: placu Jana Pawła II i przy Galerii Dominikańskiej. Każde stanowisko otrzymało dodatkowy, łatwy do zapamiętania numer: 01, 02, 03 itd.

Dzięki temu pasażer może sprawdzić, że jego autobus odjeżdża np. z przystanku „Galeria Dominikańska 05", a następnie odnaleźć ten numer na oznakowaniu i mapie węzła przesiadkowego.

Testowane rozwiązanie może być szczególnie przydatne podczas przesiadek, zwłaszcza gdy kolejny etap podróży wymaga przejścia na przystanek zlokalizowany w innej części danego węzła komunikacyjnego - informuje **Paulina Tyniec-Piszcz, dyrektor Departamentu Infrastruktury i Transportu.**

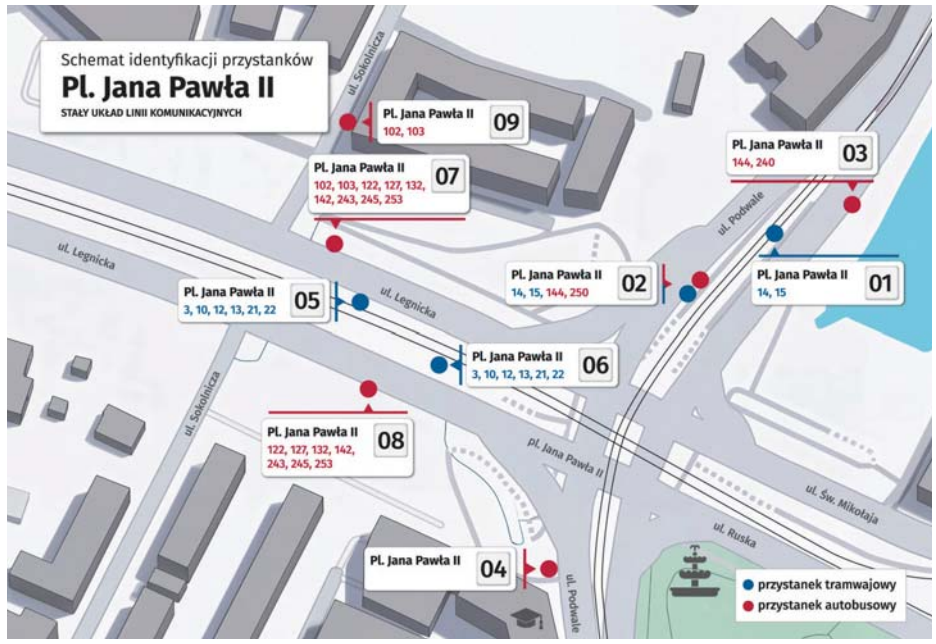
Tak robią inne miasta. Numer przystanku ułatwia orientację

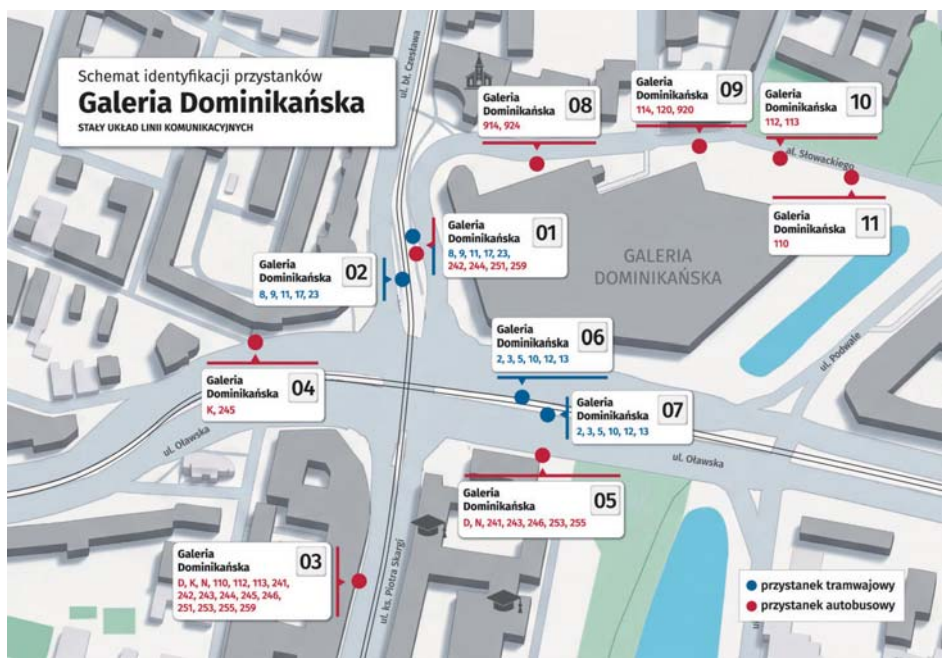
Podobne systemy funkcjonują już w wielu miastach. W Warszawie poszczególne stanowiska mają dwucyfrowe numery, a w Londynie są oznaczane literami. Oznaczenia pojawiają się na przystankach oraz na mapach i drogowskazach, dzięki czemu pasażer może odnaleźć konkretne miejsce odjazdu.

W Warszawie poszczególne przystanki mają numery 01, 02, 03, a w Londynie oznacza się je literami. Dzięki temu pasażer wie dokładnie, dokąd ma pójść. We Wrocławiu możemy mieć kilka czy kilkanaście przystanków o tej samej nazwie, ale położonych po różnych stronach dużego skrzyżowania. Jeśli aplikacja pokazuje tylko „Galeria Dominikańska", to skąd osoba, która pierwszy raz przyjechała do miasta, ma wiedzieć, gdzie czeka jej autobus? Chcemy, żeby numer stanowiska był widoczny na przystanku, na mapie i docelowo w telefonie. Wtedy wystarczy spojrzeć na numer i znaleźć właściwe miejsce. To prosta zmiana, która może oszczędzić pasażerom błądzenia między przystankami i spóźniania się na przesiadki. Dlatego wnioskowałem o pieniądze na wprowadzenie tego systemu - mówi **Jakub Janas, radny Rady Miejskiej Wrocławia.**

Każdy węzeł otrzymał własną numerację. Oznacza to, że zarówno przy Galerii Dominikańskiej, jak i na placu Jana Pawła II pojawią się stanowiska oznaczone numerami 01, 02, 03 itd. Przy ustalaniu kolejności numerów miasto uwzględniło położenie przystanków względem siebie oraz przebieg tras autobusowych i tramwajowych.

Docelowo nowe oznaczenia mają być wykorzystywane także w aplikacjach do planowania podróży, takich jak Jak dojade. Chodzi o to, by aplikacja wskazywała pasażerowi nie tylko nazwę przystanku, lecz także konkretne stanowisko, z którego odjeżdża autobus lub tramwaj. - tłumaczy **Dawid Barabasz, dyrektor Wydziału Transportu Urzędu Miejskiego Wrocławia.**





przystanków. Te pozostają w użyciu, ponieważ służą systemom informatycznym, organizatorowi transportu i przewoźnikom.

Sześć miesięcy testów. Pasażerowie ocenią rozwiązanie

Pilotaż potrwa sześć miesięcy. W tym czasie miasto sprawdzi, czy nowe oznaczenia ułatwiają odnajdywanie stanowisk i przesiadki między liniami.

Pasażerowie mogą ocenić czytelność numeracji, map i oznakowania oraz zgłosić uwagi za pomocą internetowej ankiety: https://www.wroclaw.pl/komunikacja/identyfikacja-przystankow.

Na podstawie wyników pilotażu miasto zdecyduje, czy wprowadzić podobną numerację na kolejnych wrocławskich węzłach przesiadkowych.

eprasa.pl d9599c5ce4

JELENIA GÓRA

Nauczyciele walczą o swoje bezpieczeństwo

Alina Gierak

- Walczymy o prawa, godność, szacunek i bezpieczeństwo - mówili jeleniogórscy nauczyciele. Wyszli w proteście na ulicę, by pokazać swoją niezgodę na to, jak są traktowani i jak małe wsparcie mają od rządu.

- Jesteśmy tutaj, bo oczekujemy, że szkoła, przedszkole i każda inna placówka oświatowa powinny być miejscem bezpiecznym nie tylko dla dzieci, ale także dla pracowników placówek. Żaden z nich nie powinien być pozostawiony sam sobie - tłumaczy Sylwia Gac-Sufleta, szefowa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Jeleniej Górze, który zorganizował protest. Manifestacja nauczycieli odbyła się 18 listopada. Przeszli na plac Ratuszowy, gdzie przekazali swoje postulaty. Na pierwszy plan wysunęły się nie zarobki, a odbudowanie autorytetu zawodu nauczyciela.

Podkreślali, że oczekują:

- Realnego wsparcia od władz i dyrekcji szkół, aby nauczyciel nie pozostawał sam w sytuacjach trudnych i konfliktowych. Podawali przykłady bezkarności ucznia, który w szkole skopał nauczycielkę.

- Jasnych i skutecznych przepisów prawa, które będą chronić nie tylko uczniów ale i nauczycieli.

- Godnych warunków pracy i sprawiedliwego wynagrodzenia.

- Nasz protest nie był liczny, gdyż nie otrzymaliśmy wsparcia od władz samorządowych i dyrekcji szkół. Ale jesteśmy po to, by podkreślić naszą determinację i solidarność i upomnieć się o podstawowe prawa - podsumowuje szefowa ZNP w Jeleniej Górze.

WAŁBRZYCH

Otwarto cztery nowe kliniki w Szpitalu im. Sokołowskiego

Adrianna Szurman

W Szpitalu im. Alfreda Sokołowskiego w Wałbrzychu otwarto cztery nowe kliniki uniwersyteckie, w których zawodu lekarza uczą się od specjalistów studenci Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, filii w Wałbrzychu. W sumie mają już do dyspozycji dziewięć klinik.



FOT. ADRIANNA SZURMAN

18 listopada oficjalnie otwarto nowe kliniki i wręczono nominacje ich kierownikom

Nowe kliniki w wałbrzyskim szpitalu to:
Klinika Kardiologii, której szefem został lek. med. Michał Gorawski,
Klinika Okulistyki z kierownikiem lek. med. Rafałem Jeziornym,
Klinika Radiologii z kierownikiem dr hab. n. med. Cyprianem Olchowym, który dołączył do zespołu wałbrzyskiego szpitala.
Klinika Ortopedii i Traumatologii pod kierownictwem dr. n. med. Konrada Kudłacika.

Nominacje nowym kierownikom klinik wręczył dziekan wałbrzyskiej Filii Uniwersytetu Medycznego, prof. Zygmunt Domagała.

Jak podkreślał podczas uroczystości otwarcia klinik prezydent miasta Roman Szełemej nowe kliniki i studenci wydziału lekarskiego, to przyszłość wałbrzyskiego ośrodka. Wyraził nadzieję, że studenci swoje losy i zawodową karierę również zechcą związać z wałbrzyską placówką i miastem, dla którego środowisko akademickie jest nie do przecenienia.

Jak ważne jest otwarcie nowych klinik nie ma wątpliwości dr n. med. Konrad Kudłacik, który w szpitalu pracuje od 30 lat. - Przed nami wielkie wyzwanie. Czeka nas wiele nowości, praca naukowa, dydaktyczna, opieka nad pacjentami, bo przecież oddział cały czas pracuje z 24 - godzinnym dyżurem - zaznaczał dr Kudłacik.

W ub. roku otwarto pięć pierwszych klinik. Są to: Klinika Chirurgii, Klinika Hematologii i Onkologii, Klinika Medycyny Ogólnej, Klinika Pediatrii, Klinika Chirurgii Szczękowo-Twarzowej.

W wałbrzyskim szpitalu wiedzę zdobywa blisko 100 studentów III i IV roku kierunku lekarskiego. Łącznie studia na tym kierunku w Wałbrzychu rozpoczęło już 210 osób.

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 20 listopada

● **GRABISZYN**
Stanisław Zieliński g.12.00
Irena Konopka g. 13.00
Helena Małek g. 14.00
Włodzimierz Ganowski g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Jolanta Czerniak g.9.20
Elżbieta Grażyna Klimaszewska g. 10.00
Krystyna Hejtota g. 10.40
Wiesław Paweł Wymazała g. 11.20
Tomasza Łakoma g. 12.00
Wiktoria Anna Majka g. 12.40
Jerzy Bronisław Jończyk g. 13.20
Zofia Gulewicz g. 14.00
Michał Stefan Rogowski g. 14.40
Leszek Salamon g. 15.20

● **JERZMANOWO**
Zbigniew Mila g. 10.00
Krzysztof Szymański g. 12.00
Janina Ziółkowska g. 13.00

● **PSIE POLE**
Zbigniew Sarnacki g. 8.00
Jan Sikora g. 10.00
Eugeniusz Kalka g. 11.00
Oleksandr Novosolov g. 12.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

LEGNICA

Prawie 100 nowych foteli na balkonie starego kina

Klaudia Korfanty

Kino Piast w Legnicy przeszło remont i powiększyło swoją widownie o balkon. Są tam nowe fotele i odnowione zabytkowe deski podłogi.

Niemal sto nowych foteli pojawiło się w nieużywanej od dawna części widowni kina Piast – na balkonie. Zostały też odnowione podłogi, które mają już ponad sto lat! – Oryginalne deski na balkonie pozostały na swoim miejscu i nadal przypominają o historii tego wyjątkowego kina – przekazuje zastępca prezydenta Legnicy Aleksandra Krzeszewska.

Co stało się ze starymi fotelami? Kino ogłosiło, że chce je oddać za darmo. Część trafiła do legnickiego baru, część do domów i mieszkań Legniczan. Co ciekawe, stare fotele z balkonu wcześniej znajdowały się w nieczynnym już kinie Ognisko. Kino Piast otwarto w 1912 roku. Obecnie prowadzone jest przez Dolnośląskie Centrum Filmowe.



FOT. UM LEGNICA

Wraz z nowymi fotelami na balkonie kino ma 230 miejsc

eprasa.pl d9599c5ce4

FOKUS

• **W październiku** br. zarejestrowano w Polsce o 9 proc. mniej nowych osobowych samochodów całkowicie elektrycznych

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości". Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Święczkowskiego mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Zabił i upozorował wypadek. Posiedzi 25 lat

Prawomocna jest już kara 25 lat więzienia dla Andrzeja J., oskarżonego o zabójstwo upozorowane na nieszczęśliwy wypadek. Sąd nie miał wątpliwości, że w 2021 r. w Roszkowie (Śląskie) mężczyzna zatopił w stawie samochód, w którym spała jego 34-letnia partnerka. Kobieta utonęła. Sąd Apelacyjny w Katowicach utrzymał wczoraj wyrok w tym poszlakowym procesie. Andrzej J. do końca nie przyznawał się do winy, obrona wniosła o jego uniewinnienie.
PAP

Gorzów Wlkp.

Odpowiedzą za posiadanie treści pedofilskich

Do pięciu lat więzienia grozi czterem mężczyznom podejrzanym o posiadanie treści pedofilskich – filmów i zdjęć. Zarzuty z tym związane przedstawiła im gorzowska Prokuratura Okręgowa. Do ich zatrzymania doszło podczas ogólnopolskiej akcji zwalczania tego rodzaju przestępczości. Postępowanie jest w toku, a prowadzący je prokurator nadal gromadzi i analizuje zabezpieczony materiał dowodowy. PAP

Partie

Paweł Śliz wystartuje na szefa partii Polska 2050

Obecny wiceszef klubu Polski 2050 Paweł Śliz ogłosił wczoraj start w wyborach na szefa partii.
– Polska 2050 potrzebuje lidera, który będzie potrafił odbudować struktury formacji w regionach. Chciałbym przywrócić Polsce 2050 blask, który przyciągnął do niej ludzi – podkreślił Śliz. O swoim starcie Śliz poinformował podczas briefingu prasowego w Sejmie. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Optyka ściskania się prezydenta USA Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem, nazywania go przyjacielem, wywołuje u nas pewien niepokój

RADOSŁAW SIKORSKI,
wicepremier, szef MSZ

eprasa.pl d9599c5ce4

BERLIN

Szczyt koalicji chętnych: Żadnych porozumień kosztem Kijowa lub Europy

oprac. Alina Mazurska

Wczoraj w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie spotkali się szefowie państw i rządów koalicji chętnych wspierających Ukrainę. W stolicy Niemiec byli też wysłannicy prezydenta USA Donalda Trumpa, Steve Witkoff i Jared Kushner.

Szczytowi, zwołanemu przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza, przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Czech Andrej Babisz. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

W Berlinie obecni byli też amerykańscy negocjatorzy; na ich obecności szczególnie zależało stronie niemieckiej. Witkoff i Kushner spotkali się również w Berlinie z powołanym w piątek (tydzień temu) zespołem, który ma reprezentować Europę w negocjacjach w sprawie zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Uzgodniono, że zespół będą tworzyć przedstawiciele krajów E5 – Polski, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch – oraz instytucji unijnych.

Do podobnego spotkania doszło w grudniu ubiegłego roku; również wtedy w Berlinie pojawili się Witkoff i Kushner. Liderzy krajów europejskich uczestniczących w tamtym szczycie, w tym premier Tusk, przekazali we wspólnym oświadczeniu, że w ramach gwarancji bezpieczeństwa zapewnią Ukrainie trwałe i znaczące wsparcie w utrzymaniu jej sił zbrojnych na poziomie 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Koalicja chętnych została utworzona w marcu 2025 r. z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Należy do niej ponad 30 państw wspierających Kijów finansowo, militarnie, logistycznie i politycznie.

Zgodnie ze źródłem w administracji USA, na które powołuje się m.in. portal Axios, spotkanie w Berlinie i wizyta Trumpa w Chinach stanowią skoordynowany wysiłek dyplomatyczny strony amerykańskiej. PAP



FOT. PAP/EPA

Szczyt w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie zwołał kanclerz Niemiec Friedrich Merz

SHENZHEN

Xi wezwał do budowy świata wolnego od broni jądrowej

oprac. Alina Mazurska

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.

– Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej – oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać ani nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec oraz przestrzegać Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1968 roku.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. – Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu – oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

Do kwestii ukraińskiej odniósł się również Władimir Putin. Rosyjski przywódca przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. – Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu w Ukrainie – oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny również omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym. PAP

BUDAPESZT

Sikorski: Wracamy do tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej

oprac. Alina Mazurska

Wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przebywał wczoraj z jednodniową wizytą w Budapeszcie. Szef MSZ spotkał się tam ze swoją węgierską odpowiedniczką Anitą Orban.

Podróż Sikorskiego do stolicy Węgier jest pierwszą wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych w tym mieście od 2020 r. Ma stanowić kontynuację dialogu nawiązanego w maju – podczas pierwszego spotkania ministrów, przy okazji wizyty węgierskiego premiera Petera Magyara w Polsce.

Radosław Sikorski przed wylotem do Budapesztu powiedział, że Polska i Węgry wracają do tradycyjnej przyjaźni. Podkreślił, że oba kraje łączy obecnie udział w programie SAFE, a także wspólna agenda dot. UE i unijnego budżetu.

Podczas wizyty szefowie dyplomacji Polski i Węgier wspólnie złożyli wieniec przed pomnikiem Józefa Bema – bohatera narodowego Polski i Węgier.

Sikorski wziął też udział w konferencji Budapest Security Forum, podczas której wygłosił wykład wprowadzający. Konferencja stanowi okazję do wymiany poglądów na temat bieżących wyzwań w dziedzinie bezpieczeństwa, przed którymi stoi wspólnota transatlantycka.

W Budapeszcie ministrowi Sikorskiemu towarzyszyli przedstawiciele polskich firm z sektora zbrojeniowego i technologii podwójnego zastosowania, które mają w swojej ofercie m.in. nowoczesne systemy dronowe i przeciwdronowe, technologie kosmiczne, a także sprzęt logistyczny. PAP

WOJNA W UKRAINIE

Kolejny ukraiński atak na Most Krymski

Kazimierz Sikorski

Siły ukraińskie ponownie uderzyły w rosyjski Most Krymski. Ruch kolejowy został wstrzymany.

Siergiej Aksionow, ustanowiony przez Rosję przywódca Krymu, potwierdził, że obiekt został ponownie zaatakowany w czwartek tuż po północy czasu lokalnego. – W wyniku zdarzenia nikt nie ucierpiał. Specjaliści dokonają oceny zniszczeń – dodał.

Most Krymski, zbudowany po okupacji Krymu przez Rosję w 2014 roku, stanowi dla rosyjskich sił zbrojnych kluczowy szlak zaopatrzeniowy i transportowy prowadzący na okupowane terytoria Ukrainy.

17 listopada, po siedmioetapowej operacji prowadzonej przez kilka tygodni, ukraińskie pociski sprawiły, że fragment mostu runął na dno cieśniny Kerczeńskiej. Choć ruch samochodowy został wówczas wstrzymany, połączenie kolejowe na pozostałej części przeprawy funkcjonowało nadal.

Obiekt, mierzący 19 km, jest najdłuższym mostem na kontynencie europejskim; łączy rosyjski Kraj Krasnodarski z okupowanym Krymem. Most był wielokrotnie celem ukraińskich ataków – w październiku 2022 r. oraz w lipcu 2023 r. doznał poważnych uszkodzeń, choć żadne z tych uderzeń nie doprowadziło do całkowitego wyłączenia go z eksploatacji. Po atakach z 17 listopada Rosja zapowiedziała odbudowę Mostu Krymskiego; eksperci twierdzą, że naprawy mogą potrwać rok lub dłużej i wymagać zaangażowania znacznych zasobów.

eprasa.pl d9599c5ce4

Miłośnicy zabytków odnowili starą kamienicę w centrum Jeleniej Góry. Zrobili cudo z ruiny! – Str. 24

MŁODZI, CO Z WAMI, DO CHOLERY?!

– Str. 12-13



BT

eprasa.pl d9599c5ce4

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl d9599c5ce4



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl d9599c5ce4

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl d9599c5ce4

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl d9599c5ce4

HISTORIA

Hala Baśni była hitem Szklarskiej Poręby. Chcą odtworzyć 8 wielkich obrazów

Hala Baśni (Sagenhalle) była hitem w przedwojennej Szklarskiej Porębie. Osiem wielkoformatowych obrazów Hermanna Hendricha, przedstawiających historię karkonoskiego Ducha Gór, przyciągało tysiące turystów. Jest szansa, że będą to robić ponownie. Związek Wyznaniowy „Wyznawcy Słońca" zamierza ją odtworzyć. Właśnie ogłosił konkurs na rekonstrukcję zaginionych obrazów z Hali Baśni.

Alina Gierak

Szklarska Poręba w latach 90. XIX wieku przeżywała rozkwit jako kurort i „kolonia artystów". Tu osiedlali się i tworzyli przedstawiciele świata literatury, nauki i sztuki. Zauroczeni dostojeństwem gór i bliskim kontaktem z naturą, decydowali się na zerwanie z wielkomiejskim gwarem i pozostanie w Karkonoszach na stałe.

Szczególną popularnością cieszyła się jedna z najbardziej malowniczych dzielnic Szklarskiej Poręby – Dolina Siedmiu Domów. Tu wybudowali dom m.in. Carl i Gerhart Hauptmannowie, Wilhelm Bölsche, propagator osiągnięć nauki, Bruno Wille, pisarz i krytyk, malarz Hanns Fechner, kompozytorka Anna Teichmüller, rzeźbiarz Fritz Rumpf i wielu innych twórców, dla których wiodącym tematem twórczości stały się Karkonosze. Wśród nich był Hermann von Hendrich, twórca Hali Baśni.

Hala Baśni w Szklarskiej Porębie

Hermann von Hendrich był dynamicznym, pełnym werwy i niecodziennych pomysłów malarzem. Ideałem był dla niego kompozytor Richard Wagner. Hendricha fascynował w jego muzyce neoromantyzm, patos, monumentalizm, zwrot ku mitologii germańskiej i ludowości.

W Dolinie Siedmiu Domów artysta wybudował w 1902 roku niezwykły dom, według projektu Paula Englera, który otrzymał nazwę Hendrich-Haus. Obok stanęła Sagenhalle (Hala Baśni) – sala wystawiennicza o specyficznym charakterze, nawiązująca do motywów staroger-mańskich i miejscowej tradycji budowlanej. W 1927 roku malarz przekazał Halę Baśni i swój dom miastu w zamian za dożywotnią rentę. Zmarł w 1931 roku.

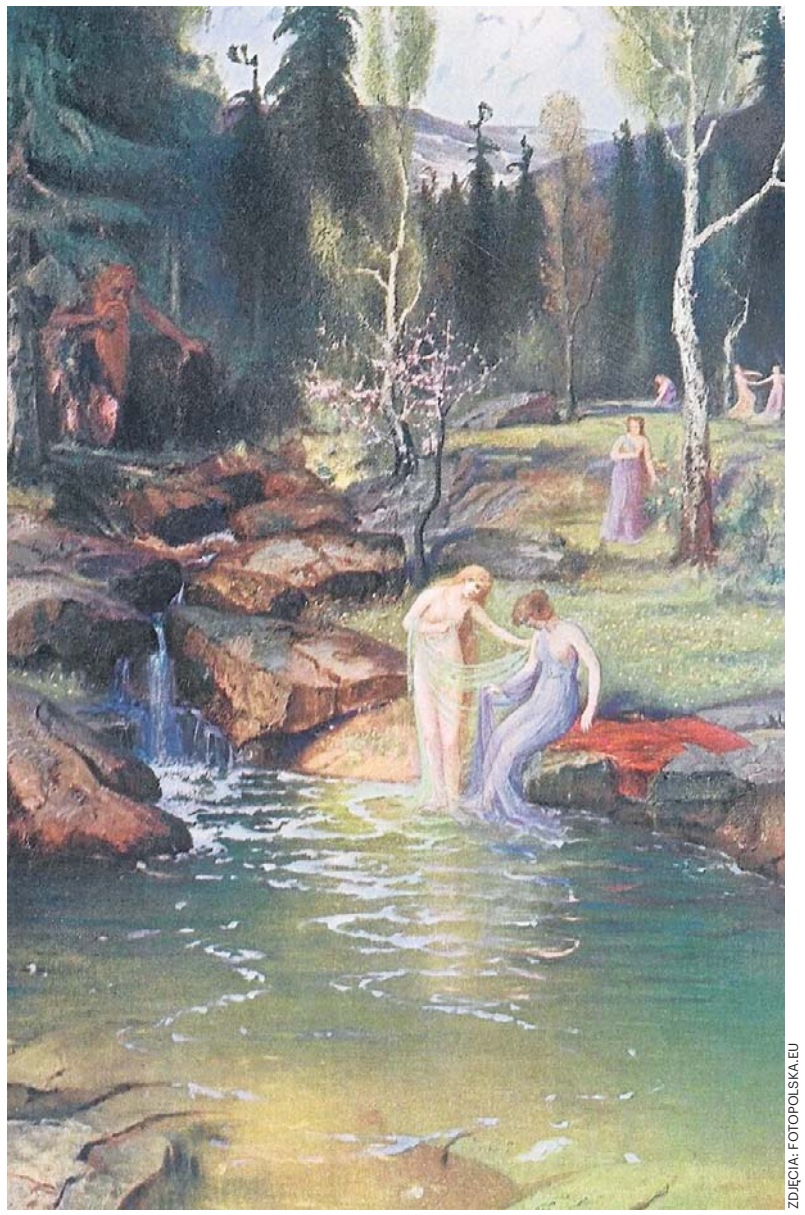
Budynki Hali Baśni utrzymane były w fantazyjnej kolorystyce o ciepłych tonach żółci, jaskrawych błękitach, czerwieniach i brązach z bogato zdobionym rzeźbiarsko detalem architektonicznym.

8 niesamowitych obrazów

Halę Baśni otwarto w 1903 roku. Została przeznaczona do ekspozycji cyklu ośmiu wielkoformatowych obrazów, przedstawiających historię karkonoskiego Ducha Gór, który pojmowany był przez artystę jako personifikacja sił natury. Obrazy oprawione zostały w fantazyjne, drewniane ramy z motywem stylizowanych smoków.

W przedsionku budynku znajdowała się ponadnaturalnej wielkości, wykonana w drewnie rzeźba autorstwa Hugo Schuchardta, przedstawiająca karkonoskiego Ducha Gór i wzorowana na znanym obrazie autorstwa Moritza von Schwinda. Hala stanowiła też jedno z miejsc spotkań kolonii artystów w Szklarskiej Porębie i prezentowania ich prac.

W Hali Baśni można było podziwiać obrazy: „Ogród Ducha Gór", „Bogini Wiosna", „Zamek Ducha Gór", „Wielki Szyszak", „Śnieżne Kotły", „Mały Staw", „Górska grań", „Wodospad Kamieńczyka".



ZDJĘCIA: FOTOPOLSKA.EU

W Hali Baśni prezentowano słynny cykl ośmiu wielkoformatowych obrazów namalowanych przez niemieckiego malarza secesyjnego i symbolicznego Hermanna Hendricha. NA zdjęciu „Bogini Wiosna"

Pociągiem z Berlina do Hali

Do Hali przyjeżdżano specjalnymi pociągami z Berlina, Wrocławia i innych miast. W czerwcu atrakcją było rozpalanie wielkiego ogniska w „Tygodniu św. Jana" – festynu ludowo-artystycznego, który w okresie międzywojennym odbywał się corocznie w Szklarskiej Porębie. Festyn był jedną z największych karkonoskich atrakcji.

Popularność Hali Baśni przyniosły pocztówki i wydawnictwa z reprodukcjami obrazów Hendricha poświęconych karkonoskiemu Duchowi Gór. Każdy turysta wywoził ze Szklarskiej Poręby plik pocztówek z reprodukcjami obrazów lub wysyłał je podczas pobytu pod Szrenicą.

Po II wojnie światowej obrazy o karkonoskim Duchu Gór przepadły, a Hala Baśni została zniszczona. Na miejscu, gdzie stała, wybudowano utrzymany w wielkopłytowej stylistyce architektury przełomu lat 60. i 70. Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Politechniki Wrocławskiej „Radość" przy ul. Muzealnej 5.

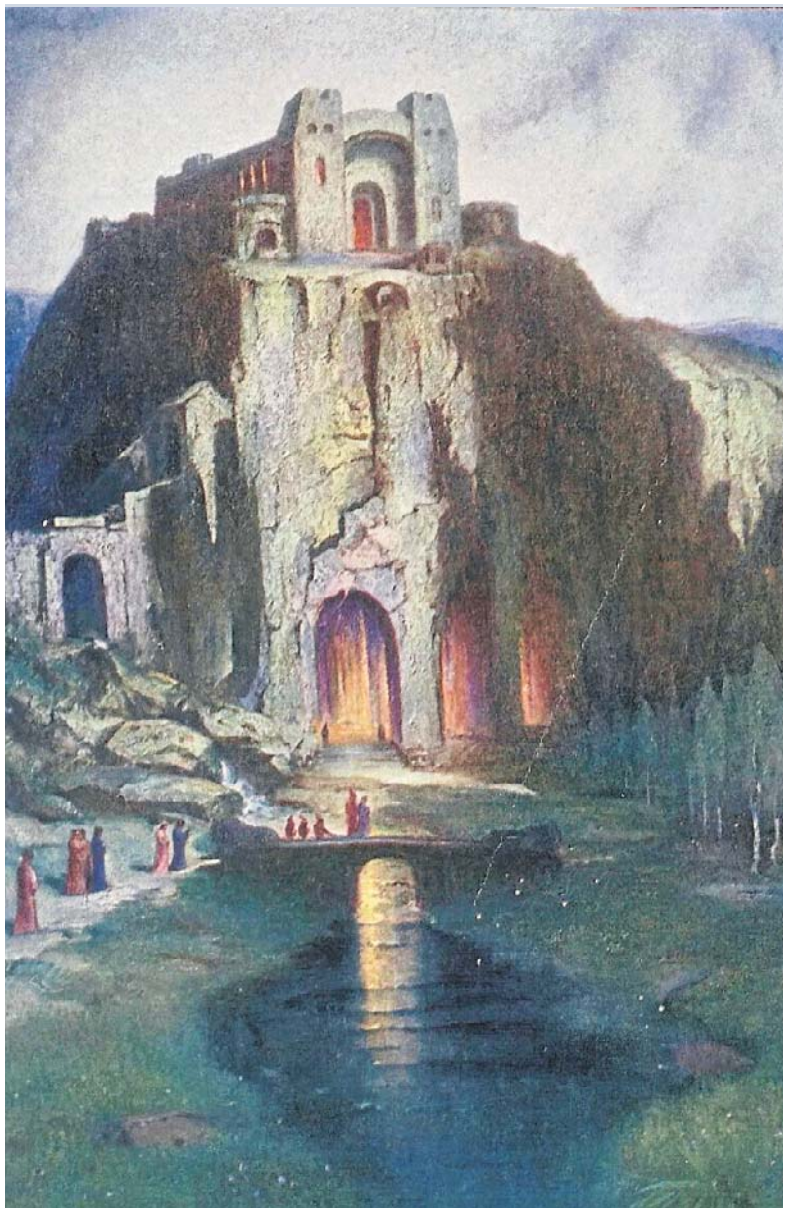


Hala Baśni, 1903 r.

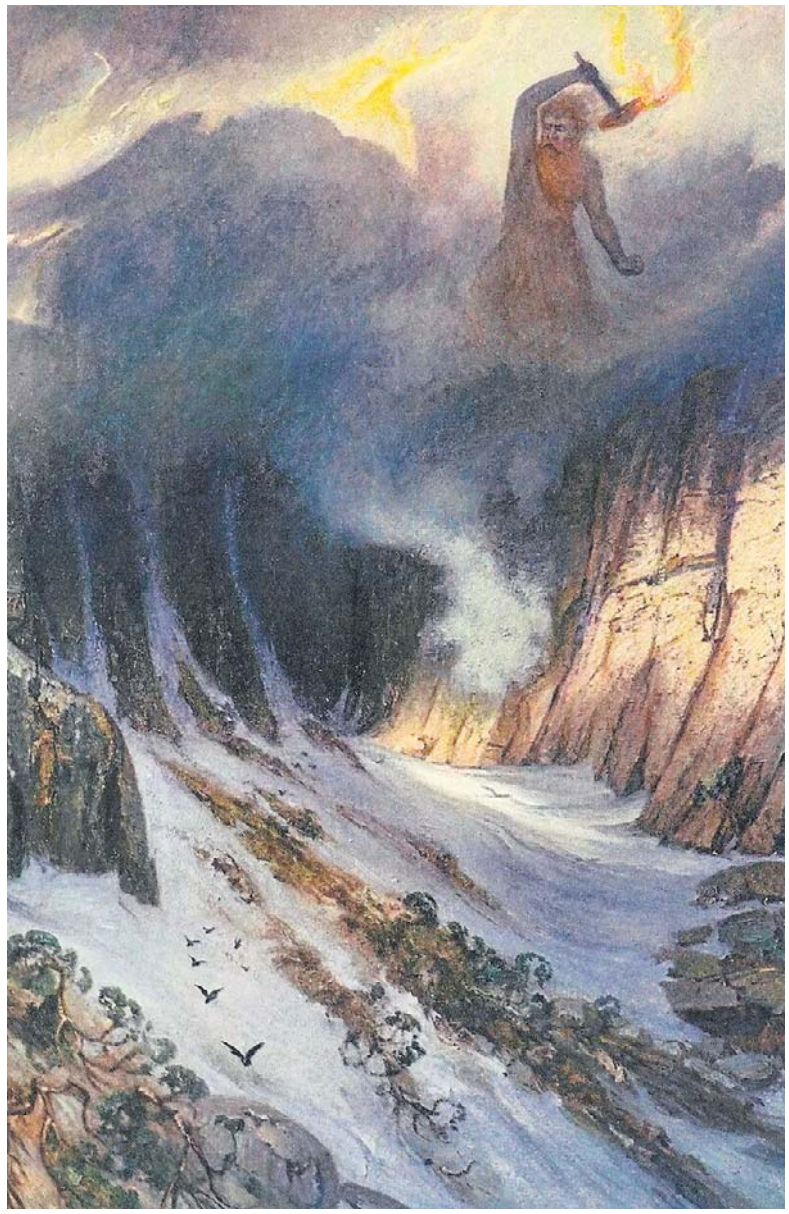
„Wyznawcy Słońca" chcą zrekonstruować obrazy

Z pomysłem odtworzenia obrazów z Hali Baśni wyszedł Związek Wyznaniowy „Wyznawcy Słońca", mający ścisły związek ze Szklarską Porębą i Dolnym Śląskiem.

eprasa.pl d9599c5ce4



„Zamek Ducha Gór". Do Hali przyjeżdżano specjalnymi pociągami z Berlina, Wrocławia i innych miast Niemiec, by podziwiać malowidła



„Śnieżne Kotły". Każdy turysta wywoził ze Szklarskiej Poręby plik pocztówek z reprodukcjami obrazów lub wysyłał je podczas pobytu pod Szrenicą

– Założyciel „Wyznawców Słońca" pochodzi ze Szklarskiej Poręby i od dawna interesuje się historią tego pięknego miasta i lokalnymi artystami. Bliska nam jest filozofia Hermanna von Hendricha, który był trochę naszym protoplastą. Wolnomyślicielem, panteistą, wierzył, że prawdziwa sztuka może powstawać tylko w naturalnym dla człowieka otoczeniu. Ponadto jednym z naszych celów statutowych jest konserwacja sztuki, dbanie o dziedzictwo kulturowe. Zbiegło się więc kilka wektorów i narodził się pomysł konkursu na odtworzenie Hali Baśni – wyjaśnia redakcji Jelenia Góra Nasze Miasto Bartosz Babiak ze Związku Wyznaniowego „Wyznawcy Słońca".

Konkurs na odtworzenie ośmiu obrazów z Hali Baśni

„Wyznawcy Słońca" ogłosili ogólnopolski konkurs malarski Sun Art Contest Hermann Hendrich 2026 na odtworzenie ośmiu wielkoformatowych (180 x 250 cm) płócien, które wisiały w Hali Słońca. Zgłoszenia od malarek i malarzy przyjmowane są do 25 listopada. Finał konkursu planowany jest w kwietniu 2027 r. w Szklarskiej Porębie.

– Zostały przedwojenne fotografie, pocztówki, reprodukcje w albumach i opisy w przewodnikach – to na ich podstawie powstaną rekonstrukcje. Osiem osób, wyłonionych przez komisję konkursową, namaluje od grudnia 2026 do marca 2027 roku, w technice olejnej i w formacie 180 × 250 cm, osiem obrazów z cyklu Ducha Gór, które Hermann Hendrich stworzył dla Hali Baśni w Szklarskiej Porębie – mówi Bartosz Babiak.

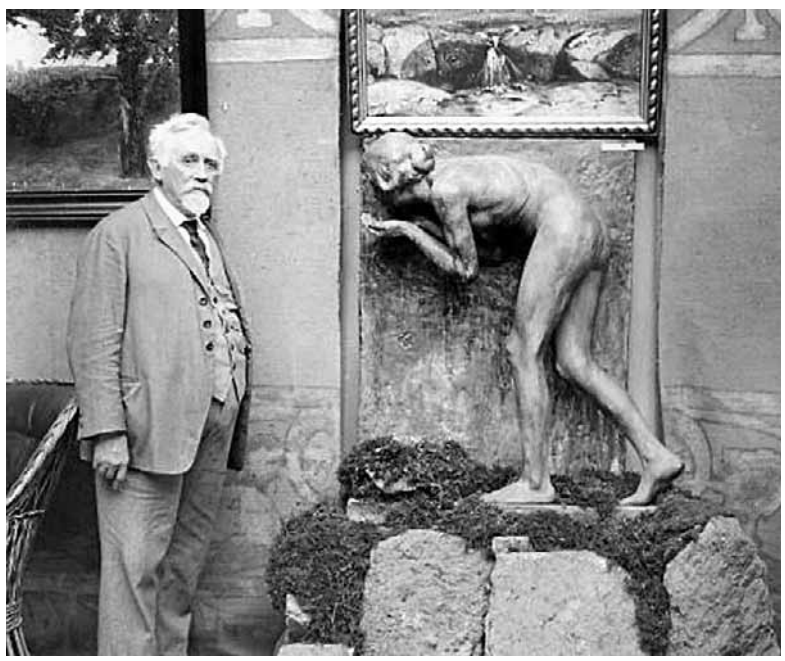
Konkurs jest otwarty dla wszystkich pełnoletnich osób, mieszkających w Polsce: zawodowców i amatorów, studentów i absolwentów uczelni artystycznych, członków pracowni przy domach kultury, stowarzyszeń twórczych i uniwersytetów trzeciego wieku. Udział jest bezpłatny.

– Hala Baśni była jedną z atrakcji dawnych Karkonoszy, a dziś znamy ją tylko z pocztówek i starych fotografii. Chcemy, żeby obrazy Hendricha znowu można było zobaczyć w pełnej skali, w Szklarskiej Porębie i żeby przywróciły je współczesne malarki i malarze – także ci, którzy malują po godzinach w pracowniach domów kultury – mówią organizatorzy konkursu ze Związku Wyznaniowego „Wyznawcy Słońca".

Konkurs ma charakter kulturalny i edukacyjny. Udział nie wymaga członkostwa w Związku ani podzielania jego przekonań – podkreślają „Wyznawcy Słońca".

Organizator planuje pokazywać rekonstrukcje na kolejnych wystawach w kraju i za granicą. Bartosz Babiak nie wyklucza w przyszłości próby odtworzenia budynku Hali Baśni.

Nagrody w konkursie Sun Art Contest Hermann Hendrich 2026: 4000 zł za I miejsce, 3000 zł za II, 2000 zł za III, 1000 zł nagrody specjalnej.



Hermann von Hendrich w Hali Baśni

Kim są „Wyznawcy Słońca"

Związek Wyznaniowy Wyznawców Słońca w 2013 roku zarejestrował swoją działalność w Rejestrze Kościołów i innych Związków Wyznaniowych.

Skupiamy się na zagadnieniach związanych z ekologią i szacunkiem do natury, wiarą w energię, harmonijnym rozwojem (ducha i ciała) oraz na uznaniu Słońca za najwyższego Boga i źródło wszelkiego życia – wyjaśnia Bartosz Babiak.

Jak opisują „Wyznawcy Słońca", wszystko zaczęli w 2010 roku, podczas licznych rozmów z przyjaciółmi mieszkającymi w okolicach Szklarskiej Poręby i Zgorzelca.

Wiedzieli, że do czasu II wojny światowej na tych terenach istniała grupa Czcicieli Światła. Odkryli zapomniany solarny cmentarz w Szklarskiej Porębie.

Gdy zagłębili się w temat, okazało się, że Czciciele Światła kierowali się racjonalnym podejściem do świata.

Już wówczas wiedzieli, że miłość do natury i życie z nią w symbiozie jest jedyną formą przetrwania ludzkości. Głosili doktrynę solarną, znaną na naszym globie od ponad 10 000 lat.

Swe wierzenia Czciciele Światła skupiali wokół kultu Słońca i światła, ale także czerpali z tradycji starogermańskich, chrześcijańskich oraz religii wschodnich.

Do nich należeli intelektualiści i artyści, ludzie ze świata kultury i nauki, m.in. noblista Gerhart Hauptmann.

Historia ta stała się na tyle ważną inspiracją, że rozpoczęli proces rejestracji panteistycznego Związku Wyznaniowego „Wyznawcy Słońca" i zarejestrowali go 14 października 2013 roku.

Związek ma 45 gmin wyznaniowych w wielu miastach w Polsce m.in. w Zgorzelcu, Jeleniej Górze, Głogowie, Bukowcu, Zielonej Górze, Warszawie, Wrocławiu i Szklarskiej Porębie. Skupia 157 osób duchownych, 7 misjonarzy świeckich, 237 członków świeckich.

eprasa.pl d9599c5ce4

ŚLEDZTWO

Wiktoria postrzelona na szkolnej strzelnicy

16-letnia uczennica została postrzelona z wiatrówki podczas zajęć na szkolnej strzelnicy w Wąbrzeźnie. Śrut ze stopy operacyjnie usunięto jej w szpitalu. Według policji uczennicę niechcący postrzelił nauczyciel. – Nie usłyszał zarzutów. Przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – informuje prokuratura

Małgorzata Oberlan

– To nie powinno się wydarzyć – te słowa nasi rozmówcy powtarzają zgodnie, niezależnie od wieku i związku z tą sprawą. Szkolna strzelnica i zajęcia prowadzone na niej przez doświadczonego nauczyciela powinny być dla uczniów bezpieczne. A jednak się zdarzyło...

4 listopada br. podczas zajęć SKS „Sokole Oko" na strzelnicy Zespołu Szkół w Wąbrzeźnie postrzelona została uczennica. Ranna w stopę 16-letnia Wiktoria trafiła szybko do szpitala, gdzie operacyjnie usunięto jej śrut. Jakie ostatecznie będą skutki zdrowotne tego zdarzenia, dopiero się okaże.

Według ustaleń policji to sam nauczyciel niechcący postrzelił dziewczynę pod koniec zajęć, odkładając broń pneumatyczną (wiatrówkę). Śledczy jednak są ostrożni w kategorycznych sądach i zbierają kolejne dowody. – Nikt w tej sprawie nie usłyszał na razie zarzutów. Nauczyciel przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – zapowiada prokuratura.

Wiktoria jest już w domu. – Decyzją dyrekcji szkoły strzelnicę zamknięto – mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Co się wydarzyło na strzelnicy 4 listopada?

Zespół Szkół w Wąbrzeźnie powstał 4 lata temu z połączenia dwóch szkół powiatowych, tj. Zespołu Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie i Zespołu Szkół we Wroniu oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego (CKPiU) w Wąbrzeźnie. W skład Zespołu Szkół wchodzą dziś: technikum, liceum ogólnokształcące, branżowe szkoły I i II stopnia oraz liceum dla dorosłych. Rocznie uczy się tutaj ponad 700 uczniów. Szkoła ma swój internat w podwąbrzeskim Wroniu i generalnie dla młodzieży z mniejszych miejscowości jest oknem na świat, otwierającym drogi nie tylko do wykształcenia i zdobycia konkretnego fachu. Wysyła ich za granicę na praktyki (ostatnio np. do hoteli w Turyngii), pokazuje region i kraj, rozwija pasje, aktywizuje. Jej siłą są pedagodzy, którym nadal się chce, i tacy też uczniowie.

Tak też powstał Szkolny Klub Sportowy „Sokole Oko", który strzelnicę zorganizował i otworzył w 2023 roku z inicjatywy samych uczniów i dorosłych pasjonatów strzelectwa. W ubiegłym roku otwarto natomiast nową salę treningową do strzelectwa. Ponownie w remont i urządzanie miejsca wysiłek i serce włożyli także sami uczniowie.

Co się wydarzyło tutaj 4 listopada? – Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nauczyciel niechcący postrzelił tę uczennicę. Doszło do tego pod koniec zajęć SKS, podczas odkładania przez niego broni pneumatycznej (wiatrówki)- mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

16-letnia Wiktoria ranna została w stopę. W szpitalu operacyjnie usunięto jej śrut i dość szybko wypisano do domu. Ale konsekwencje zdrowotne jednak są poważne i tak naprawdę w pełni dopiero będą znane w przyszłości.

Kto strzelał lub raczej – czyja broń wystrzeliła? To pytanie wisiało do 9 listopada w powietrzu. Wersje wydarzeń przez kilka dni były rozbieżne. Jedna mówiła o tym, że postrzeliła się sama 16-latka. Druga natomiast, że doszło do wypadku przy odkładaniu broni przez inną osobę. Pewność co do sprawstwa nauczyciela policja zyskała 9 listopada po kolejnych przesłuchaniach uczestników zajęć. „Niechcący postrzelił uczennicę nauczyciel" – przekazała prokuratura.

Nauczyciel doświadczony, z uprawnieniami

Nauczyciel to mężczyzna w średnim wieku, z doświadczeniem zawodowym i strzeleckim, z pasją. – Miał pozwolenia na broń oraz uprawnienia Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego – podkreśla prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Akta sprawy już trafiły do nadzorującej od początku postępowanie Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie (okręg toruński). Policja swoje pierwsze, podstawowe czynności przeprowadziła sprawnie: przesłuchała uczestników zajęć strzeleckich 4 listopada (oprócz nauczyciela), sprawdziła uprawnienia i pozwolenia, pozyskała pierwsze dane o stanie zdrowia Wiktorii.

Prokuratura tak kategoryczna jednak w sądach, jak policja, nie jest. Nie mówi „niechcący postrzelił nauczyciel", choć realnie bierze to pod uwagę. Jest jednak ostrożna. O nauczycielu mówić można, według niej, najwyżej jako o „podejrzewanym", ale nie „podejrzanym". Bo zarzutów nie ma.



FOT. FACEBOOK

Strzelnica w Zespole Szkół w Wąbrzeźnie prowadzona przez SKS „Sokole Oko" działa od 2023 r. W ubiegłym roku uczniowie oraz dorośli wyremontowali i otworzyli nową salę do treningów strzeleckich (na zdjęciu). Po wypadku podczas zajęć 4 listopada dyrekcja ZS zdecydowała o zamknięciu strzelnicy

- Na razie to dochodzenie toczy się „w sprawie". Co oznacza, że nikomu w nim nie przedstawiono żadnych zarzutów. Wstępny kierunek śledztwa to artykuł 157 paragraf 1 Kodeksu karnego, czyli uszkodzenie ciała – spowodowanie u Wiktorii P. obrażeń, których leczenie trwa powyżej siedmiu dni. Prokurator nie wyklucza jedna rozszerzenia tej kwalifikacji prawnej o artykuł 160 kk, czyli narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – mówi prokurator Izabela Oliver.

Prokuratura: Opiekun zostanie przesłuchany na końcu śledztwa

Ani policja, ani prokuratura nauczyciela jeszcze nie przesłuchała. Rzeczniczka prokuratury przekazuje, że stanie się to na sam koniec postępowania, gdy zebrany zostanie potrzebny materiał dowodowy. A jest tego w planie dużo i trochę to potrwa...Albo wtedy mężczyzna usłyszy zarzuty, albo nie – tak to obecnie wygląda.

Na szkolnej strzelnicy nie ma monitoringu. A szkoda, bo zapewne byłby cennym dowodem. Na razie są pierwsze zeznania całkiem licznych świadków, pozyskane przez policjantów.

– Prokurator z Wąbrzeźna polecił jednak uzupełniająco przesłuchać wszystkich tych uczestników zajęć 4 listopada, a także pozyskać monitoring z pobliskich posesji. A także dokonać oględzin strzelnicy i pozyskać ze szkoły jej pełną dokumentację – mówi prokurator Oliver.

Czy na strzelnicy był instruktaż dotyczący użycia broni? Ile strzałów oddano tamtej środy na zajęciach? Jaka była trajektoria lotu kluczowego pocisku? Aż wreszcie: czy uczennica mogła postrzelić się sama, czy też postrzelił ją nauczyciel? Na te pytania szukają odpowiedzi śledczy.

– Czekamy na pełną opinię biegłego w sprawie obrażeń, które odniosła uczennica. W planie jest pozyskanie jeszcze ekspertyzy biegłego z zakresu brionoznawstwa, a także przeprowadzenie eksperymentu procesowego na strzelnicy – nie kryje rzeczniczka prokuratury.

Umorzenie czy więzienie?

Najgorszy scenariusz dla nauczyciela to ten, który mówi o postawieniu mu prokuratorskich zarzutów i akcie oskarżenia. Najkorzystniejszy to oczywiście ten z podejrzeń oczyszczający.

Gdyby nauczyciel musiał stawać przed sądem, za samo uszkodzenie ciała uczennicy groziłoby mu do 5 lat więzienia (zakładając lekki lub średni uszczerbek na zdrowiu), a za narażenie jej życia i zdrowia przez zobowiązanego do opieki – kolejna taka kara.

W sądzie jednak nieumyślne postrzelenia i wypadki nierzadko kończą się warunkowymi umorzeniami lub łagodnymi wyrokami „w zawiasach", szczególnie gdy skutki zdrowotne nie są jakieś dramatyczne, a zdarzeniu trudno było zapobiec.

Umorzenie zresztą może nastąpić po takim wypadku już na etapie prokuratury. Tak było no. w 2025 roku w województwie warmińsko-mazurskim. Umorzono śledztwo w sprawie postrzelenia kobiety w pobliżu strzelnicy w miejscowości Nibork Drugi – w mikołajki 2024 roku. Szkolili się tam wtedy policjanci.

Śledztwo dotyczyło podejrzenia niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji w Nidzicy, prowadzącego ćwiczenia. Miał wydać polecenia zajęcia pozycji strzeleckiej do strzelania z broni krótkiej w sposób niezgodny z regulaminem strzelnicy. W efekcie po oddaniu strzału przez jednego z policjantów pocisk przebił tarczę strzelecką, a następnie w nieustalony sposób zrykoszetował poza teren strzelnicy, trafiając poruszającą się w tym czasie po kompleksie leśnym kobietę. 53-latka miała ranę głowy. Udzielono jej pomocy i została przetransportowana do szpitala z raną niezagrażającą jej życiu.

– Po zbadaniu w szpitalu w Działdowie znaleziono w jej ciele kulę pocisku odpowiadającego kalibrem broni stosowanej przez funkcjonariuszy, którzy przechodzili w dniu 6 grudnia 2024 roku sprawdzian strzelecki – podał prokurator Daniel Brodowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

Śledczy przesłuchali świadków i uzyskali opinie biegłych, w tym z zakresu broni palnej i balistyki. – Strzelnica miała wszystkie wymagane zgody i pozwolenia. Działania odbywające się tam 6.12.2024 r. były też zgodne z regulaminem obiektu. Prowadzący strzelanie funkcjonariusz miał wymagane uprawnienia i dysponował odpowiednimi umiejętnościami. Szkoleni policjanci wykonywali polecenia prowadzącego i postępowali zgodnie z procedurami. Obrażenia ciała pokrzywdzonej powstały w wyniku rykoszetu wystrzelonego pocisku, czego nikt z uczestników szkolenia nie mógł przewidzieć – wyjaśnił prokurator Brodowski, uzasadniając decyzję o umorzeniu śledztwa.

W Wąbrzeźnie nic jeszcze nie jest przesądzone. Do tematu wrócimy.

©℗

eprasa.pl d9599c5ce4

WYDARZENIE



FOT. PAWEŁ DZIARKOWSKI

17 listopada obradowała kapituła naszego corocznego konkursu

Złota Setka Dolnośląskiego: kapituła wybrała najlepszą firmę

Obradowała kapituła rankingu. Wyniki Złotej Setki Dolnośląskiego 2025 są już zatwierdzone, a Firma Roku 2025 wybrana. Są też wyłonieni zwycięzcy w poszczególnych kategoriach

Anna Bijak-Bednarska

We wtorek (17.11) obradowała kapituła naszego corocznego rankingu Złota Setka Dolnośląskiego. Jej członkowie poznali i skomentowali wyniki finansowe regionalnych firm za 2025 rok. Jakie przedsiębiorstwa wygrały poszczególne kategorie rankingu, która firma została Liderem CSR, a która Firmą Roku 2025, ogłosimy oficjalnie 26 listopada podczas gali 4. Złotej Setki Dolnośląskiego w zamku Topacz.

Obrady rozpoczęła prezentacja i omówienie wyników finansowych 4. odsłony Złotej Setki, przygotowane przez naszego partnera merytorycznego – wywiadownię gospodarczą Dun & Bradstreet. Rankingu, w którym najważniejsze są przychody, jakie w zeszłym roku osiągnęły dolnośląskie firmy.

Dzisiaj możemy jedynie zdradzić, że ponownie znalazły się w nim i podmioty obecne w Złotej Setce od lat, i nowe. Niektóre przedsiębiorstwa z czołówki naszego zestawienia zamieniły się miejscami, a inne po raz pierwszy pojawiły się w zestawieniu.

Podczas obrad kapituła po raz pierwszy wybrała Firmę Roku, opierając się na danych opracowanych przez naszego partnera – firmę PWC. Werdykt kapituły był w tym przypadku jednogłośny.

Wyróżniono także dolnośląskie firmy z sektora MŚP, doceniając ich kluczową rolę w gospodarce, elastyczność i innowacyjność.

Od 3 lat kapituła rankingu wybiera także Lidera Społecznej Odpowiedzialności Biznesu, analizując ankiety wysłane przez zainteresowane organizacje. To szczególna nagroda dla przedsiębiorstw, które w swoich działaniach dobrowolnie uwzględniają interesy społeczne, aspekty środowiskowe czy relacje z różnymi grupami interesariuszy, w szczególności z pracownikami. Bycie społecznie odpowiedzialnym oznacza inwestowanie w zasoby ludzkie, w ochronę środowiska, relacje z otoczeniem firmy i informowanie o tych działaniach, co przyczynia się do wzrostu konkurencyjności przedsiębiorstwa i kształtowania warunków dla zrównoważonego rozwoju społecznego i ekonomicznego.

W tym roku zaproszenie do kapituły Złotej Setki przyjęli prof. Marian Noga, znany ekonomista, ekspert w polityce pieniężnej i fiskalnej, dr Robert Koszut – prezes DFR, Mateusz Żak – wiceprezydent Wrocławia, Katarzyna Ignaszak – partner w PWC, zarządzająca wrocławskim oddziałem, Marta Ratajczyk – dyrektor w Dziale Audytu i biegła rewidentka PWC, Łukasz Kasprzak – zastępca Departamentu Gospodarki w UMWD. „Gazetę Wrocławską" reprezentowali Maja Majewska – redaktor naczelna, Marta Napiórkowska-Trzeciak – dyrektor sprzedaży Makroregionu Zachód oraz Robert Glinkowski – prezes Makroregionu Zachód Polska Press Grupy.

Złota Setka Dolnośląskiego

To już IV edycja prestiżowego rankingu gospodarczego, organizowanego przez „Gazetę Wrocławską" przy udziale partnera merytorycznego – firmy Dun & Bradstreet. Wynik aktywności dolnośląskich firm ogłosimy 26 listopada na gali w zamku Topacz. Ranking Złota Setka opiera się wyłącznie na ogólnodostępnych danych ekonomicznych. Do oceny firm wykorzystano informacje zawarte w ich najaktualniejszych sprawozdaniach finansowych na 2025 rok. Ogłosimy także lidera społecznej odpowiedzialności biznesu na podstawie ankiet nadesłanych przez dolnośląskich przedsiębiorców. Szczegóły na www.gazetawroclawska.pl/Z100_2026.

REKLAMA Q605057712A

ORGANIZATOR

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

PATRONI HONOROWI:

OGÓLNOPOLSKI PATRON HONOROWY

PARTNER MERYTORYCZNY

eprasa.pl d9599c5ce4

OBYCZAJE

Ceny fachowców szokują. Klienci biorą pędzle, wałki i szpachle w swoje ręce

Kiedyś do cieknącego kranu, pomalowania pokoju czy położenia podłogi od razu wołało się fachowca. Dziś szybki kurs na YouTube i do dzieła. Kosmiczne ceny usług czynią z nas majstrów. Fachowiec gasi entuzjazm: „Chcesz być dobrze leczony, płacisz lekarzowi, a mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie”

Agnieszka Domka-Rybka



FOT. 123RF

Ile dziś trzeba zapłacić kafelkarzowi na Kujawach i Pomorzu? Kasuje średnio 103 zł za metr kwadratowy (zwykłe kafelki), w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, natomiast mozaiki 195 - 295 złotych

Dobrze pamiętam fachowców z lat 80. ubiegłego wieku. W moim rodzinnym domu każde malowanie kończyło się zawsze tak samo. Tata brał w ręce pędzel i poprawiał po królu od wałka. Bo ten nawet nie raczył zdjąć kontaktu, więc kilka centymetrów wokół nie było ani grama farby. W sumie może i dobrze, jeszcze by czasem tego artystę prąd kopnął. Tacy to byli magicy od fuszerki.

Nie to co dziś! Teraz mistrz w swoim fachu to dopiero figura, bez kasku nie podchodź. Nie ma lepszego na całym świecie.

Ale stawki! Wystarczy, żeby samemu zdobyć nowy fach?

Jakiś czas temu zadzwoniłam do gościa od glazury - ma świetne opinie w internecie - z pytaniem, ile by wziął za remont łazienki. To znaczy, za wyburzenie tego, co jest i zrobienie wszystkiego od nowa. Zaśpiewał... 16 tys. zł. Za samą robociznę! Wychodzi 2666 zł za metr kwadratowy, bo łazienka ma ich... aż sześć.

Można zejść na zawał.

Wcale się nie dziwię, że np. syn koleżanki wziął niedawno dwutygodniowy urlop i sam położył płytki w salonie swojego nowego domu. Jest dziennikarzem, a rzemiosła kafelkarza uczył się, a jakże, na kanale YouTube. W ten sposób zaoszczędził dobre kilka tysięcy złotych.

O jakich pieniądzach w ogóle mówimy? Według KB.pl (portalu z praktycznymi poradami o budowie, remoncie, cenach i kosztach, ogrodzie i aranżacji wnętrz), glazurnik w Kujawsko-Pomorskiem (standardowe kafelki) kasuje średnio 103 zł za mkw., w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, mozaiki: 195 - 295 zł.

Skuwanie starych płytek kosztuje 24 - 39 zł/mkw.

Z innych usług remontowych można wymienić np. montaż paneli: 25 - 50 zł za mkw., sufitu podwieszanego: 96 zł za mkw., postawienie ścianki działowej: 45 - 85 zł za mkw., położenie gładzi gipsowej: 25 - 45 zł za mkw., malowanie: 23 - 29 zł za mkw. ściany, nowy punkt elektryczny: 104 zł (jedna sztuka).

Natomiast wizyta hydraulika kosztuje w Kujawsko-Pomorskiem (stawki za GUS): ok. 200 - 400 zł, hydraulika w nagłym wezwaniu: nawet 500 zł/ha, elektryka (pierwsza godzina z dojazdem): 150 - 330 zł. Za naprawę pralki trzeba zapłacić (prostą, bez komplikacji): 250 - 350 zł, zaś skomplikowanej awarii AGD: 450 - 900 zł.

Roboczogodzina mechanika kosztuje 120 - 250 zł (do tego trzeba doliczyć koszt części i diagnostyki), a pan „złota rączka” kasuje 100 - 250 złotych za godzinę.

Jeszcze raz rzut oka na te stawki. Wystarczy, żeby samemu postarać się o nowy fach w ręku?

W ostatnich latach wielu fachowców wróciło do Polski z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Ceny usług w naszym kraju pozwalają im godnie żyć, często lepiej niż na emigracji. A my mamy im płacić tyle, żeby byli zadowoleni i nie musieli znów wyjeżdżać.

Nie wszyscy jednak chętnie sięgają do portfela. Wolą odpalić internet i do dzieła. Za pomocą YouTube’a naprawiają krany, pralki, stawiają ściany, kładą kafle, a nawet budują domy. Mamy dziś prawdziwy wysyp takich „złotych rączek”.

Pan Jacek z Bydgoszczy też kliknął na YouTube’a. Kupił, co trzeba, różne wężyki i nakładki, i sam naprawił kran, który przeciekał od pół roku: - Hydraulik by zdarł ze mnie pewnie ze trzy stówki - mówi Bydgoszczanin, dumy, że pokonał zepsuty kran. Sam, bez pomocy majstra za miliony.

Za to pan Darek z małej wsi pod Bydgoszczą (nie chcemy zdradzać, bo tam wszyscy go znają) buduje trzeci dom, a nie jest budowlańcem: - Najpierw wybudowałem mój, potem córki, a teraz stawiam syna. Normalnie pracuję zawodowo, więc buduję popołudniami i w weekendy. Co dom to lepszy wychodzi. Niestety, elektryka trzeba zatrudnić, potrzebne papiery, ech! - śmieje się.

Zajrzałam na YotuTube. Są tutaj setki poradników krok po kroku, jak np. samodzielnie usunąć różne usterki bez wzywania specjalisty i zrobić remont.

Sporo wyświetleń mają m.in. filmiki: „Triki, które ułatwią Ci majsterkowanie i naprawy w domu”; „Naprawa pęknięć w ścianach. Domowe SOS”; „Naprawy domowe tak to proste, że aż śmieszne. Każdy może to zrobić”; „Mieszkanie od zera. Tani i sprytny remont” czy „Remont samemu jest za darmo. Zrób to sam”.

Sam Adam Słodowy przyklasnąłby pewnie takiej zaradności.

„Klienci kupują płytki za 50 tys. zł, ale kafelkarzowi wyliczają co do złotówki”

Zgoła odmiennie na to patrzy Arkadiusz Kołodziejski z Jezuickiej Strugi w gminie Rojewo (powiat inowrocławski), doświadczony budowlaniec. Fachowiec z krwi i kości, nie po kursie na YouTube. Od wielu lat prowadzi firmę Arsbud i ma już umówionych klientów na kilka najbliższych lat. Jego zawodowy konik to łazienki, specjalizuje się w ich remontach.

- Z jednej strony nie dziwię się, że niektórzy sami biorą się za remonty, bo ceny są, faktycznie, wysokie. Powstrzymam się jednak od oceny jakości takiej pracy. Chcę wyraźnie podkreślić coś innego. Każdy umie liczyć swoje pieniądze, a ja też mam koszty, wychodzi jakieś 6 - 7 tys. zł miesięcznie - twierdzi pan Arkadiusz. - Musiałem kupić busa, dojeżdżam do klientów, czasami daleko. Mam też np. agregat czy specjalistyczne maszyny do płytek. I nikt mi nie da za darmo, gdy któryś z tych sprzętów się zepsuje. A to są bardzo drogie urządzenia. Płacę ZUS i podatki. Gdybym zatrudnił pracownika, miałbym jeszcze większe wydatki, no i nikt normalny nie weźmie tej roboty za najniższą krajową. Poza tym już przerabiałem historie z pomocnikami, o nie, dziękuję bardzo! Przyjdzie taki na remont, chce tylko odbębnić swoje osiem godzin, otrzepać ręce i do domku. Książki można pisać. Kolega ma pracowników i tylko ciągle wisi na telefonie, bo musi się za nich tłumaczyć klientom.

Przedsiębiorcę bardzo denerwuje, że ludzie patrzą na fachowców tylko przez pryzmat pieniędzy.

- Nie są one małe, ale to nie tylko praca, a także jakość, wiedza, doświadczenie i gwarancja. Dziś mamy inną technologię niż 20 lat temu. Są setki niuansów tej roboty. Trzeba się na tym znać! Czy ja zaglądam do portfeli lekarzom? Chcesz być dobrze leczony, to płacisz za prywatną wizytę. Chcesz mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie! Co dziś jest tanie? Mam też, oczywiście świadomość, że niektórzy koledzy po fachu przesadzają z cenami, a jak są znów podejrzanie tani, bo biorą połowę normalnych stawek, to muszą chyba być desperatami. Zapewne niewiele potrafią. Sporo już w życiu po takich partaczach poprawiałem, więc wiem, co mówię. Oni robią nam czarny PR. Papudraki cholerne! Często biorą zaliczki i znikają bez śladu, jakby ich UFO porwało. Temat rzeka. I jest jeszcze inna strona medalu. Klienci czasem wydadzą 50 tys. zł na same kafle, a, gdy podaję im cenę robocizny, robią duże oczy i przestraszone miny: „Tak drogo?”. Zaczynają liczyć... Klienci mają dziś ogromne wymagania, za które chcą zapłacić jak najmniej i, nie chcę tutaj przeklinać, są w stanie przyczepić się do wszystkiego. No i niewielu z nich bierze pod uwagę, jaka to ciężka praca, że zaczynam o godz. 7.00 i kończę o 17.00, czyli po 10 godzinach! Nawet kawę piję w biegu. I tak, będę się cenił! - podsumowuje budowlaniec z gminy Rojewo.

Dotarłam do bardzo ciekawego badania, które potwierdza zależność między zamożnością Polaków a ich wydatkami na usługi. To Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych (BBGD), realizowane cyklicznie przez Główny Urząd Statystyczny. W ekonomii zjawisko to opisuje prawo Engla, według którego wraz ze wzrostem dochodów maleje udział wydatków na podstawowe dobra (żywność i mieszkanie), a rośnie odsetek pieniędzy przeznaczanych na usługi. Wzrost wydatków na usługi jest uznawane za główny wskaźnik bogacenia się społeczeństwa i poprawy jego statusu społeczno-ekonomicznego. Co w przypadku, gdy mniej wydajemy na usługi, bo sami je dla siebie wykonujemy? Takiego badania nie znalazłam, ale nadal będę szukać.

Fachowcy tak wyceniają swoje usługi, że ręce same sięgają po wiertarkę. Wielu woli zaryzykować nierówno położone płytki, krzywą półkę, zalaną łazienkę niż wyczyścić portfel do zera. Oczywiście, nie każdy zostanie drugim Adamem Słodowym, ale jedno jest pewne. Przy dzisiejszych cenach usług, które stały się luksusem, nawet wspomniana krzywo przykręcona półka może dać sporo satysfakcji. Zwłaszcza, że nic nie kosztowała. ©℗

eprasa.pl d9599c5ce4

REKLAMA 0011612666

OGŁOSZENIE

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	578 oraz 579/3 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	Pow. łączna 0.2994 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 6UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	1.398.589,00 zł (słownie: jeden milion trzysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy pięćset osiemdziesiąt dziewięć złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością.	279.718,00 zł	Na własność. Nierozerwalna sprzedaż łączna dwóch działek jako jednej nieruchomości.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 11.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**

OGŁOSZENIE

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	579/4 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	0.0505 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 6UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	657.725,00 zł (słownie: sześćset pięćdziesiąt siedem tysięcy siedemset dwadzieścia pięć złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością. Działka nr 579/4 zostanie obciążona nieodpłatną służebnością gruntową polegającą na możliwości przechodu i przejazdu na rzecz każdoczesnego właściciela działki sąsiedniej nr 579/2.	131.545,00 zł	Na własność.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 12.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**

OGŁOSZENIE

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	579/2 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	0.0761 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 6UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	156.950,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt sześć tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością. Dojazd do działki nr 579/2 zostanie zapewniony przez działkę sąsiednią nr 579/4 – służebność przejazdu i przechodu.	31.390,00 zł	Na własność.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 13.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**

OGŁOSZENIE

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	556/2 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	0.1850 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 5UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	1.347.408,00 zł (słownie: jeden milion trzysta czterdzieści siedem tysięcy czterysta osiem złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością.	269.481,00 zł	Na własność.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 14.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**



eprasa.pl d9599c5ce4

GWIAZDA TYGODNIA

Kasia Moś: Zawsze staram się żyć na własnych zasadach

Powróciła na scenę miesiąc po urodzeniu dziecka. Mały Amadeusz towarzyszy jej w wojażach po Polsce niemal od pierwszego dnia życia. A ona ciągle próbuje w muzyce czegoś nowego. Nam opowiada, co sprawia, że tak chętnie eksperymentuje z różnymi gatunkami

Paweł Gzyl

Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel o zabawnym tytule „Psiapsi". Piosenka opowiada o fałszywej przyjaciółce. Co było inspiracją do napisania tekstu?

Myślę, że każdy z nas prędzej czy później odkrywa, że nie wszystkie relacje są tak szczere, jak mogłoby się wydawać. I nie jest to szczególnie odkrywcza konstatacja, choć kiedy dotyczy nas samych, potrafi być zaskakująco bolesna. Z wiekiem zaczynamy rozumieć, że bliskość nie zawsze oznacza lojalność, a deklaracje niekoniecznie idą w parze z czynami. Niektórzy ludzie pojawiają się w naszym życiu na chwilę, inni zostają na zawsze. Sztuka polega na tym, żeby nauczyć się odróżniać jednych od drugich. Mnie również nie ominęły takie doświadczenia. Ale zamiast pisać kolejny dramat o rozczarowaniu, wolałam zrobić z tego piosenkę, przy której można zatańczyć. To chyba całkiem rozsądny sposób gospodarowania trudnymi emocjami.

Jedna z internautek napisała pod tym klipem, że przeżyła podobną sytuację i podsumowała: „Kobieta kobiecie wilkiem". Zgodzisz się z tym?

Nie lubię takich uogólnień. Nielojalność, zawiść czy brak empatii nie mają przecież płci. Podobnie jak uczciwość, odwaga i przyzwoitość. Od dziecka dobrze odnajdywałam się w męskim towarzystwie. Mam brata, dorastałam wśród jego kolegów i ten świat zawsze był mi bliski. Ale mam też wspaniałe relacje z kobietami, które ogromnie cenię. Najbardziej lubię ludzi autentycznych, konkretnych, pozbawionych potrzeby nieustannego udowadniania swojej wartości. Szczególnie imponują mi kobiety, które wiedzą, czego chcą i nie muszą umniejszać innych, żeby same czuć się dobrze. Zresztą mam wrażenie, że płeć jest tutaj najmniej interesującym kryterium. Znacznie ważniejsze jest to, co człowiek ma w głowie i w sercu.

W „Psiapsi" śpiewasz o tym trudnym doświadczeniu zdrady z humorem. Co pozwoliło ci teraz na taki dystans?

Poczucie humoru to chyba jedna z najcenniejszych rzeczy, jakie wyniosłam z domu. W mojej rodzinie nawet w najbardziej absurdalnych czy trudnych sytuacjach prędzej czy później pojawia się żart. Czasami bardzo nie na miejscu, ale właśnie dlatego zbawienny. Nie chodzi o bagatelizowanie problemów, tylko o umiejętność spojrzenia na nie z innej perspektywy. Jeśli człowiek potrafi się z czegoś śmiać, to znaczy, że przestaje być tego zakładnikiem. Zresztą już „Alejandro" był utrzymany w podobnym duchu. Teledysk kręciliśmy w dziewiątym miesiącu mojej ciąży. O drugiej w nocy biegałam po planie z ogromnym brzuchem i maczetą w ręku. Trudno o bardziej wymowną metaforę mojego ówczesnego życia. Myślę, że humor pozwala odzyskać kontrolę nad własną historią. A przy okazji znacznie lepiej wygląda w teledysku niż rozpacz.



FOT. MAT. PRAS.

Kasia Moś: Lubię eksperymentować i nie mam szczególnych oporów przed odważnymi stylizacjami. Najważniejsze, żebym dobrze się w nich czuła

„Psiapsi" to kandydat na przebój tegorocznej jesieni. Chciałabyś trafić do szerszej publiczności?

Oczywiście. Nie będę udawać artystki, która tworzy wyłącznie dla własnej satysfakcji i najchętniej ukryłaby swoje piosenki przed światem. Bardzo się cieszę, kiedy muzyka dociera do nowych słuchaczy. Mam też poczucie, że przez lata zbudowaliśmy wspaniałą publiczność koncertową. Ludzie polecają sobie nasze występy i często właśnie dzięki temu sale są pełne. Nie zamierzam jednak podporządkowywać swojej twórczości algorytmom czy przewidywaniom dotyczącym radiowych przebojów. Zresztą wielokrotnie słyszałam już, że jakiś utwór ma wszelkie predyspozycje, żeby zostać hitem. Po czym rzeczywistość uprzejmie weryfikowała te prognozy. A czasami dzieje się odwrotnie. Nigdy nie przypuszczałam, że „Dobre moce" zdobędą taką popularność. Muzyka ma to do siebie, że potrafi zaskakiwać również swoich autorów.

Śpiewałaś już R&B, Moniuszkę, Karin Stanek, a teraz nowoczesny pop. To oznacza, że nie chcesz się zamknąć w jednej stylistyce?

Nigdy nie miałam potrzeby zamykania muzyki w gatunkowych szufladach. Już moja pierwsza płyta „Inspiration" była stylistycznie tak różnorodna, że do dziś miałabym problem z jednoznacznym jej sklasyfikowaniem. R&B jest we mnie bardzo głęboko zakorzenione. To muzyka, na której się wychowałam i która ukształtowała moją wrażliwość. Jej wpływy można odnaleźć nawet w moich interpretacjach Moniuszki, choćby w „Kozaku". Zresztą współczesna muzyka coraz skuteczniej wymyka się wszelkim klasyfikacjom. Gatunki przenikają się, inspiracje podróżują w najróżniejszych kierunkach. I bardzo dobrze. Dla mnie najważniejsze jest to, czy muzyka wywołuje emocje, a nie to, jaką etykietę ktoś postanowi jej przykleić.

Jak rzadko która u nas wokalistka, jesteś gotowa na artystyczne ryzyko. Co daje ci tę odwagę?

Ciekawość. I chyba pewna niezdolność do zadowalania się tym, co już znam. Lubię wyzwania, które zmuszają mnie do poszukiwania nowych środków wyrazu. Nie interesuje mnie powielanie sprawdzonych rozwiązań tylko dlatego, że są bezpieczne. 19 grudnia zagram pierwszy koncert projektu „Slavonica", który przygotowuję wspólnie z Marcinem Wyrostkiem i orkiestrą AUKSO. To przedsięwzięcie niezwykle mi bliskie, inspirowane słowiańską kulturą i muzyczną tradycją, ale opowiedziane współczesnym językiem. Materiał wciąż powstaje, co jest jednocześnie ekscytujące i odrobinę przerażające. Chcielibyśmy, żeby projekt ten zaowocował również płytą. Równolegle myślę już o kolejnym autorskim albumie, który planuję na 2028 rok. Oczywiście realizacja takich przedsięwzięć wymaga nie tylko pomysłów, ale również pieniędzy. Nie stoi za mną wielka wytwórnia, która finansuje kolejne artystyczne eksperymenty. W praktyce wygląda to więc tak, że zarabiam na koncertach, żeby móc wydać pieniądze na następne projekty. Ekonomista prawdopodobnie złapałby się za głowę. Ale ta niezależność daje mi coś niezwykle cennego: wolność artystyczną. A z niej nie chciałabym rezygnować.

Masz świetny warsztat wokalny, który pozwala ci eksperymentować z różnymi gatunkami i nastrojami. Jak dbasz o głos?

Dobrze opanowany warsztat powinien być narzędziem, a nie celem samym w sobie. Oczywiście, cieszę się, że mogę zaśpiewać zarówno bardzo delikatnie, jak i z dużą siłą, ale sama technika bez emocji niewiele znaczy. Czasami największym wyzwaniem jest właśnie powstrzymanie się od pokazania wszystkiego, co się potrafi. Można zaśpiewać dźwięk idealnie, a mimo to nie przekazać niczego. Z drugiej strony są utwory, które wymagają precyzji, kontroli i dużej sprawności. Wtedy warsztat daje poczucie bezpieczeństwa. Najważniejsze jest dla mnie to, żeby forma służyła treści. Jeśli piosenka potrzebuje prostoty, nie będę jej niepotrzebnie komplikować. A jeśli wymaga rozmachu, chętnie z niego skorzystam. Wokalistyka jest trochę jak język – im lepiej go znamy, tym swobodniej możemy wyrażać własne myśli.

Bierzesz też udział w wielu projektach specjalnych – ostatnio „Epic Rock: Symphonic Concert" czy trasie poświęconej pamięci Andrzeja Zauchy. Co decyduje, że przyjmujesz zaproszenie do jakiegoś projektu?

Przede wszystkim muzyka. Muszę poczuć, że dany projekt jest mi w jakiś sposób bliski albo że daje mi możliwość odkrycia czegoś nowego. Czasami na początku mam wątpliwości, czy odnajdę się w określonym repertuarze, ale później okazuje się, że potrafię nadać mu własny charakter. Tak było choćby z „Epic Rock: Symphonic Concert". To ogromne widowisko, trwające ponad dwie godziny, z orkiestrą, znakomitymi muzykami i wokalistami. Energia tych koncertów jest niesamowita. Podczas jed-

eprasa.pl d9599c5ce4

nego z ostatnich występów publiczność podbiegła pod scenę i zaczęła tańczyć. Uwielbiam takie momenty, kiedy znika dystans między artystami a widownią. Śpiewam tam utwór, którego wcześniej nie znałam, a który okazał się tak bliski mojej muzycznej wrażliwości, że mój Łukasz stwierdził, iż ktoś musiał napisać go specjalnie dla mnie. Są w nim takie wejścia gitarowe, które dosłownie przeszywają mnie na wskroś. I właśnie dla takich emocji warto wychodzić na scenę.

Latem wystąpiłaś nawet na Pikniku Country w Mrągowie. O miłość do kowbojskich piosenek bym cię nie podejrzewał.

A widzisz, pozory bywają mylące. Country uwielbiam od lat! Bardzo lubiłam kiedyś amerykański zespół Rascal Flatts. W tej muzyce zawsze odnajdywałam coś niezwykle autentycznego. Oczywiście, country ma różne oblicza, ale sprowadzanie go wyłącznie do kowbojskich kapeluszy i prostych melodii byłoby ogromnym uproszczeniem. Piknik Country w Mrągowie okazał się jednym z najprzyjemniejszych festiwali, na jakich kiedykolwiek występowałam. Wspaniała atmosfera, ogromny entuzjazm publiczności i przede wszystkim ludzie, którzy przyjeżdżają tam z autentycznej miłości do muzyki. Bardzo cenię takie miejsca. Bez zbędnego zadęcia, bez nieustannego kreowania wizerunku i udowadniania, kto jest ważniejszy. Mam wrażenie, że w naszym showbiznesie czasami więcej energii poświęca się na sprawianie wrażenia niż na rzeczywistą pracę. A ja coraz bardziej lubię zwyczajność. Choć w tej branży bywa ona towarem dość luksusowym.

Zachwyciłaś szybkim powrotem do formy po porodzie. Stwierdziłaś, że to dlatego, iż nie jesz mięsa. Jak to możliwe?

Myślę, że wpływa na to wiele czynników. Od lat nie jem mięsa i bardzo dobrze czuję się na diecie wegetariańskiej, ale nie chciałabym przedstawiać jej jako uniwersalnej recepty na szybki powrót do formy. Przez całą ciążę czułam się dobrze i byłam aktywna niemal do samego końca. Tydzień przed porodem biegałam jeszcze po planie teledysku do „Alejandro" z maczetą w ręku. Trudno więc powiedzieć, żebym szczególnie oszczędzała energię. Trzy tygodnie po narodzinach Amadeusza wróciłam na scenę. Tak po prostu się ułożyło. Szybko odzyskałam siły, dobrze się czułam i miałam ochotę pracować. Mam jednak świadomość, że każda ciąża i każdy poród są inne. Nie ma sensu porównywać kobiet ani wyznaczać jakichś terminów powrotu do formy. Każda z nas powinna mieć prawo przeżyć ten czas po swojemu.

Miesiąc po porodzie byłaś już na scenie. Tak tęskniłaś za śpiewem?

Myślę, że trochę obawiałam się wypadnięcia z zawodowego rytmu. Przez wiele lat przyzwyczaiłam się do intensywnej pracy i trudno było mi wyobrazić sobie nagłe zatrzymanie. Dziś nie wiem, czy w przyszłości w podobnej sytuacji podjęłabym taką samą decyzję. Życie potrafi skutecznie weryfikować nasze wcześniejsze przekonania. Wtedy wszystko ułożyło się jednak bardzo dobrze. Szybko odzyskałam siły, mogłam wrócić na scenę, a Amadeusz podróżował razem ze mną. Okazał się niezwykle towarzyskim dzieckiem. Uwielbia ludzi, dobrze znosi podróże i jest bardzo ciekawy świata. Mam więc wrażenie, że trafił mi się mały kompan, który całkiem nieźle odnajduje się w moim nieco zwariowanym trybie życia.

A śpiewasz synkowi?

Kiedy był malutki, śpiewałam mu kołysanki. Teraz częściej słyszy, jak jego matka ćwiczy repertuar i wydaje z siebie dźwięki, które nie zawsze kojarzą się z kołysanką. (śmiech) Muzyka towarzyszy mu właściwie od początku, jeszcze zanim przyszedł na świat. I widzę, że bardzo na nią reaguje. Podczas koncertów potrafi z ogromnym skupieniem słuchać muzyki, a kiedy pojawia się przerwa, natychmiast zaczyna komentować sytuację po swojemu. Najbardziej zadziwia mnie jednak jego poczucie rytmu. Potrafi niezwykle precyzyjnie wyłapywać akcenty i wystukiwać je nóżką. A ma dopiero półtora roku. Czy chciałabym, żeby został muzykiem? Nie jestem przekonana. To piękny zawód, ale potrafi być również bardzo wymagający. Zresztą niech sam zdecyduje, co będzie chciał robić. Na razie wystarczy mi, że lubi muzykę.

Ale dałaś synkowi na imię Amadeusz na cześć Mozarta.

Nie do końca. Amadeusz to po prostu jedno z niewielu męskich imion, które naprawdę mi się podobają. Oczywiście muzyczne skojarzenia są nieuniknione, ale nie był to główny powód naszego wyboru. Teraz wszyscy żartują, że mamy w rodzinie Amadeusza Mosiarza. Mam nadzieję, że nie poczuje się przez to zobowiązany do napisania czterdziestu symfonii przed osiemnastymi urodzinami. (śmiech)

Na drugie ma Marek. Tata bardzo się ucieszył?

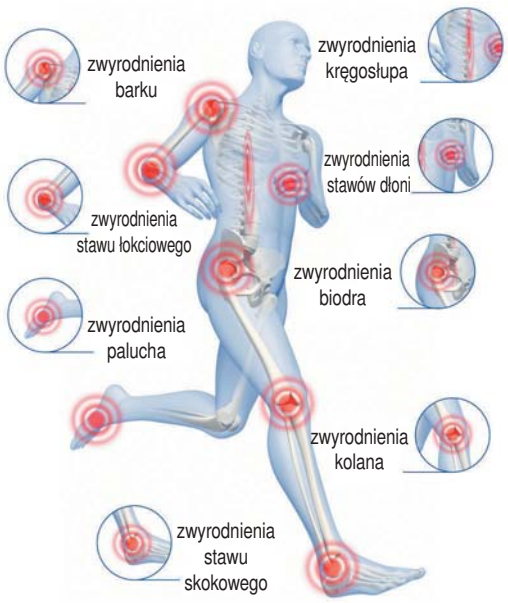
Myślę, że dziadkowi jest bardzo miło. Mają z Amadeuszem niezwykle bliską relację i wspaniale się razem czują. Zresztą imię Marek ma w naszej rodzinie szczególne znaczenie. Noszą je moi ukochani mężczyźni – tata, brat i partner, który również ma je na drugie imię. Właściwie nie mieliśmy więc wielkiego wyboru. Tradycja okazała się silniejsza od wszelkich innych pomysłów.

A jak twój synek reaguje na psy i koty, których masz stado w rodzinnym domu pod Częstochową?

Mam wrażenie, że do szczekania psów przyzwyczaił się jeszcze przed narodzinami. Kiedy był niemowlęciem i nasze psy urządzały wieczorne koncerty, potrafił spać zupełnie niewzruszony. Dziś jest bardzo ciekawy zwierząt i właściwie do każdego chciałby natychmiast podejść. Oczywiście, pilnujemy tych kontaktów, bo nie wszystkie nasze psy mają temperament cierpliwego labradora z reklamy karmy. Niektóre są dość niezależnymi osobowościami. Amadeusz również dopiero uczy się delikatności w kontakcie ze zwierzętami. Dlatego zawsze jesteśmy obok, żeby zarówno on, jak i nasi czworonożni domownicy czuli się bezpiecznie.

REKLAMA

0011606100



FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

eprasa.pl d9599c5ce4

ZABYTKI

Jelenia Góra. Zrobili cudo ze zrujnowanej kamienicy

Jeszcze pięć lat temu nikt nie dałby złamanego grosza za XIX-wieczną kamienicę przy ul. Kilińskiego 6 w Jeleniej Górze. Dziurawy dach, rozgrabione wnętrze, wyszabrowane okiennice, drzwi i wszystko, co się dało, odstraszały kupców. Na ratunek przyszli Małgorzata i Maciej Jabłońscy

Alina Gierak

Jeleniogórzanie przez lata przechodzili obojętnie obok rozwalającej się kamienicy. Tylko wprawne oko dostrzegłoby resztki pruskiego muru w elewacji, doceniło wieżyczkę, jakby przeniesioną z jakiegoś zamku, zachwyciło się zgrabną bryłą.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Ale jeśliby nawet przechodnie dostrzegli ukryte piękno, to przez lata nie znalazł się chętny, by ratować okazałą kamienicę. Pięć lat temu podjęli się tego Małgorzata i Maciej Jabłońscy. Byli świadomi, ile pracy trzeba będzie włożyć w postawienie na nogi (dosłownie, bo budynek groził zawaleniem) ruiny. Nie podejrzewali, że remont będzie trwał tak długo, a koszty dużo większe niż planowali.

– Sprawdziło się porzekadło o remoncie starych budowli – śmieje się Maciej Jabłoński, przyznając, że za pieniądze, wydane na remont kamienicy, mogliby wybudować co najmniej dwa domy jednorodzinne. W tej kamienicy dostrzegli jednak potencjał i kawał historii. Ważna była lokalizacja, bo to centrum miasta i blisko do sklepów, kin, teatru, filharmonii i deptaka przy ul. 1 Maja. Znaczenie miała także atrakcyjna cena. Samorząd jeleniogórski wystawił ten zrujnowany dom na sprzedaż za 200 tys. zł plus bonifikata za zabytek.

Remont zabytku to nie przelewki

– Woda lała się przez dziurawy dach. Brakowało okien, w środku mieszkali bezdomni, na dole gromadzono śmieci. Budynek był ograbiony doszczętnie – Maciej Jabłoński wspomina dzień, w którym w 2021 roku rozpoczęli remont.

Nowi właściciele podeszli z szacunkiem do starej materii, starając się uratować to, co można było. Musieli uwzględnić także wskazówki konserwatora zabytków, bo kamienica wpisana jest do rejestru zabytków. Zachowane archiwalne fotografie pozwalały odtworzyć przeszłość budynku i jego okolicy. Jedna z nich dokumentuje działalność firmy C. M. Heinrich z końca XIX wieku. Z ksiąg adresowych wynika, że przedsiębiorstwo prowadził Otto Leuschner, zajmujący się m.in. handlem opałem, spedycją i transportem. To kolejny ślad codziennego życia dawnej Jeleniej Góry, zapisany w historii kamienicy.



ZDJĘCIA MACIEJ JABŁOŃSKI

Renowacja kamienicy zyskała wyróżnienie w konkursie „Zabytek – nie zapomnij!" „Denkmal – denk mal dran!"





Obecny stan kamienicy (po lewej) i stan sprzed remontu



Maciej Jabłoński przed domem

– Ratować nie było za bardzo co, bo wszystko rozkradziono. Zachowały się schody na strych i wykusz okienny, ten przy wieżyczce – wylicza pan Maciej.

Remont był potężny. Szczególną uwagę poświęcono zachowaniu charakteru budynku i jego historycznych walorów. Naprawili m.in. konstrukcję dachu, osuszyli budynek, oczyścili ceglane elewacje, założyli nowe posadzki oraz instalacje, wymienili stolarkę okienną i drzwiową na drewnianą. – Zadbaliśmy także o efektywność energetyczną. Przeprowadzony audyt energetyczny wykazał, że dzięki zastosowanym rozwiązaniom budynek spełnia, a nawet przewyższa wymagania dotyczące efektywności energetycznej stawiane nowo powstającym obiektom – podkreśla właściciel.

Opowiada anegdoty o ekipach budowlanych, walce o to, by nie niszczyli zachowanych detali, o nieterminowym stolarzu. Zna to każdy, kto coś budował lub remontował.

Rodzina Jabłońskich wprowadziła się do wyremontowanej kamienicy półtora roku temu.

Kamienica jak z obrazka

Dom jest nie tylko piękny z zewnątrz i zachwyca odtworzonym murem pruskim, ale także urządzony niezwykle gustownie i z klasą. – Pochodzę z Wałbrzycha, gdzie zachowało się wiele secesyjnych kamienic i willi. Interesowaliśmy się nimi z bratem. On został antykwariuszem, ja zająłem się tym hobbystycznie – opowiada pan Maciej. Przyznaje, że urządzanie domu, to była najprzyjemniejsza część pracy. Każdy mebel ma swoją historię, każdy wygląda tak, jakby stał w tym miejscu od 100 lat.

Biedermeierowska trzyskrzydłowa biblioteka, okrągły stół, dekor na suficie, sekretera, XIX-wieczny żyrandol z Murano... Na ścianach ryciny z architekturą Wrocławia i innych miast, są też karkonoskie pejzaże. Równie stylowo urządzone są łazienka i kuchnia. Zaadaptowali także strych do mieszkania. Wyremontowana jest oficyna na cele mieszkalne.

Renowacja kamienicy przy ul. Kilińskiego 6 została doceniona w konkursie „Zabytek – nie zapomnij!" „Denkmal – denk mal dran!". Małgorzata i Maciej Jabłońscy zdobyli wyróżnienie. Historia tej kamienicy pokazuje, że nawet budynki skazane na zapomnienie mogą odzyskać swoje miejsce w miejskim krajobrazie.

Za tą historią kryje się również osobista więź z architekturą Dolnego Śląska. Maciej Jabłoński, odbierając nagrodę, mówił o rodzinnych doświadczeniach związanych z poniemieckimi kamienicami i meblami, które od najmłodszych lat budziły jego zachwyt. Wybór starego domu zamiast współczesnej zabudowy był więc dla niego czymś więcej niż decyzją inwestycyjną – stał się wyborem miejsca, które miało stać się rodzinnym domem. Pan Maciej przyznaje, że inspiruje swoim przykładem znajomych i gości.

eprasa.pl d9599c5ce4

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP
0311553412

Szansa na szczęśliwą dorosłość zaczyna się już w dzieciństwie

Chcą mieć przyjaciół, rozwijać zainteresowania, skończyć szkołę. W przyszłości znaleźć pracę, urządzić dom i czuć się w nim bezpiecznie. Dzieci i młodzież z pieczy zastępczej mają marzenia podobne do marzeń swoich rówieśników. Żeby je spełnić, potrzebują jednak pomocy w pokonaniu trudności, których same nie wybrały. I kogoś, kto będzie przy nich wystarczająco długo, by mogły uwierzyć we własne możliwości.



Moda na Lepszy Start

„Teraz więcej rozumiem i chcę coś zmienić, żeby być kiedyś szczęśliwy" – napisał w ankiecie jeden z chłopców uczestniczących w programie „Moda na Lepszy Start". Opowiadał o wymarzonych treningach koszykówki, ale przyznał też, że nie zawsze radzi sobie ze swoimi myślami. Kiedyś nie lubił terapii, dziś chce z niej korzystać.
Program „Moda na Lepszy Start" gdańskiej Fundacji LPP od 2021 roku pomaga odpowiadać na potrzeby dzieci i młodzieży z pieczy zastępczej. W latach 2021–2026 na jego realizację przeznaczono niemal 3,5 mln zł, w tym rekordowe 850 tys. zł w tym roku. Ponad 50 proc. środków wydano na ochronę i poprawę zdrowia psychicznego.
Program jest realizowany z Gdańską Fundacją Innowacji Społecznej, Fundacją „Rodzinny Gdańsk", Fundacją dla Rodziny „Ogniska Nadziei", a od 2023 roku także z krakowskim oddziałem Towarzystwa „Nasz Dom".
Wiele dzieci trafiających do pieczy zastępczej doświadczyło zaniedbania, przemocy albo rozpadu rodziny. Międzynarodowy Dzień Praw Dziecka przypomina, że prawo do bezpieczeństwa, edukacji i rozwoju oznacza w pieczy zastępczej m.in. dostęp do leczenia, terapii oraz zajęć rozwijających talenty.
– Po pięciu latach najważniejszym rezultatem „Mody na Lepszy Start" nie jest sama wysokość przekazanego wsparcia, a wypracowane relacje. Nasz projekt gwarantuje organizacjom społecznym stabilność, ale przede wszystkim daje swobodę w decydowaniu, jak najlepiej odpowiedzieć na potrzeby konkretnego młodego człowieka. W końcu to wychowawcy są najbliżej dzieci i najlepiej wiedzą, w jaki sposób efektywnie wykorzystać dostępne środki – podkreśla Patrycja Zbytniewska, prezeska Fundacji LPP.

Od leczenia po przygotowanie do samodzielności

Wsparcie obejmuje m.in. psychoterapię, leczenie stomatologiczne, korepetycje, szkolenia zawodowe i kursy prawa jazdy. W pierwszym roku z programu korzystało 240 osób, a w 2025 roku już 340. Jedna z uczestniczek napisała, że przed przyjściem do placówki nigdy nie była u dentysty. Jej zęby wymagały długiego leczenia, które dzięki wsparciu mogła rozpocząć. Dziś je kontynuuje i bardziej o siebie dba.
„Dzięki temu programowi mogę mieć ubrania i buty, które mi się podobają i które sam wybieram" – napisał inny uczestnik. Możliwość samodzielnego wyboru sprawia, że lepiej się czuje i ma większą pewność siebie.

Pomoc wymaga czasu i dopasowania

Współpraca Fundacji LPP, organizacji społecznych i opiekunów pozwala planować wsparcie w dłuższej perspektywie.
– Każda historia jest inna, a potrzeby młodego człowieka w dużej mierze wynikają z jego dotychczasowych doświadczeń, sytuacji rodzinnej i społecznej oraz otoczenia, w którym dorasta. Dlatego tak ważne jest, by nie koncentrować się wyłącznie na samym programie pomocowym, ale przede wszystkim uważnie przyglądać się osobom, którym chcemy pomóc, i warunkom, w jakich funkcjonują. Dopiero takie podejście pozwala budować wsparcie odpowiadające na rzeczywiste potrzeby, a nie na założenia przyjęte z góry – podkreśla Patrycja Zbytniewska.
Potrzeby młodych ludzi i możliwości partnerów różnią się w zależności od regionu, dlatego każde takie przedsięwzięcie wymaga dostosowania do lokalnych warunków. „Moda na Lepszy Start" może być punktem wyjścia do budowania własnych mechanizmów wsparcia.



REKLAMA
0311553413



eprasa.pl d9599c5ce4

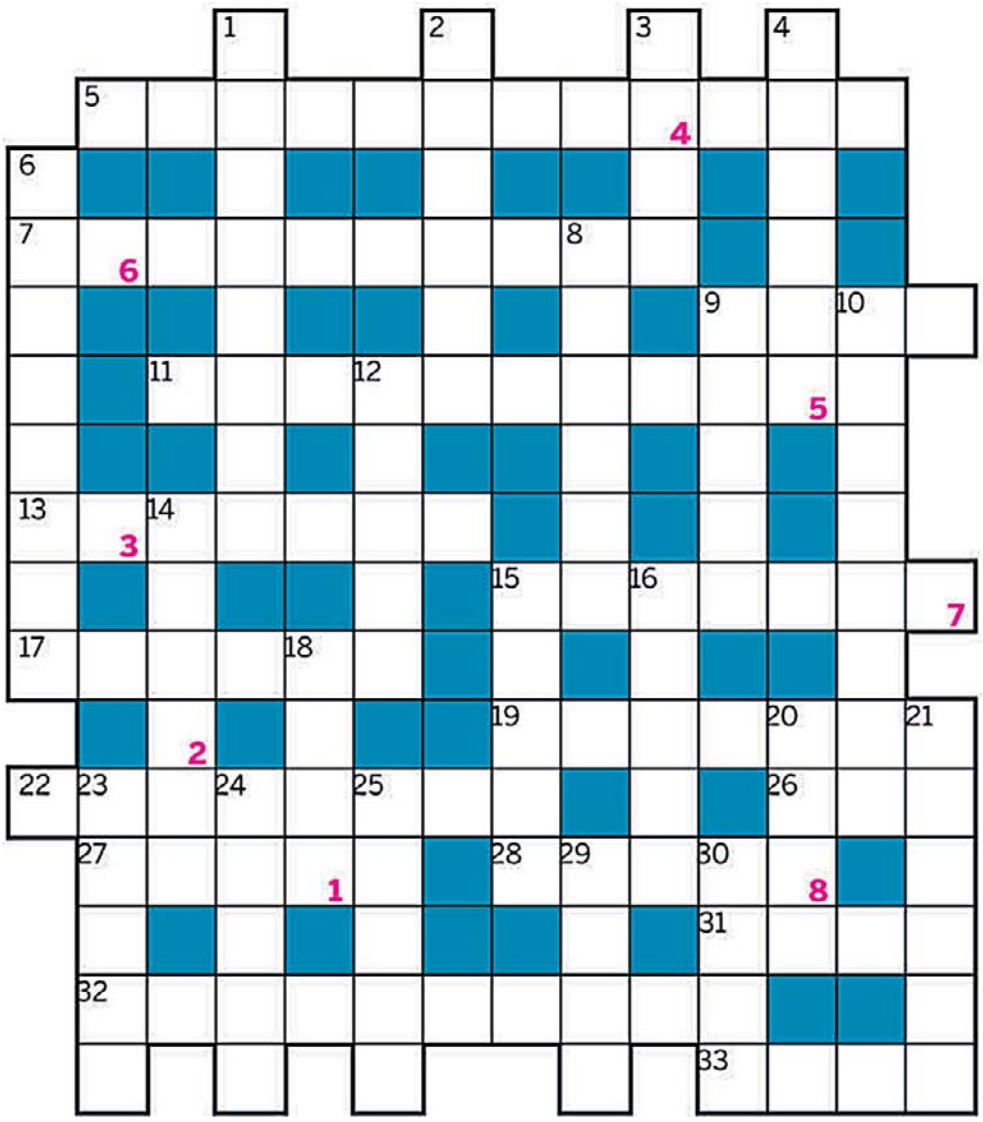
JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 8.

POZIOMO: 5) parking tych, co idą mimo szczekania, 7) fryzjerskie albo bojowe, 9) góra czterech mendli, 11) rządzi tańcem, 13) nikt się nie spieszy na jego łono, 15) z rodziny łupów, 17) przykrótki, 19) na potok, strumyk i rzekę, 22) do grania (dawniej w Poznaniu) i fikania, 26) zawiera szynkę, 27) grzechu warta, 28) pokrywa się ze szlakiem, 31) kształt z Woli, 32) na ile ten młody planuje swe życie?, 33) w Lollobrygidzie inna pani.
PIONOWO: 1) chorób i wyrobu nabiałowego, 2) drąg akrobaty, 3) bije na mokro, 4) artysta z walutami, 6) kudłaty bałwan, 8) kierunek którego szkoda, 9) statek z baroku, 10) choroba bankrutów, 12) stwory nie stosujące ostrza, 14) Q w Rezie, 15) niektóre armaty weń celują, 16) jedna z tych, które miały króla (wg Goethego), 18) pływająca lina, 20) zrobił marny interes z soczewicą, 21) bliźniaczka sielanki, 23) prezenterka przed nomenem, 24) i nasz szczyt, 25) dziecięcy przysmak, 29) strzelców zielona, 30) owocowe lub żywotne.

Rozwiązanie z 6.11.2026 r.

hasło: MIĘTA
POZIOMO: wiza, golibroda, obręcz, miotła, bokserki, łyki, Nana, Awicenna, ferie, omega, zelota, Ustka, frykasy, iły, Kozeta, kalinka.
PIONOWO: kormoran, watolina, zakładniczki, obrabianie, brzeszczot, forsycje, negus, feluka, rzesza, elf, makak, Asyria, Ornak, Ałtaj.



1	2	3	4	5	6	7	8

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Kinga Rusin

Spełniła urodzinowe życzenia



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Kinga Rusin spędziła swoje urodziny w słonecznych Atenach, gdzie przebywała wraz z córką Polą

Po małżeństwie celebrytki z Tomaszem Lisem zostały jej dwie córki – starsza Pola, która zajmuje się dziennikarstwem sportowym, oraz młodsza Iga, która zasłynęła jako reżyserka filmów dokumentalnych. W minionym tygodniu Rusin opublikowała w mediach społecznościowych serię zdjęć z wyjazdu do Aten. Pojechała tam z Polą, która w antycznym mieście celebrowała trzydzieste urodziny. Oprócz kilku wspólnych kadrów, celebrytka podzieliła się też nagraniem, na którym jej starsza córka siedzi w restauracji. Przed nią leży na stole deser z bitą śmietaną i urodzinową świeczką. „Miało być słońce, miało być ciepło, miało być zwiedzanie i dużo czasu na rozmowy. Zamówione, dostarczone. Takie życzenia urodzinowe spełniam z największą radością" – napisała Rusin.

Anna Lewandowska

Ma milion nowych pomysłów

Celebrytka od kilku miesięcy stara się zadomowić za oceanem: nie tylko stworzyć przytulną przystań dla swych najbliższych, ale też rozkręcić swoje biznesy. I idzie jej coraz lepiej. „Słyszałam przez ostatnie miesiące: »Będzie ciężko połączyć życie między USA a Europą i dopilnować wszystkich projektów«. I wiecie co? Może i tak. Ale nikt nie mówił, że wyzwania mają być łatwe. Właśnie dlatego satysfakcja na koniec dnia jest bezcenna!" – napisała na Instagramie. Ale podkreśliła, że wiele dają jej regularne wizyty w Hiszpanii: „Powroty do Barcelony zawsze mają w sobie jakąś niesamowitą energię! Ostatnio dzieje się naprawdę dużo: treningi, spotkania, sesje, eventy, audyty, klienci... i milion nowych pomysłów w głowie".

Andrzej Duda

Nie przekracza prędkości w nowym aucie

Jakiś czas temu media poinformowały, że były prezydent kupił sobie używane auto – sportowy kabriolet Porsche Boxster S z 2013 roku. Nie był to jakiś wyjątkowo drogi nabytek, bo wyliczono, iż zapłacił zań ok. 150-160 tys. zł. Teraz wątek motoryzacyjny powrócił w wywiadzie, którego Duda udzielił Bogdanowi Rymanowskiemu. – Zrobiłem sobie wielką przyjemność, co tu kryć. Bardzo się z tego cieszę. Ale staram się być ostrożnym kierowcą i nie przekraczać prędkości. Mam taką przyjemność z jazdy. To jest kabriolet, więc właściwie tylko dlatego go kupiłem, że jest takim kabrioletem, według mnie bardzo ładnym. Słabość, bym powiedział. Trochę wstyd, trochę się uśmiecham – przyznał Duda. Dodał przy tym, że wsiadając za kierownicę Porsche, jeździ nim bez przysługującej mu ochrony. Jako były prezydent ma bowiem prawo odstąpić od niej w razie chęci. – Wtedy jestem jak normalny obywatel. Czasem z tego korzystam – podkreślił.

Alicja Bachleda-Curuś

Chciała uchronić siebie od mediów

Aktorka wyjechała za ocean, mając zaledwie dziewiętnaście lat, aby studiować w Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy" zdradziła, co było głównym powodem tej odważnej decyzji. – W jakimś stopniu mój wyjazd do Stanów spowodowany był chęcią ucieczki od ogromnego, będącego dla mnie ciężarem zainteresowania, jakie wybuchło po premierze „Pana Tadeusza". Chciałam uchronić od tego i siebie, i swoją rodzinę.
To były początki zawodu paparazzi. To, do czego posuwali się fotoreporterzy pragnący zrobić mi zdjęcia, było niebywałe. Siedzieli na drzewach, gonili mnie, gdy chciałam wsiąść do pociągu. Miałam wtedy czternaście lat i nie rozumiałam, dlaczego tak za mną biegają. Czułam się jak na polowaniu – wyznała w magazynie.

Grzegorz Damięcki

Ma cudowny nastrój z nową partnerką

Po rozwodzie z Dominiką Laskowską w zeszłym roku popularny aktor coraz częściej był widywany z koleżanką po fachu – Marianną Schejbal. Paparazzi przyłapali ich nieraz podczas wspólnych wypadów na miasto, ale żadne z nich nie odnosiło się do spekulacji, iż są razem. Informator „Super Expressu" zdradził wówczas: Magda jest teraz wielkim oparciem dla Grzegorza. Wysłuchuje jego rozterek dotyczących wychowywania dzieci, problemów, jakie generuje rozstanie z byłą żoną. Ale nie poucza, nie umoralnia, tylko cierpliwie słucha, co on ma do powiedzenia, bo wie, że takie wygadanie się przynosi mu ulgę – mówił. W minioną niedzielę z okazji 59. urodzin aktora na jego Instagram trafiło pierwsze wspólne zdjęcie z nową partnerką. Z fotografii wynika, że para spędziła ów dzień razem. Damięcki opatrzył ją krótkim podpisem: „W cudownym nastroju".

eprasa.pl d9599c5ce4

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Poznajcie bliżej kolejny młody talent z naszego województwa

Za nami już ponad dwa tygodnie emocji związanych z Plebiscytem Sportowym. W jego ramach prezentujemy nasze młode talenty, pokazując historie dzieci , dla których sport jest czymś więcej niż hobby.

To ich pasja, sposób na hartowanie ciała i duszy, a także bardzo ważna część codzienności. Dla jednych zaczęło się od treningu, na który zaprowadzili ich rodzice. Inni sami odkryli dyscyplinę, bez której dziś trudno wyobrazić im sobie życie. Bo sport daje im radość, uczy wytrwałości, pomaga pokonywać własne słabości i buduje charakter. Za każdym ich sukcesem stoją godziny treningów, wiele wyrzeczeń, a także wsparcie najbliższych. - Każdy z młodych talentów ma swoją historię, a my chcemy te historie opowiadać i pokazywać naszym czytelnikom. Dlatego dziś prezentujemy kolejnego młodego sportowca z naszego województwa - mówi Katarzyna Adamczyk, dziennikarka, która opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji. W kategorii Sportowy Talent Roku znajdziecie zarówno tych, którzy mają już na koncie znaczące sukcesy, jak i tych, którzy nabierają rozpędu. Wszystkich łączy zaangażowanie, pasja i chęć ciągłego rozwoju.

Jak zaczęła się sportowa przygoda? Jak wygląda codzienność związana ze sportem? Przeczytacie o tym w sylwetce przygotowanej dzięki informacjom, którymi podzielili się z nami bliscy młodego sportowca.

SPORTOWY TALENT ROKU

Już jako 5-latek był zafascynowany futbolówką

- Przygoda syna z piłką nożną zaczęła się niesamowicie wcześnie. Już jako 5-latek był absolutnie zafascynowany futbolówką i praktycznie się z nią nie rozstawał. Początkowo było to zwykłe, dziecięce kopanie na podwórku i ogromna radość z każdego gola. Szybko jednak zauważyliśmy, że nie jest to chwilowa fascynacja, ale prawdziwy początek wielkiej pasji. Momentem przełomowym, w którym zrozumieliśmy, że to coś znacznie więcej niż hobby, był czas, kiedy syn sam z siebie, z własnej woli, zaczął z niecierpliwością wyczekiwać każdego kolejnego treningu, a deszcz czy zmęczenie nie były dla niego żadną przeszkodą - mówi Paula Piotrowska. Jako mama widzi codziennie, że sport daje Kubie Malankiewiczowi (Szczyt Boguszów-Gorce) coś o wiele cenniejszego niż medale i puchary - kształtuje jego charakter i uczy życia. Godziny spędzone na treningach kształtują w nim człowieka, z którego już teraz mama jest dumna.



SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY



Zuzanna Pietrzak, Karate kyokushin, Mae Keage Kyokushin Team Wrocław, Wrocław



Emilia Kochańska, karate, KS Hikari Oleśnica, powiat oleśnicki



Jadwiga Sicińska, karate, Mae Keage Kyokushin Team, Wrocław

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Stanisław Hanke, armwrestling, ŻKSW Żary Armwrestling, powiat zgorzelecki



Dawid Masłowski, piłka nożna, Ślęza Wrocław, Wrocław



Mateusz Rybka, kick-boxing, WKB Champion Wołów, powiat wołowski

TRENER ROKU



Marcin Kozłowski, piłka nożna, KS Górnik Polkowice, powiat polkowicki



Grzegorz Karmelita, piłka nożna, KS Górnik Polkowice, powiat polkowicki



Patryk Szymik, piłka nożna, KS Karkonosze Jelenia Góra, Jelenia Góra

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Julita Sikora,** triathlon, GVT Ligota Piękna, powiat trzebnicki
2. **Dominika Wierzbicka,** sztuki walki, Bushidan Instytut Sztuk Walki, powiat oleśnicki
3. **Zuzanna Pietrzak,** Karate kyokushin, Mae Keage Kyokushin Team Wrocław, Wrocław

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Dominik Kulak,** piłka nożna, KS Invest-House Minkowice Oławskie, powiat oławski
2. **Stanisław Hanke,** armwrestling, ŻKSW Żary Armwrestling, powiat zgorzelecki
3. **Roman Zwierzyński,** triathlon, powiat średzki

TRENER ROKU

1. **Marcin Kozłowski,** piłka nożna, KS Górnik Polkowice, powiat polkowicki
2. **Damian Sawa,** piłka nożna, KS Spartan Marszowice, Wrocław
3. **Mariusz Zawada,** boks olimpijski, Boks Kobierzyce, powiat wrocławski

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Anastazja Małkowska,** Piłka nożna, MKS Parasol Wrocław
2. **Filip Adamski,** Judo, Klub Sportowy Pretorian Team
3. **Filip Rojewski,** Mini żużel, As Akademia

DRUŻYNA ROKU

1. **Młode Wilki Kąty Wrocławskie,** piłka nożna, powiat wrocławski
2. **Formacja taneczna Mała Plejada,** disco dance, Wrocław
3. **LKS Barycz Sułów U-17,** Piłka nożna, powiat milicki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na www.gazetawroclawska.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl d9599c5ce4

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński

Morawiecki kreśli wizję przyszłości Polski



Rzadko polscy politycy piszą książki. Tym bardziej warto zwrócić uwagę na publikację byłego premiera. Oto jego wizja przyszłości kraju.

Mateusz Morawiecki „Wielka strategia państwa polskiego", wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 89,90 zł

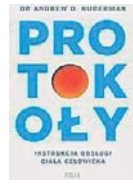
Szukając korzeni judaizmu



Ta książka to efekt studiów nad historią kultów jahwistycznych w I tysiącleciu p.n.e. Autor wskazuje nieoczywiste źródła wiedzy, bo też nie tylko Biblia nosi ślady judaizmu.

Łukasz Niesiołowski-Spano „Bóg starożytnego Izraela", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

Przewodnik po zdrowym ciele człowieka



Leksykon zdrowia napisany przez znanego neurobiologa. Prof. Huberman opisuje siedem kwestii, które pozwalają nam zdrowo żyć: sen, sport, kontrola stresu, odżywianie, światło, motywacja i rozwój osobisty.

Andrew Huberman „Protokoły", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 99,99 zł

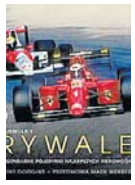
W imię czystości rasy



Reportaż historyczny pokazujący, jak w przedwojennym Wrocławiu (czyli Breslau) Niemcy prowadzili badania, czym właściwie jest czystość rasy. Przerażające konsekwencje.

Tomasz Bonek „Obłęd w Breslau. Zbrodnia w imię czystości »rasy«", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł

Dwóch facetów w szybkich samochodach



Bardzo efektownie wydany album o najbardziej ekscytujących rywalizacjach w świecie Formuły 1. Przypomina, że motoryzacja to pasja wzbudzająca ogromne emocje.

Tony Dodgins „Formuła 1. Rywale", wyd. Familium, Černošice 2026, cena 129,99 zł

Chutliwce, kiwy, nocolaty, czyli co straszy w lasach



Przegląd najdziwniejszych zwierząt żyjących w naszych lasach. Dowiemy się, kim są chutliwce, kiwy, straszyki czy nocolaty.

Joanna Bagniewska „Bestiariusz naszych czasów. Opowieści o niezwykłych stworzeniach", wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 59,99 zł

Muzyka uratowała jej życie w Auschwitz



Anita Lasker-Wallfisch zyskała po wojnie sławę jako muzyk. W czasie wojny musiała używać wiolonczeli w obozie śmierci. To jej wspomnienia.

Anita Lasker-Wallfisch „Wiolonczelistka z Auschwitz", wyd. Poradnia K., Warszawa 2026, cena 44,99 zł

Brutalny świat wywiadowczych gier



Najnowszy thriller szpiegowski spod pióra Severskiego. Gra wywiadów na najwyższych szczeblach geopolitycznej rozgrywki, która toczy się w brutalnym świecie.

Vincent Viktor Severski „Martin i Ray. Pętla", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokoje, 697-098-649 po godz. 15.30.

POKÓJ do wynajęcia, osobne wejście, wspólna kuchnia i łazienka. Opłata miesięczna 1000 zł. Tel. 737-137-418.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DOMY - KUPIĘ

DOM blisko Wrocławia 500-185-254.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
ibo.polskapress.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

DACHY, naprawy, itp. 663-933-639.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

OKNA, drzwi, naprawy itp. 663933639.

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

REMONTY łazienek, mieszkań. Doświadczenie. Tel. 661-303-197.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

Elektryk złota rączka 516-932-697

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

KOMPUTEROWE

AWARIE Laptopów, tel. 515-944-555.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - (ponad 40 lat) 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl



REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011614157

Stacja demontażu pojazdów ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

eprasa.pl d9599c5ce4

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc"
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
biblia / pośrednik handlowy
rodzaj literacki
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
pęta, kajdany
duży antałek / rozsądek
święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
tnie kłody na deski
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
azjatycki pojazd
stu- złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
wznoszenie willi
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wywrzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0111227967

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

eprasa.pl d9599c5ce4

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Maciusiak: – Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski

Najbliższe – piątek, sobota i niedziela. Norwegia, Lillehammer, nieco ponad dwie godziny jazdy autem na północ od stołecznego Oslo. Właśnie tutaj, na miejscowej „Lysgårdsbakken" (HS140) rusza 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rozpoczniemy od konkursu drużyn mieszanych, po czym odbędą się zmagania indywidualne.

Trener kadry skoczków narciarskich – Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – mówi. – Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

– Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia Maciusiak. – Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w PŚ. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest troszeczkę różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny.

Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

– Wahania na pewno były – twierdzi otwarcie. – Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Doświadczenie i wiedza Dawida Kubackiego mogą tylko pomóc Kacprowi Tomasiakowi

TENIS

Potop szwedzki w żeńskim wydaniu. W weekend mogą być ciężkie boje

Paweł Wiśniewski

Za nami oficjalne losowanie meczu Polska – Szwecja, który odbędzie się w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata.

Poza składem, z różnych przyczyn, znalazło się aż pięć najwyżej notowanych Polek: Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette, Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa. W obliczu tylu absencji liderką reprezentacji Polski jest sklasyfikowana na 144. w rankingu światowym Martyna Kubka.

– Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok – wyjaśnia Kubka. – Wiem, że to efekt nieobecności kilku zawodniczek, ale ten sezon był udany i bardzo się z niego cieszę. Chcę się sprawdzić w nowej roli.

Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Piątek: Gina Feistel – Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka – Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/Martyna Kubka – Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka – Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel – Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsat Sport 2.

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku prezes PZPN gra jeszcze na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni – po nieudanym barażu o amerykański mundial – rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie – i szczęśliwie – utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w 6 meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce jeszcze przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji zapoznać się z raportem przygotowanym przez (ludzi) selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się w społeczne nastroje dotyczące przyszłości i personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach. Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie – nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma – usprawiedliwione – ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów nasz zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż 6. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym w Warszawie, ale też – rewanże – na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć, że z wyjazdów przywieziemy okrągłe 0? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie (2,13 vs. 0,75). Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem – i generalnie człowiekiem – nietuzinkowym; już wiemy, że Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu – albo przez którego – Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu – jest jedyny i niepowtarzalny – ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to – z całą pewnością – już nie na własnych zasadach. Bo ten czas bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera – zwłaszcza jesienią – mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

eprasa.pl d9599c5ce4

SPORT

Porażka Wichosia. Koszykarki Wichosia Jelenia Góra w 8. kolejce PGE Basket Ligi przegrały z Polonią Warszawa 54:72

PIŁKA NOŻNA

17 dni bez trenera, nadal bez dyrektora sportowego

Jakub Guder

17 dni bez trenera, nowego kontraktu dla kluczowego piłkarza i dyrektora sportowego, którego wymaga licencja. Zamiast klubu piłkarskiego, w Śląsku Wrocław mamy niezły cyrk.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Remigiusz Jezierski (z lewej) na razie nie szuka następcy zwolnionego niedawno Rafała Grodzickiego

Dokładnie 2 listopada – 17 dni temu – Ante Šimundža został zwolniony ze Śląska Wrocław i chociaż wiadomo, że ma zastąpić go jego dotychczasowy asystent Toni Golem, to jednak wciąż nie został ogłoszony jako nowy trener. Mało tego – Chorwat w reprezentacyjnej przerwie przygotowywał drużynę do wyjazdowego meczu z Pogonią Szczecin (dziś, godz. 20.30), ale – oficjalnie – nie podpisał jeszcze kontraktu. Doszło do tego, że Śląsk w przeddzień spotkania nie zorganizował nawet tradycyjnej przedmeczowej konferencji prasowej. Z czego wynika ta zwłoka? Nie wiadomo.

Ponad dwa tygodnie temu Remigiusz Jezierski zwolnił także dyrektora sportowego Rafała Grodzickiego. Prezes zadeklarował, że w tej chwili nie będzie szukał nikogo na jego miejsce. Problem jest jeden – podręcznik licencyjny na sezon 2026/27 wymaga, aby w klubie Ekstraklasy była zatrudniona osoba, która ukończyła kurs na dyrektora sportowego organizowany przez PZPN. To jest tzw. „wymóg A" – inaczej mówiąc: nie spełniasz go, nie masz licencji.

„Dyrektor Sportowy. Klub musi posiadać w swojej strukturze zarządzania sportowego minimum jednego absolwenta Kursu Dyrektora Sportowego PZPN" – to wymóg P.14 podręcznika licencyjnego Ekstraklasy 2026/27.

Rafał Grodzicki, który oficjalnie pracuje do końca miesiąca, ma skończony taki kurs. Czy skończył go Remigiusz Jezierski? Czy ktoś inny w klubie ma takie kompetencje? Czy Śląsk ma zamiar kogoś zatrudnić? Nie wiemy.

Zapytaliśmy o to w Śląsku. 13 listopada – sześć dni temu. No i wiecie co? Oczywiście nie dostaliśmy odpowiedzi.

4 listopada napisaliśmy tekst, w którym analizowaliśmy finanse Śląska na podstawie raportu „Finansowa pierwsza liga", opublikowanego przez firmę audytorską Grant Thornton. Przy tej okazji zapytaliśmy klub, skąd tak wysokie pensje w drużynie rezerw (14,7 mln zł). Do dziś nie mamy odpowiedzi. Tu należy zastrzec, że zwłoka nie jest winą działu prasowego WKS-u.

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze kwestia nowego kontraktu Piotra Samca-Talara. Grodzicki porozumienie wynegocjował już latem, ale prezes Remigiusz Jezierski zwlekał z przedstawieniem jej radzie nadzorczej tak długo, że sam piłkarz zaczął się niecierpliwić, a że w międzyczasie jego forma poszła w górę, to i jego wymagania także.

15. KOLEJKA PKO BP EKSTRAKLASY

Piątek: Piast Gliwice – Korona Kielce (g. 18), Pogoń Szczecin – Śląsk Wrocław (g. 20.30). **Sobota:** Cracovia – Jagiellonia Białystok (g. 14.45), Zagłębie Lubin – Górnik Zabrze (g. 17.30), Radomiak Radom – Wisła Kraków (g. 20.15). **Niedziela:** Raków Częstochowa – Widzew Łódź (g. 12.15), GKS Katowice – Lech Poznań (g. 14.45), Wisła Płock – Legia Warszawa (g. 17.30). **Poniedziałek:** Wieczysta Kraków – Motor Lublin (g. 19).

1. Lech Poznań	13	32	34-13
2. Górnik Zabrze	14	31	23-12
3. Legia Warszawa	14	24	25-15
4. Pogoń Szczecin	13	24	20-15
5. Wisła Kraków	14	24	22-19
6. Zagłębie Lubin	14	23	18-17
7. Piast Gliwice	14	22	24-20
8. GKS Katowice	14	21	25-20
9. Jagiellonia Białystok	13	21	18-18
10. Motor Lublin	14	19	22-24
11. Korona Kielce	14	18	14-21
12. Wisła Płock	13	15	14-21
13. Widzew Łódź	14	14	20-19
14. Radomiak Radom	14	14	17-29
15. Cracovia	14	12	16-23
16. Raków Częstochowa	14	12	23-31
17. Śląsk Wrocław	14	10	17-25
18. Wieczysta Kraków	14	8	18-28

PIŁKA NOŻNA

Zagłębie potwierdza: Marcel Reguła nie zerwał więzadeł krzyżowych

Dawid Foltyniewicz

Po urazie kolana Marcel Reguła nie wyszedł na drugą połowę meczu Polski ze Szwecją. – W środę 18 listopada przeszedł badanie rezonansem magnetycznym. Na szczęście nie wykazano zerwania więzadeł krzyżowych – powiedział rzecznik prasowy Zagłębia Lubin Przemysław Chlebicki w rozmowie z „Gazetą Wrocławską".



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Marcel Reguła (z lewej) to najcenniejszy zawodnik Zagłębia Lubin. Portal Transfermarkt wycenia go na 7 milionów euro

We wtorek na Tarczyński Arenie we Wrocławiu wyglądało na to, że Reguła opuści boisko na noszach. W 39. minucie meczu Ligi Narodów, przy wyniku 1:1, Polacy ruszyli z kontratakiem. Nicola Zalewski podał przed pole karne Szwedów. Reguła próbował przyjąć piłkę, źle stanął na lewej nodze i upadł. Złapał się za kolano, choć żaden z rywali go nie dotknął.

Koledzy dali ławce znak, że potrzebna będzie zmiana. Sędzia wezwał nosze, a przy linii bocznej na wejście czekał już Michał Skóraś. Na murawie Regułę zbadał lekarz reprezentacji Jacek Jaroszewski. 20-latek wstał o własnych siłach i za zgodą lekarza wrócił do gry. Skóraś zastąpił go dopiero w przerwie.

– Przez chwilę wtedy zamarłem – przyznał w rozmowie ze Sport.pl prezes Zagłębia Jacek Bednarz, który oglądał mecz we Wrocławiu. Mówił, że po powrocie do klubu najpierw zapyta sztab medyczny o kolano Reguły.

Na pomeczowej konferencji Jan Urban wyjaśnił, że zarówno Regule, jak i zmienionemu w przerwie Arkadiuszowi Pyrce ból utrudniał grę. Pierwsze informacje o stanie kolana Reguły przekazał tego wieczoru Jaroszewski. – Stabilne kolano, nic go nie boli. Zdjęliśmy go na wszelki wypadek i trzeba zrobić rezonans – powiedział w rozmowie z Kanałem Sportowym.

Mecz ze Szwecją był dla Reguły czwartym występem w seniorskiej kadrze, a drugim z rzędu w wyjściowej jedenastce. Debiutował 2 października w Warszawie, gdzie w wygranym 6:0 spotkaniu z Rumunią zmienił Sebastiana Szymańskiego. W rewanżu w Bukareszcie 14 listopada to właśnie po dośrodkowaniu Szymańskiego zdobył swoją pierwszą bramkę dla Polski. Trafił głową w 82. minucie, ale Rumuni wygrali 2:1.

Na zgrupowanie kadry Reguła przyjechał po swoim pierwszym dublecie w PKO BP Ekstraklasie. 8 listopada w Poznaniu dwukrotnie dawał Zagłębiu prowadzenie, a Lech uratował remis 2:2 dopiero w doliczonym czasie gry. W tym sezonie wychowanek lubińskiej akademii strzelił pięć ligowych goli, a trener Leszek Ojrzyński wystawiał go od pierwszej minuty w każdym z 14 spotkań.

W sobotę 21 listopada o godz. 17.30 Zagłębie podejmie Górnika Zabrze w 15. kolejce PKO BP Ekstraklasy. Na dwa dni przed meczem klub nie potwierdził jeszcze, czy Reguła będzie mógł zagrać.

eprasa.pl d9599c5ce4

REKLAMA
0011610481

Politechnika Wrocławska

Magisterka z PWr

- Poznaj kierunki studiów II stopnia
- Sprawdź terminy rekrutacji

Przyjdź i dowiedz się, dlaczego warto studiować dalej z nami!

1.12.2026, godz. 9-14

Miejsce: **hol w bud. C-13**
Wybrzeże Wyspiańskiego 23/25

Szczegóły na: **rekrutacja.pwr.edu.pl**

eprasa.pl d9599c5ce4

Piątek
20.11.2026

6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 47 (270)



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

SAMORZĄD

PREZYDENT GŁOGOWA ROZMAWIA Z MIESZKAŃCAMI I ODPOWIADA NA ZARZUT RADNEGO

str. 4 i 5

PRAWO

KOSZMAR W DRODZE NA MSZĘ

Mężczyzna obnażył się przed kobietą w Wilkowie. Policja szuka ekshibicjonisty str. 6

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

KGHM

Barbórka KGHM 2026. Główne uroczystości odbędą się w Głogowie str. 7

IMPREZA



Wieczór Pieśni Patriotycznych i Biesiadnych w Dalkowie str. 8

FOT. ANNA GOMUŁKA

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE

DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece) 76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl d9599c5ce4



Tadeusz Płatek

Prawdopodobnie moje drzewo umiera

Wszystko wskazuje na to, że w ogródku umiera moja sosna ponderosa. To nie jest do końca przesądzone - nikt nie wie, czy jeszcze żyje, czy już nie. Opinie ekspertów są podzielone. Igły od długiego czasu ma rude, czyli niby martwe, które jednak trzymają się dzielnie łodyżek zachowujących elastyczność. Ta historia napawa mnie smutkiem, choć wciąż tli się nadzieja. To w końcu drzewo, które dostałem w prezencie od mamy i które wkopałem własnoręcznie na pierwszej w życiu zupełnie własnej działce. Tak własnej, że nawet nieobciążonej hipoteką. To było i jest właśnie TO symboliczne drzewo, posadzone naprzeciw TEGO postawionego domu. Szkoda by było, przyznacie.

Martwię się o nią. Chciałbym, aby wyzdrowiała, znów puściła igły zielone, napełniła się chlorofilem i wesoło przystąpiła do szalonej fotosyntezy. Jednak nawet jeśli tak się nie stanie, to będę ją wciąż trzymał. Nie wykopię jej, nie potnę na kawałki i nie wrzucę do brązowego worka, jak uczyniłem niedawno z dwiema umarłymi tujami. Ale tuje to tuje. Lubię je (mało kto lubi, większość nie znosi), nie czuję jednak miłości, jaką obdarzam moje małe drzewko. Sosenki - jeżeli przyjdzie jej godzina - nie spalę też, nie skremuję. Będzie sobie stała, dwumetrowa, brązowa pinia-zombie. Jak tysiące jej nieżywych koleżanek rozsianych przy górskich szlakach turystycznych. Bo jeśli gdzieś najwięcej jest zniszczonych drzew, jeżeli gdzieś ich czyściec i piekło, drewniana golgota, to właśnie na górskich przełęczach i grzbietach.

Tak czy siak - będziemy mieć siebie jeszcze na pewno przez dwa lata, jakkolwiek makabrycznie by to nie brzmiało. Może się przecież okazać, że podobnie jak Carl Tanzler będę dzielił ogród z trupem. Z drugiej zaś strony, czy martwe drzewo jakoś bardzo różni się od żywego? W zimie, przyznacie, są w zasadzie nie do odróżnienia.

GŁOGÓW

Włamanie, kradzież rozbójnicza, narkotyki

Policjanci z Głogowa zatrzymali 33-letniego mężczyznę podejrzanego o szereg przestępstw, do których doszło na terenie powiatu głogowskiego. Z ustaleń śledczych wynika, że mężczyzna włamał się do jednego z domów jednorodzinnych, skąd ukradł przedmioty o łącznej wartości około 26 tys. zł. W jednym ze sklepów na terenie miasta dopuścił się kradzieży rozbójniczej. Po zabraniu towaru, użył przemocy wobec pracowników, którzy próbowali odzyskać mienie. Ponadto za pośrednictwem komunikatora internetowego groził innej osobie pozbawieniem życia. Podczas przeszukania mieszkania 33-latka policjanci zabezpieczyli znaczne ilości środków odurzających. Mężczyzna usłyszał łącznie cztery zarzuty.

SEL

Szukają kartki bożonarodzeniowej

Grażyna Szyszka
Głogów

Miasto czeka na graficzne propozycje od dzieci i młodzieży Oficjalnej Głogowskiej Kartki Bożonarodzeniowej. Termin ich nadsyłania upływa 25 listopada.

– To kolejna edycja zabawy, w której wybierzemy najpiękniejszą kartkę świąteczną przygotowaną przez najmłodszych mieszkańców. Każdego roku nagradzamy kilkunastu autorów prac plastycznych, bo są one bardzo piękne. Jednak Oficjalna Głogowska Kartka Bożonarodzeniowa jest tylko jedna i to właśnie ona będzie wysyłana w świat z życzeniami z Głogowa – mówi Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Konkurs skierowany jest do mieszkańców Głogowa w wieku do 16 lat włącznie. Praca powinna mieć format A5 i nie może zawierać żadnych wystających elementów. Musi być wykonana odręcznie, z wykorzystaniem farb, kredek, flamastrów lub innej techniki umożliwiającej jej zeskanowanie i późniejszą obróbkę graficzną.

Na kartce powinny znaleźć się motywy nawiązujące do Głogowa, np. zabytki, pomniki, charakterystyczna zabudowa lub inne elementy związane z miastem.

Gotową pracę wraz z formularzem oświadczenia o udziale w konkursie należy przesłać pocztą lub dostarczyć osobiście do Urzędu Miejskiego w Głogowie. Adres: Urząd Miejski w Głogowie, Rynek 10, 67-200 Głogów, Sekretariat, pokój nr 125.

Zwycięska kartka zostanie wydrukowana i wraz z życzeniami od prezydenta rozesłana do wielu instytucji w całej Polsce.

Dodajmy, że w ubiegłym roku najpiękniejszą kartkę wybrano spośród 75 zgłoszonych prac.



FOT. UG GAWORZYCE

GAWORZYCE

Fotobudka w urzędzie gminy

Mieszkańcy gminy Gaworzyce mogą już korzystać z nowego udogodnienia. Na parterze urzędu została uruchomiona fotobudka, w której można szybko i wygodnie wykonać zdjęcia do dowodu osobistego, paszportu, prawa jazdy czy legitymacji. Dzięki nowej usłudze nie ma już potrzeby wyjazdu do miasta ani wizyty w zakładzie fotograficznym. Zdjęcie można wykonać podczas jednej wizyty w urzędzie. Fotobudka jest dostępna od poniedziałku do piątku w godzinach pracy urzędu. Koszt wykonania kompletu czterech zdjęć wynosi 30 zł. Płatności można dokonać kartą płatniczą, BLIK-iem lub gotówką. W przypadku płatności gotówką urządzenie przyjmuje banknoty o nominałach 10 i 20 zł, nie wydaje reszty. SEL

„NOWY DOM" – HISTORIE, KTÓRE OŻYŁY NA SCENIE



FOT. GCK W JERZMANOWEJ

„Teatr z walizki – historie z Dolnego Śląska" w Stodole Kultury w Jerzmanowej. To wyjątkowy projekt przygotowany przez Gminne Centrum Kultury w Jerzmanowej. Historie z listów zebranych przez uczestników konkursu literackiego „Listy do domu" przybliżającego losy powojennych przesiedleńców na Dolnym Śląsku.

SEL

tygodnik GŁOGOWSKI

REDAKCJA LOKALNA: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, Mateusz Różański mateusz.rozanski@polskapress.pl**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71727 6237;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 20144 00, fax: 22 20144 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl d9599c5ce4

LUDZIE PROJEKT „DRUGI BRZEG" TO WIĘCEJ NIŻ SPORTOWE DOŚWIADCZENIE. JEST SZANSĄ NA NOWY POCZĄTEK

Po co wchodzą do lodowatej wody?

Grażyna Szyszka
Głogów

Dziewięciu wychowanków zakładu poprawczego trenuje pływanie w lodowatej wodzie. Przełamują własne słabości i przygotowują się do Mistrzostw Europy.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA
Uczestnicy projektu i goście konferencji


FOT. GRAŻYNA SZYSZKA
Piotr Czyż, trener pływania w lodowatej wodzie


FOT. GRAŻYNA SZYSZKA
Gabriel, wychowanek zakładu poprawczego

„Drugi brzeg" to tytuł nowego projektu resocjalizacyjno-sportowego, który ruszył w Zakładzie Poprawczym i Schronisku dla Nieletnich w Głogowie. Przystąpiło do niego dziewięciu wychowanków placówki, którzy od dwóch tygodni trenują pod okiem fachowców. Program zakłada naukę pływania w ekstremalnych warunkach jako dyscypliny sportowej. Jego zwieńczeniem będzie udział w Mistrzostwach Europy w Lodowym Pływaniu, które odbędą się w Gdyni w lutym 2027 roku. Równolegle wychowankowie zakładu będą realizować na basenie program terapii w wodzie z udziałem dzieci z niepełnosprawnościami.

Oprócz tego uczestnicy wezmą udział w kursie na ratownika wodnego, który zakończy się egzaminem i uzyskaniem uprawnień do pracy na obiektach basenowych.

– Jest to projekt innowacyjny, coś, czego jeszcze nie było. Przede wszystkim jest skierowany do was. To wy podejmujecie wyzwania, a my nie pytamy, kim jesteście na pierwszym brzegu, ale kim będziecie, kiedy dopłyniecie na drugi – mówił do swoich podopiecznych Jarosław Komisarek, dyrektor ZPiSdN. – Dla mnie jesteście bardzo odważnymi młodymi ludźmi. Wchodzicie do zimnej wody, przekraczacie własne granice i chcecie lepiej poznać samych siebie.

Na spotkanie promujące projekt przyjechała m.in. Maria Ejchart, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Podziękowała wicewojewodzie dolnośląskiemu Arturowi Jurkowskiemu za zaangażowanie w jego realizację.

– Uważam, że program jest wspaniały. Każdy z nas ma swój drugi brzeg, jest w drodze i znajduje się na innym jej etapie. Każdy z nas traci dech, pracuje nad techniką i wytrzymałością. Trzeba wziąć odpowiedzialność za siebie, a z czasem także za drugą osobę – mówiła, życząc młodym uczestnikom świetnych wyników.

Artur Jurkowski opowiedział, jak wyglądała droga od pomysłu do realizacji projektu.

– Łącznikiem jest nasze głogowskie hospicjum. Podczas jednego ze spotkań w tym miejscu pan Piotr i pan dyrektor opowiedzieli o planie, który chcieli zrealizować – mówił wicewojewoda. Mając już gotowy pomysł, zaangażował w jego realizację Ministerstwo Sprawiedliwości.

Znany ze sportowego zacięcia Artur Jurkowski rzucił podopiecznym wyzwanie. Zapowiedział, że sam również wystartuje w Mistrzostwach Europy w Lodowym Pływaniu w Gdyni.

– No to i ja nie mam wyjścia i też muszę popłynąć – śmiała się minister Maria Ejchart.

Nad wychowankami czuwają Marcin Bultrowicz i Piotr Czyż z Fundacji „Harmonia". Jest pozytywnie zaskoczony ich postawą, determinacją i zaangażowaniem w realizację projektu.

– Trenujemy cztery razy w tygodniu. W programie są zajęcia na siłowni, trzy treningi na basenie, a w niedziele jesteśmy nad Odrą, gdzie pływamy – opowiada. – To pilotażowy program. Chłopcy będą objęci opieką psychologów, dzięki czemu będziemy mogli obserwować, co się w nich zmienia i jakie korzyści przynosi im udział w projekcie. Ponieważ patronuje mu Ministerstwo Sprawiedliwości, chcemy, aby stał się cyklicznym projektem resocjalizacyjnym – dodaje Piotr Czyż.

Projekt „Drugi brzeg" realizuje Fundacja „Harmonia" ze środków KGHM. Dlatego na spotkaniu w zakładzie poprawczym obecny był również wiceprezes Polskiej Miedzi Zbigniew Bryja. Miał dla podopiecznych dobrą wiadomość.

– Program dał mi do myślenia. Drugi brzeg i co dalej? Jestem przedstawicielem największego pracodawcy w regionie. Zatrudniamy łącznie około 34 tysięcy osób. Czy nie znajdzie się miejsce dla kilkudziesięciu, którzy chcieliby coś w swoim życiu zmienić, coś poprawić? Dlatego na tym drugim brzegu będziemy czekać właśnie my – podkreślił wiceprezes.

Jednym z uczestników projektu jest 18-letni Gabriel. Jak przyznaje, to bardzo fajna przygoda, podczas której można się wiele nauczyć i lepiej poznać własne ciało.

– Trenujemy technikę pływania i w każdą niedzielę mamy zajęcia na marinie nad Odrą. Owszem, były obawy. Najgorsze jest pierwsze zanurzenie w zimnej wodzie, potem jest już OK – przyznaje wychowanek głogowskiego zakładu poprawczego. Dodaje, że udział w projekcie motywuje go do pracy nad sobą, większego zaangażowania i wychodzenia poza mury placówki na treningi.

Zapytany, czy jest zainteresowany pracą w KGHM, odpowiada:

– To bardzo ciekawa propozycja i jeśli tylko będę mógł, skorzystam z tej szansy. Muszę jeszcze skończyć szkołę. Jeśli dyrektor wyrazi zgodę, chciałbym podjąć pracę – mówi nastolatek, który przebywa w placówce od ponad roku.

Podczas spotkania uczestnicy projektu odebrali plecaki wypełnione sprzętem pływackim, w tym deski, bojki asekuracyjne, okularki i specjalne poncha po wyjściu z zimnej wody.

REKLAMA 0011468199

DRODZY PRACOWNICY SOCJALNI

Z OKAZJI WASZEGO ŚWIĘTA SKŁADAMY WAM WYRAZY WDZIĘCZNOŚCI ZA ZAANGAŻOWANIE I EMPATIĘ, KTÓRĄ WKŁADACIE W SWOJĄ PRACĘ NA RZECZ GŁOGOWIAN. DZIĘKUJEMY ZA POMOC I WSPARCIE OKAZYWANE OSOBOM POTRZEBUJĄCYM. ŻYCZYMY WAM SATYSFAKCJI Z PRACY I NIEGASNĄCEJ ENERGII W DZIAŁANIU.

SŁAWOMIR MAJEWSKI
PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ

RADNI RADY MIEJSKIEJ
W GŁOGOWIE

RAFAEL ROKASZEWICZ
PREZYDENT GŁOGOWA

eprasa.pl d9599c5ce4

Szukają pomocy u prezydenta

Grażyna Szyszka
Głogów

Nocne hałasy, problemy z parkowaniem i wyjazdem z garażu. O tym chcieli rozmawiać mieszkańcy z prezydentem miasta.

W środowe popołudnie (18.11) w Jubilacie odbyło się drugie z kilku zaplanowanych spotkań pod hasłem „Porozmawiajmy o Głogowie". Na zaproszenie prezydenta odpowiedziała grupa mieszkańców Śródmieścia. W tym roku formuła spotkań jest nowa. Zamiast jednej, wspólnej, otwartej dyskusji przygotowano stoliki, przy których można porozmawiać indywidualnie z przedstawicielami poszczególnych instytucji.

Na mieszkańców czekał prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz, miejscy radni, przedstawiciele policji, SM Nadodrze, ZUS-u, Centrum Usług Społecznych i Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Był również punkt konsultacyjny programu Czyste Powietrze.

– Po spotkaniach w poprzednich latach wiele osób podchodziło do mnie i mówiło, że nie chciało publicznie zabierać głosu, ale ma konkretną sprawę do załatwienia. Teraz stwarzamy możliwość indywidualnego zgłoszenia problemu – wyjaśnia prezydent Rafael Rokaszewicz.

Jak zaznaczył prezydent, podczas tegorocznych spotkań mieszkańcy zgłaszają mniej spraw dotyczących całego miasta, a więcej konkretnych problemów osiedlowych.

– Był pan, który miał problem z wyjazdem z garażu, inny zgłaszał trudności z parkowaniem na osiedlu. Część tych spraw można rozwiązać stosunkowo szybko. Kiedy podsumowałem wrześniowe spotkanie na Piastowie, okazało się, że większość zgłoszonych wówczas problemów została już rozwiązana – dodaje prezydent.

Z problemem, który od lat doskwiera mieszkańcom jednego z bloków przy ul. Armii Krajowej, przyszedł pan Jan. W kolejce do policjantów opowiedział nam, że zarówno jego rodzina, jak i sąsiedzi mają już dość nocnych hałasów dobiegających z jednego z mieszkań.

– Zdarza się nawet kilka razy w miesiącu, że wracają do domu późno w nocy i do rana tak głośno rozmawiają, że nie da się spać. Wszystko niesie się po pionie i bardzo dobrze słychać. Próbowaliśmy rozmawiać z tą rodziną, ale zazwyczaj kończy się to awanturą. Ludzie mają dość, ale się ich boją – opowiada mieszkaniec Głogowa, który liczył na pomoc funkcjonariuszy.

Prezydent zapowiedział już kolejne spotkanie za kilka tygodni, ale nie padła na razie ani konkretna data ani miejsce.

Podczas spotkań mieszkańcy zgłaszają mniej spraw dotyczących całego miasta, a więcej konkretnych problemów osiedlowych

Czy to próba zastraszenia lokalnego aktywisty?

Grażyna Szyszka
Pęcław

Właściciel podejrzewa, że auto zostało celowo podpalone. Lokalni działacze mówią o próbie zastraszenia w związku z inwestycjami w gminie.

W poniedziałek nad ranem (16 listopada) w Wojszynie, w gminie Pęcław, spłonął samochód osobowy. Wybudzony ze snu właściciel najpierw przestawił drugi pojazd, zaparkowany obok, w bezpieczne miejsce, a następnie próbował ugasić ogień przy użyciu wody z ogrodowego węża. Mężczyzna podejrzewa, że pożar był wynikiem celowego podpalenia, i zgłosił sprawę policji.

– Nasze działania polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia i podaniu prądu wody na palący się pojazd. Następnie, przy użyciu sprzętu hydraulicznego, otwarto komorę silnika i bagażnik, aby dotrzeć do zarzewi ognia oraz zamknąć zawór instalacji gazowej – wyjaśnia Kamil Szydłowski, oficer prasowy PSP w Głogowie.

Do akcji gaśniczej w Wojszynie skierowano dwa zastępy Państwowej Straży Pożarnej z Głogowa oraz druhów z OSP Przedmoście i OSP Białołęka.

Spalony Dodge Durango należał do Krzysztofa Gortycha, pełnomocnika Komitetu Społecznego „Bezpieczna Gmina Pęcław" oraz prezesa



FOT. PSP GŁOGÓW

Płonący pojazd ugasili strażacy

Stowarzyszenia „Bezpieczna Gmina Pęcław". Mieszkaniec Wojszyna jest znany lokalnej społeczności m.in. z zaangażowania w ostatnie protesty mieszkańców przeciwko planowanej budowie farm wiatrowych na terenie gminy. W wyborach samorządowych w 2024 roku kandydował również na stanowisko wójta gminy Pęcław. W drugiej turze przegrał z Dorotą Jewniewicz.

Krzysztof Gortych uważa, że nocny pożar samochodu nie był przypadkowy. Złożył zawiadomienie na policję, podejrzewając celowe podpalenie. Na swoim profilu w mediach społecznościowych opublikował emocjonalny wpis, w którym sugeruje, że sprawca działał na zlecenie:

„Przyszedłeś w nocy jak tchórz. Śmiertelnie zagroziłeś mi, a co najgorsze mojej rodzinie i tego nie odpuszczę ani tobie tchórzu, ani co najważniejsze twojemu zleceniodawcy. Prędzej czy później znajdę i doprowadzę was tam, gdzie powinniście się znaleźć".

W związku z pożarem oświadczenie wydał również Komitet Społeczny „Bezpieczna Gmina Pęcław", którego poszkodowany jest pełnomocnikiem. Działacze przekonują, że zdarzenie było celowe, a nagrania z monitoringu mają potwierdzać ich podejrzenia.

„Nagrania z monitoringu nie pozostawiają złudzeń, to nie był przypadek lecz zaplanowane i umyślne działanie. Sprawa oraz zabezpieczony materiał dowodowy są już w rękach policji" – czytamy w oświadczeniu.

Komitet podkreśla, że od wielu miesięcy zabiera głos w sprawach dotyczących planowanych inwestycji w gminie, w tym budowy farm wiatrowych, i sprzeciwia się przedsięwzięciom budzącym kontrowersje wśród mieszkańców. Zdaniem jego członków pożar samochodu może być próbą zastraszenia i wywarcia presji na osoby zaangażowane w lokalne działania społeczne.

„Atak odbieramy jako brutalną próbę uciszenia nas oraz wywarcia bezpośredniej presji politycznej i biznesowej. To kolejny krok wymierzony w nasz Komitet, obok prób budowania wokół nas złego PR-u i dyskredytowania naszych działań. Teraz sięgnięto po metody rodem z lat 90." – napisali działacze.

W oświadczeniu skierowali również apel do radnych gminy Pęcław, zwracając uwagę na tempo procedowania projektu dotyczącego inwestycji oraz – jak twierdzą – presję towarzyszącą jego realizacji.

„Zastanówcie się dzisiaj, w jakiej atmosferze toczy się ten proces i jak silne naciski towarzyszą próbie jego dokończenia. Nie pozwólcie, abyście stali się jedynie narzędziem do realizacji cudzych celów, w sytuacji gdy próbuje się zamknąć usta mieszkańcom ogniem i strachem" – apelują przedstawiciele komitetu.

Na razie nie ma oficjalnego potwierdzenia, że pożar był wynikiem podpalenia ani że miał związek z działalnością społeczną Krzysztofa Gortycha lub protestami przeciwko planowanym farmom wiatrowym. Okoliczności zdarzenia mają zostać wyjaśnione przez policję.

REKLAMA 0011614172
Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

AUTOREKLAMA
motofakty.pl
Motoryzacja na wysokich obrotach
motofakty.pl

REKLAMA 0011459123
ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011615471
Gmina Jerzmanowa
WÓJT GMINY JERZMANOWA
informuje,
że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Jerzmanowa przy ul. Lipowej 4, od 18 listopada 2026 r., na okres 21 dni, został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.
Wykaz został zamieszczony również na stronie internetowej Urzędu Gminy Jerzmanowa jerzmanowa.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

REKLAMA 0011612677
OGŁOSZENIE
Wójt Gminy Grębocice
informuje
o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:
www.grebocice.com.pl
wykazu nieruchomości:
– Zarządzenie nr 224.2026 z dnia 18.11.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

eprasa.pl d9599c5ce4

Radny pytał, dlaczego miasto przepłaca. Działka za 5,8 mln zł

Grażyna Szyszka
Głogów

Głogów kupi nieruchomość przy ul. Sikorskiego, w której powstanie miejski magazyn związany z zarządzaniem kryzysowym.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA
Zarząd miasta podczs sesji rady miejskiej

Jeszcze w tym roku miasto kupi blisko 50-arową działkę z budynkiem o powierzchni 993 m . Nieruchomość znajduje się przy ul. Sikorskiego, a jej właścicielem jest Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Radosław, Przemysław Lewicki. Ma tam powstać miejski magazyn związany z zarządzaniem kryzysowym.

Z ofertą sprzedaży nieruchomości do miasta wystąpili jej właściciele, którzy wycenili ją na 6 mln zł. Według wyceny szacunkowej, zleconej przez prezydenta miasta, działka jest warta 5 181 000 zł. Na taką cenę nie zgodzili się jednak głogowscy przedsiębiorcy. Ostatecznie, w drodze negocjacji, ustalono kwotę 5,8 mln zł.

Ponieważ cena sprzedaży nieruchomości jest wyższa od jej wartości oszacowanej w operacie, do nabycia jej do zasobu gminnego wymagana była zgoda rady miejskiej. Podczas październikowej sesji radni większością głosów zdecydowali o zakupie.

O zasadność nabycia nieruchomości za cenę wyższą niż wynika z operatu szacunkowego pytał przed głosowaniem radny klubu Prawa i Sprawiedliwości Krzysztof Sarzyński. – Dlaczego przepłacamy? Gdybyśmy chcieli zbudować halę tej wielkości, zapłacilibyśmy może 2,5 mln zł, do tego grunt około 1,5 mln zł – wyliczał. – Przypomnę, że niedawno oddaliśmy za darmo grunt tej wielkości. Nie wiem, czy jesteśmy tak bogatą gminą, że stać nas na rozdawnictwo i przepłacanie. Inwestycji bronił prezydent miasta, przekonując, że nieruchomość ma dobrą lokalizację – znajduje się w sąsiedztwie siedziby Państwowej Straży Pożarnej – a hala doskonale sprawdzi się jako magazyn. Przypomniał również, że bieżący rok jest ostatnim, w którym można dokonywać zakupów w ramach rządowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025–2026. Głogów otrzymał na ten cel 1 mln zł, co oznacza, że zakup nieruchomości będzie kosztował miasto 4,8 mln zł.

– To nie jest przypadkowy obiekt. Bardzo długo szukaliśmy nieruchomości, która nadawałaby się na magazyn przeciwpowodziowy i spełniała wymagania dotyczące przechowywania sprzętu wartego miliony złotych. W ramach tego rządowego programu kupujemy również zbiorniki na paliwo, agregaty prądotwórcze, sprzęt kwatermistrzowski i wiele innych rzeczy. Nie wspomnę już o 150 tysiącach worków – tłumaczył podczas sesji Rafael Rokaszewicz.

Zaznaczył, że na działce znajdują się również garaże, które idealnie nadają się do przechowywania samochodów i quadów należących do dwóch jednostek OSP. Obiekt może być także wykorzystywany do organizacji szkoleń z zakresu obrony cywilnej. Można tam również wygospodarować pomieszczenia na potrzeby obsługi miejskiego monitoringu. – Oglądaliśmy bardzo wiele nieruchomości wystawionych na sprzedaż i żadna nie spełniała naszych wymagań – zaznaczył prezydent. Dodał również, że budowa obiektu o podobnej funkcjonalności kosztowałaby miasto około 10 mln zł.

Miasto podkreśla także, że wielkość i funkcjonalność nieruchomości pozwalają na utworzenie miejsc doraźnego schronienia dla osób poszkodowanych w wyniku zdarzeń losowych, takich jak pożary czy katastrofy budowlane.

Warto zaznaczyć, że obecnie sprzęt zakupiony w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej jest przechowywany m.in. w piwnicy Przedszkola Publicznego nr 20, w magazynie zapasowym przy Państwowej Straży Pożarnej, a część wyposażenia pozostaje pod gołym niebem.

Zdaniem prezydenta Rafaela Rokaszewicza, budowa obiektu o podobnej funkcjonalności kosztowałaby miasto około 10 mln zł

Narkotykowy gang stanie przed sądem

Gra żyna Szyszka
ogów/Legnica

33-letni mieszkaniec Głogowa miał kierować grupą zajmującą się handlem narkotykami na dużą skalę. W procederze uczestniczyły jeszcze cztery osoby.

Do Sądu Okręgowego w Legnicy trafił akt oskarżenia przeciwko pięciu osobom w wieku od 19 do 41 lat. Prokuratura zarzuca im przestępstwa związane z obrotem znacznymi ilościami narkotyków, a czterem z nich także udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Od 27 stycznia do 22 maja 2024 roku grupa miała wprowadzić do obrotu ponad 5,8 kg marihuany, około 2,1 kg metamfetaminy i 1600 tabletek MDMA.

33-letni Arkadiusz K. organizował dostawy, ustalał ceny, rozdzielał narkotyki między sprzedawców i kontrolował rozliczenia finansowe.

41-letnia Marta Z. przechowywała narkotyki w swoim mieszkaniu, wydawała je na polecenie szefa grupy oraz prowadziła zapiski dotyczące należności. Za wykonywane czynności otrzymywała około 4 tys. zł miesięcznie.

23-letni Paweł Ch. i 19-letni Nikodem B. zajmowali się porcjowaniem i sprzedażą narkotyków, głównie w mieszkaniu Kacpra D., który udostępniał lokal i pomagał w ich dystrybucji.

Łukasz M. był jednym ze stałych odbiorców większych partii metamfetaminy przeznaczonej do dalszej odsprzedaży.

Według ustaleń śledztwa Arkadiusz K. kupował znaczne ilości narkotyków z przeznaczeniem do dalszego obrotu. Było to co najmniej 5,8 kg marihuany, około 2,1 kg metamfetaminy oraz 1600 tabletek MDMA o łącznej masie co najmniej 640 gramów.

Narkotyki sprzedawano zarówno hurtowo, jak i detalicznie. Głównym obszarem działalności grupy był Głogów, ale substancje trafiały również do odbiorców w Nowym Miasteczku i Bytomiu Odrzańskim.

Gram marihuany kosztował najczęściej 50 zł, gram metamfetaminy – 200 zł, a jedna tabletka MDMA od 25 do 30 zł.

Na nielegalnym procederze Arkadiusz K. miał zarobić co najmniej 300 tys. zł i 200 euro. Pozostali oskarżeni również czerpali korzyści finansowe z handlu narkotykami. Marcie Z. przypisano uzyskanie co najmniej 48 tys. zł, Pawłowi Ch. – ponad 32 tys. zł, a Nikodemowi B. – co najmniej 25 tys. zł.

Charakterystycznym elementem działalności grupy było przyjmowanie zapłaty za narkotyki w postaci artykułów spożywczych i przemysłowych pochodzących z kradzieży.

– Arkadiusz K. polecał innym osobom dokonywanie kradzieży w sklepach na terenie Rawicza, Brzegu Głogowskiego, Karpacza i Wschowy. Według ustaleń śledztwa zlecił co najmniej 32 kradzieże sklepowe. W zamian osoba dokonująca kradzieży otrzymywała pieniądze, narkotyki lub zmniejszano jej zadłużenie za narkotyki – informuje prokurator Liliana Łukasiewicz.

REKLAMA 0011461640

21 LISTOPADA
Dzień Pracownika Socjalnego

Z okazji Dnia Pracownika Socjalnego
składam serdeczne podziękowania Pracownikom Socjalnym i wyrazy uznania
za Ich pracę, poświęcenie oraz gotowość do niesienia pomocy ludziom potrzebującym.
Życzę Wam wytrwałości i siły w realizowaniu wyzwań wpisanych w Wasz zawód.
Niech pomoc drugiemu człowiekowi będzie dla Was źródłem spełnienia
i przynosi satysfakcję z obranej drogi.

Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu



eprasa.pl d9599c5ce4

To jest ostatni rok szkolny zabytku

Grażyna Szyszka
Głogów

Pod koniec października radni miejscy zdecydowali, że obecny rok szkolny będzie ostatnim w starym budynku przy ul. Sikorskiego.

Obiekt, należący do Szkoły Podstawowej nr 2, znajduje się u zbiegu ulic Sikorskiego i Jedności Robotniczej. Ma ponad 100 lat i należy do najstarszych budynków w mieście, które przetrwały wojnę.

Decyzja o wyłączeniu obiektu z funkcji szkolnej wynika przede wszystkim ze spadającej liczby uczniów. Obecnie uczą się w nim wyłącznie ósmoklasiści. W trzech oddziałach jest ich łącznie 62. Tymczasem budynek SP 2 przy al. Wolności 74 dysponuje wystarczającą powierzchnią, liczbą sal lekcyjnych oraz zapleczem technicznym, by zapewnić odpowiednie warunki do nauki uczniom wszystkich ośmiu roczników. Stary budynek pozostanie jednak w zasobach miasta. Jednym z rozważanych rozwiązań jest wydzierżawienie go innemu podmiotowi. Jak poinformował prezydent Głogowa, wstępne zainteresowanie wynajmem obiektu wyraziły już dwa podmioty: Sąd Rejonowy w Głogowie oraz Powiatowe Centrum Poradnictwa Psychologiczno-Pedagogicznego i Doskonalenia Nauczycieli.

Okazały gmach powstał w 1910 roku dzięki staraniom głogowskiej gminy ewangelickiej. Przed wojną należał do najnowocześniejszych budynków w mieście.

Wyposażono go m.in. w centralne ogrzewanie oraz instalacje wodociągową, elektryczną i gazową.

Po wojnie w budynku miała siedzibę Powiatowa Rada Narodowa, a od 1957 roku Szkoła Podstawowa. Przez 20 lat (1999–2019) uczyli się w niej także gimnazjaliści.

Koszmar seniorki w drodze na mszę. Mężczyzna obnażył się przed kobietą

SEL
Wilków

Zapytał, czy jest wdową, a chwilę później pokazał jej swoje intymne części ciała. Starsza mieszkanka Wilkowa została zaatakowana w drodze na niedzielną mszę.

Do zdarzenia doszło w niedzielę, 15 listopada, około południa. Blisko 80-letnia kobieta szła do kościoła, gdy na drodze, tuż za jej domem, zatrzymał się czarny samochód. Kierowca zagadnął kobietę i poprosił o rozmowę. Kiedy zorientowała się, że mężczyzna zachowuje się dziwnie, zamiast zawrócić do domu, postanowiła iść dalej.

Niestety, kawałek dalej samochód ponownie zatrzymał się obok kobiety. Kierowca próbował nakłonić ją, by wsiadła do auta. Wtedy seniorka zauważyła sąsiada na podwórku, podniosła alarm i zaczęła krzyczeć: „Zboczeniec za mną jeździ!". Gdy sąsiad podszedł do bramy, samochód szybko odjechał.

Napastnik jednak nie odpuścił. Po raz trzeci zaczaił się na kobietę. Tym razem zatrzymał się za zakrętem, niedaleko kościoła, w miejscu, gdzie nie było już wielu ludzi. Wysiadł z samochodu, rozebrał się, a gdy nadeszła starsza pani, zażądał, by dotykała go w intymne miejsca.

Przerażona i roztrzęsiona kobieta uciekła do kościoła. O całym zdarzeniu opowiedziała bliskim dopiero po powrocie z nabożeństwa.

Sołtys Wilkowa Grzegorz Ochałek zamieścił w mediach społecznościowych ostrzeżenie i apel o pomoc w odnalezieniu sprawcy. Udało mu się nawet ustalić markę samochodu.

– Mężczyzna jadący czarnym samochodem (Suzuki Vitara, początek numeru r rejestracyjnego: DLU) zaczepił kobietę idącą do kościoła, pytając, czy jest wdową. Potem się przed nią obnażył. Jeżeli ktoś z Państwa coś widział, proszę o informację. Sprawa zgłoszona na policję! – napisał sołtys.

W niedzielę pan Grzegorz próbował szukać samochodu na własną rękę. Przez cztery godziny chodził od domu do domu i sprawdzał nagrania z kamer sąsiadów, licząc na to, że któraś z nich zarejestrowała coś istotnego. Objechał również nadodrzański wał i okoliczne lasy, by sprawdzić, czy sprawca nie ukrywa się w pobliżu.

– Wiemy, że odjechał w stronę Kluczy, ale przez wieś już nie przejechał, bo takiego auta nikt nie zarejestrował na kamerach – opowiada naszej redakcji pan Grzegorz. – Musiał wyjechać polną drogą na główną i zniknął. To na pewno nikt z miejscowych. To już drugi taki incydent w Wilkowie. Półtora miesiąca temu kierowca samochodu też obnażał się przed kobietą, ale ta pani nie chciała robić z tego rozgłosu.

Sołtys przyznał, że po opublikowaniu ostrzeżenia na stronie wsi otrzymywał wiadomości o podobnym zdarzeniu w okolicach Niechlowa. Również w tym przypadku miał być zaangażowany kierowca samochodu takiej samej marki.

W niedzielę w podgłogowskiej wsi pojawili się policjanci wezwani przez rodzinę kobiety. – Do naszej komendy wpłynęło też oficjalne zawiadomienie o tym zdarzeniu i prowadzone są czynności – informuje mł. asp. Pamela Żołnowska z głogowskiej policji.

Napastnik nie odpuścił. Wysiadł z samochodu, rozebrał się, a gdy nadeszła starsza pani, zażądał, by dotykała go w intymne miejsca

REKLAMA 0011613702

Chocianów, dnia 18.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 22 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie Brunów, oznaczonej nr geodezyjnym 738 o pow. 0,9599 ha, **KW LE1U/00018053/9**. Nieruchomość zgodnie z MPZP wsi Brunów oznaczona jest symbolem: **1US – tereny sportu i rekreacji.**

CENA WYWOŁAWCZA: 550 220,00 zł (pięćset pięćdziesiąt tysięcy dwieście dwadzieścia złotych), w tym VAT 23%, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 30 000,00 zł wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu **do 18.01.2027 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie oraz opublikowane w BIP pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13; informacje w zakresie MPZP – pokój nr 7, tel. 76 81 85 020 (centrala).

REKLAMA 0011613700

Chocianów, dnia 18.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 22 grudnia 2026 r. o godz. 9:30 i 9:45 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

PIERWSZE przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położonych w obrębie 1 miasta Chocianów, oznaczonych nr geodezyjnymi: dz. nr 79/10 o pow. 0,1822 ha oraz dz. nr 79/11 o pow. 0,2008 ha, KW LE1U/00017548/9. Nieruchomości zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczone są symbolem 83MN - tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

CENY WYWOŁAWCZE: dz. nr 79/10 - 220 260,00 zł, dz. nr 79/11 - 242 800,00 zł, w tym podatek VAT 23%, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 15 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do dnia **16 grudnia 2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, pokój nr 13. Informacje dotyczące miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego można uzyskać w pokoju nr 7, tel. 76 81 85 020 (centrala).

eprasa.pl d9599c5ce4

GÓRNICZE ŚWIĘTO PROGRAM IMPREZ W GŁOGOWIE I LUBINIE

Barbórka KGHM 2026 w Głogowie

Grażyna Szyszka
Głogów

Mundury, orkiestry, pochód Lisa Majora i widowiskowy skok przez skórę. W tym roku centralne obchody będą w Głogowie, a 4 grudnia zabawa przeniesie się do Lubina.

Górnicy z KGHM przygotowują się do tegorocznych obchodów Barbórki. W programie znalazły się uroczystości związane z wręczeniem odznaczeń i honorowych szpad górniczych, pochód Lisa Majora oraz tradycyjny skok przez skórę. Główne obchody zaplanowano na 27 listopada w Głogowie. Z kolei 4 grudnia, w dniu wspomnienia św. Barbary, górnicza społeczność spotka się w Lubinie.

Barbórka to jedno z najważniejszych świąt w kalendarzu Polskiej Miedzi i całego Zagłębia Miedziowego. W obchodach uczestniczą pracownicy KGHM, ich rodziny oraz mieszkańcy regionu, dla których górnicze tradycje stanowią ważny element lokalnej tożsamości.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Tradycyjny pochód barbórkowy

Główne uroczystości w Głogowie

Centralne obchody Barbórki rozpoczną się w piątek, 27 listopada, o godz. 13.30 w Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie. Podczas uroczystej akademii zasłużeni pracownicy KGHM zostaną uhonorowani odznaczeniami państwowymi, wyróżnieniami jubileuszowymi oraz honorowymi szpadami górniczymi.

O godz. 15.30 sprzed Miejskiego Ośrodka Kultury wyruszy w kierunku głogowskiego Rynku tradycyjny pochód Lisa Majora. Kolejnym punktem programu będzie ceremonia skoku przez skórę, zaplanowana na godz. 16. To jeden z najbardziej widowiskowych elementów barbórkowych obchodów. Skok przez skórę symbolizuje przyjęcie młodych adeptów do górniczego stanu i należy do najstarszych tradycji polskiego górnictwa.

KGHM zaprasza mieszkańców Zagłębia Miedziowego do wspólnego świętowania, szczególnie do udziału w uroczystości na głogowskim Rynku.

Piątkowe obchody dopełnią tradycyjne spotkania górnicze: Górnicza Karczma Piwna oraz Górniczy Comber Babski.

Barbórka w Lubinie

Druga część uroczystości odbędzie się w piątek, 4 grudnia, w dniu wspomnienia św. Barbary, patronki górników. Tym razem górnicza społeczność spotka się w Lubinie.

O godz. 8.30 w parafii prawosławnej Świętej Trójcy przy ul. 1 Maja 13B zostanie odprawiona Święta Boska Liturgia w intencji górników i ich rodzin.

O godz. 9, w Sanktuarium św. Maksymiliana odbędzie się msza święta w tej samej intencji.

O godz. 13 uczestnicy obchodów spotkają się przy pomniku Jana Wyżykowskiego, odkrywcy złóż rud miedzi na Dolnym Śląsku.

PROGRAM CENTRALNYCH UROCZYSTOŚCI BARBÓRKI 2026

Piątek, 27 listopada – Głogów
13.30 – Uroczysta akademia i wręczenie odznaczeń państwowych, wyróżnień jubileuszowych oraz honorowych szpad górniczych. Miejski Ośrodek Kultury, pl. Konstytucji 3 Maja 2.
15.30 – Pochód Lisa Majora. Wymarsz sprzed MOK-u w kierunku głogowskiego Rynku.
16.00 – Ceremonia skoku przez skórę. Rynek w Głogowie.
Piątek, 4 grudnia – Lubin
8.30 – Święta Boska Liturgia w intencji górników i ich rodzin. Parafia Prawosławna Świętej Trójcy, ul. 1 Maja 13B.
9.00 – Msza święta w intencji górników i ich rodzin. Sanktuarium św. Maksymiliana, pl. św. Maksymiliana Kolbego 1.
13.00 – Uroczystość przy pomniku Jana Wyżykowskiego w Lubinie.

REKLAMA 0011613687

Chocianów, dnia 18.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,
że dnia 22 grudnia 2026 r. o godz. 9:15 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

CZWARTY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej działką ewidencyjną nr **322/5 o pow. 0,2946 ha** (użytek RIVa), obręb 3 miasta Chocianów, **KW nr LE1U/00018330/5.**
Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **18U/P tereny zabudowy usługowej i obiektów produkcyjnych, składów i magazynów.**

CENA WYWOŁAWCZA: 170 000,00 zł (słownie: sto siedemdziesiąt tysięcy złotych) z VAT 23%, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 10 000,00 zł, wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **16 grudnia 2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, w pokoju nr 13, a w zakresie MPZP - pokój nr 7. Tel. 76 81 85 020 (centrala Urzędu).

REKLAMA 0011613590

Chocianów, dnia 18.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,
że dnia 22 grudnia 2026 r. o godz. 9:00, w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie,
odbędzie się:

CZWARTY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym **228/2 o pow. 0,1065 ha. Działka zabudowana jest budynkami niemieszkalnymi nr 1132 o pow. 78 m² i 1133 o pow. 17 m²**, obręb 3 miasta Chocianów. Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Lubinie, V Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzi księgę wieczystą nr **LE1U/00018329/5.**
Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **60MN tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.**

CENA WYWOŁAWCZA: 80 000,00 zł (słownie: osiemdziesiąt tysięcy złotych), w tym VAT 23%, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 zł, wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu, do **16 grudnia 2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, w pokoju nr 13, a w zakresie MPZP - pokój nr 7. Tel. 76 81 85 020 (centrala Urzędu).

eprasa.pl d9599c5ce4



Tegoroczna edycja była kolejnym spotkaniem wpisującym się w lokalną tradycję wspólnego śpiewania i pielęgnowania patriotycznych wartości

Przy pochodniach i patriotycznych pieśniach. Wyjątkowy wieczór w Dalkowie

Grażyna Szyszka
Dalków

W niedzielę, 15 listopada, Fundacja na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi zorganizowała Wieczór Pieśni Patriotycznych i Biesiadnych.

Pierwotnie wydarzenie miało odbyć się 8 listopada, jednak ze względu na żałobę narodową zostało ono przełożone.

Spotkanie w drewnianej wiacie, znajdującej się w przypałacowym parku, podzielono na tematyczne bloki pieśni patriotycznych: hymniczne, legionowe i pozostałe. Ostatni z nich zakończył się przejściem uczestników pod buka – Europejskie Drzewo Roku 2025, które zostało oświetlone pochodniami.

– Tam Rodzinna Grupa Rekonstrukcyjna z Lubina przygotowała rekonstrukcję muzyczną. Mogliśmy wspólnie z jej członkami odśpiewać pieśń, która cieszyła się szczególną popularnością podczas powstania styczniowego. Na zakończenie wspólnie zaśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę" – wyjaśnia Anna Gomułka, prezeska dalkowskiej fundacji.

Wieczór zakończyła wspólna biesiada przy posiłku przygotowanym przez Koło Gospodyń Wiejskich „Dalkowianki". Przygotowano również wspólny stół, na którym znalazły się potrawy i ciasta przyniesione przez gości.

– Warto podkreślić, że mieliśmy zerowy budżet, a każdy dołożył od siebie coś, by wydarzenie mogło się odbyć. Byli z nami: Rodzinna Grupa Rekonstrukcyjna z Lubina, Zespół Radocha z Głogowa oraz Duet Old Cover z Głogowa. Imprezę poprowadził Romek Włodarczak – dodaje prezeska fundacji.

Dodajmy, że pierwszy Wieczór Pieśni Patriotycznych i Biesiadnych w Dalkowie odbył się w listopadzie 2018 roku. Tegoroczna edycja była więc kolejnym spotkaniem wpisującym się w lokalną tradycję wspólnego śpiewania i pielęgnowania patriotycznych wartości.



Uczestnicy imprezy przeszli pod buka – Europejskie Drzewo Roku 2025, które zostało oświetlone pochodniami









FOT. ANNA GOMUŁKA

Wieczór zakończyła wspólna biesiada przy posiłku przygotowanym przez koło gospodyń wiejskich

eprasa.pl d9599c5ce4

Fotograficzny przegląd tygodnia



Spotkanie przywódców Chin i USA w chińskim Shenzhen



Brytyjski aktor Robert Pattinson będzie nowym Bondem



PAP/EPA

Reprezentacja Polski w ostatnim tegorocznym meczu zremisowała ze Szwecją we Wrocławiu

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

Agnieszka Woźniak-Starak

Uprawia warzywa

Nie od dziś wiadomo, że celebrytka posiada kilka luksusowych nieruchomości. Wyjątkowe miejsce w jej sercu zajmuje jednak jedna z nich – posiadłość w sercu Mazur, która pozwala jej na bliski kontakt z naturą. Drewniana rezydencja robi przytulne wrażenie, idealnie wpisując się w otaczający ją las. Woźniak-Starak ma tam do dyspozycji pokaźnych rozmiarów taras oraz ogród warzywny, w którym z powodzeniem uprawia marchewkę czy pomidory. Woźniak-Starak mieszka tam na stałe, dojeżdżając do stolicy wyłącznie na nagrania i inne zobowiązania zawodowe.

Izabela Janachowska

Była bardzo oporna

Celebrytka zaprosiła do domu ekipę „Dzień dobry TVN", aby pokazać jej pokoje dzieci. Przy okazji podzieliła się refleksją na temat tego, jak zmieniło się jej podejście do macierzyństwa.
– Na pierwsze dziecko namówił mnie mąż, bo ja byłam oporna bardzo. Bałam się zmiany życia – powiedziała. I dodała: – Syn wywrócił moje życie do góry nogami, zmienił wszystko. Przede wszystkim moje postrzeganie i macierzyństwa, i w ogóle życia rodzinnego. Więc jak już był Chris, to pomyślałam sobie, biorąc pod uwagę, że też mam siostrę, że musi mieć rodzeństwo.

Marcin Hakiel

Uważnie niósł fotelik

Na początku listopada Dominika Serowska urodziła znanemu tancerzowi drugie dziecko – córkę Vivienne. Po kilku dobach spędzonych na szpitalnym oddziale przyszedł czas na powrót do domowego zacisza. Choć para starała się zorganizować wyjście z dala od błysków fleszy i opuściła szpital dopiero po zmroku, obecności paparazzi nie udało się uniknąć. Na zdjęciach zamieszczonych w Pudelku widać, że Hakiel uważnie niósł fotelik samochodowy z noworodkiem. Po wyjściu na zewnątrz para raźnym krokiem skierowała się w stronę zaparkowanego samochodu, gdzie tancerz sprawnie umieścił nosidełko na tylnej kanapie, po czym ruszyli do domu.

REKLAMA 0011614684

Grębocice, dnia 19.11.2026 r.

ROŚiGN.6720.1.2024.NP

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY GRĘBOCICE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego gminy Grębocice

Na podstawie art. 8h, i, j, art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r., poz. 538, z późn. zm.), art. 39 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670, z późn. zm.) oraz uchwały nr IV/19/2024 Rady Gminy Grębocice z dnia 27 maja 2024 r. **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu planu ogólnego gminy Grębocice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.**

Konsultacje będą prowadzone w następujących formach:
1) zbieranie uwag,
2) spotkania otwarte,
3) dyżury projektanta.

Zainteresowani mogą **wnieść uwagi** do projektu planu ogólnego gminy Grębocice, w tym w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko. Uwagi można składać **w dniach od 19.11.2026 r. do 18.12.2026 r. Uwagi mogą być wnoszone w formie pisemnej** w siedzibie Urzędu Gminy w Grębocicach (ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice), **ustnie do protokołu** (w pokoju nr 6 w Urzędzie Gminy w Grębocicach, a także w trakcie spotkań otwartych i dyżurów projektanta), **w formie elektronicznej** - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: centrum@grebocice.com.pl, poprzez e-Doręczenia: AE:PL-73457-70054-VBDDV-19 lub poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą UG w Grębocicach (ePUAP: /jglv12o443/skrytkaESP).

Uwagi należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy w Grębocicach (pokój nr 1 lub nr 6) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Grębocicach w zakładce „Załatw sprawę/ Druki i Formularze/ Zagospodarowanie przestrzenne" (https://bip.grebocice.com.pl/ugg/zalatw-sprawe/zalatw-sprawe/druki-i-formularze/zagospodarowanie-przest/32656,Formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego.html). Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym składający uwagę podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej – o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą; może także podać dodatkowe dane do kontaktu, jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

W trakcie konsultacji społecznych odbędą się **dwa spotkania otwarte:**
1) **pierwsze w dniu 2.12.2026 r. w godz. od 15:30 do 16:15 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice;**
2) **drugie w dniu 9.12.2026 r. w godz. od 15:30 do 16:15 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice.**

Oba spotkania zostaną poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego gminy Grębocice.

W trakcie konsultacji społecznych odbędą się **dwa dyżury projektanta:**
1) **pierwszy w dniu 2.12.2026 r. w godz. od 16:20 do 17:20 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice;**
2) **drugi w dniu 9.12.2026 r. w godz. od 16:20 do 17:20 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Grębocice.**

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Grębocicach, w zakładce „Rejestr urbanistyczny" (https://bip.grebocice.com.pl/ugg/rejestr-urbanistyczny/procedury-planistyczne-dotycza-1), w Rejestrze Urbanistycznym, za który odpowiada Minister Rozwoju i Technologii (https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/published) oraz w Urzędzie Gminy w Grębocicach, ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice (pokój nr 6) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Wójt Gminy Grębocice
/-/ Roman Jabłoński

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej UG w Grębocicach: https://bip.grebocice.com.pl/, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

eprasa.pl d9599c5ce4

SPOŁECZEŃSTWO

Paradoksy polskiej polityki migracyjnej

Istnieje w polskim systemie paradoks, który sprawia, że przedsiębiorca z dobrze prosperującą firmą latami czeka na zezwolenie na pobyt rezydenta długoterminowego, a osoba pracująca za płacę minimalną na umowie o pracę może takie zezwolenie otrzymać znacznie łatwiej...

Martyna Kucybała

Paradoks polega na tym, że w pierwszym przypadku przedsiębiorca jest w stanie sam się utrzymać, w drugim zaś państwo pomaga, wypłacając różnego rodzaju zasiłki. Są też tacy, którzy chcą pracować legalnie, ale muszą czekać miesiącami na pozwolenia. Tymczasem panuje w Polsce przekonanie, że migranci przyjeżdżają tu tylko po zasiłki.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Cudzoziemcy żyjący w Gdańsku protestują przeciwko trudnościom m.in. w uzyskaniu prawa pobytu

Firma nie jest gwarantem

Wśród cudzoziemców nie brakuje ludzi, którzy chcieliby w Polsce legalnie pracować i samodzielne utrzymywać siebie i swoje rodziny. Niestety, nie zawsze jest to możliwe. Główną przeszkodą są procedury legalizacyjne i wielomiesięczne oczekiwanie, które utrudniają plany i prowadzą do paradoksów. Cudzoziemiec chce pracować, jednak wciąż nie posiada ku temu odpowiednich dokumentów. Albo prowadzi własną firmę i generuje wysokie dochody, jednak ciężej mu udokumentować stabilną sytuację finansową. Nie ma przecież firmy, która nie zanotowałaby w którymś miesiącu straty. W przypadku cudzoziemców taka sytuacja prowadzi często do odmownej decyzji przy wniosku o pobyt długoterminowy.

Wielokrotnie przywoływanym przez nas przykładem absurdu jest sytuacja Susanny Izzetdinovej, która przyjechała do Polski w 2014 roku po rosyjskiej aneksji Krymu. W Gdańsku prowadzi działalność gospodarczą Azima Tatarskie Przysmaki, a sama wielokrotnie wspierała miejskie akcje integracyjne i udzielała się w tematach dotyczących migrantów. Od kilku lat stara się o zezwolenie na pobyt rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej, jednak bezskutecznie, albowiem Pomorski Urząd Wojewódzki odmawia kobiecie, powołując się na niemożliwość wykazania stabilnego źródła dochodu przez okres, w którym firma była na minusie. W pozostałych miesiącach dochód Susanny znajdował się na plusie. Są to wahania normalne dla firm, które niekiedy muszą ponosić większe koszty, aby osiągać w ich następstwie zyski.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja osoby, która jest zatrudniona na etacie i otrzymuje regularne wynagrodzenie. Jednak czy oznacza to, że pracownik ma większe szanse na uzyskanie dokumentu pobytowego niż przedsiębiorca? Prawnie nie, jednak sposób wykazania dochodów może być naprawdę problematyczny. Jak informuje Urząd do Spraw Cudzoziemców, osoba, która ubiega się o pobyt rezydenta długoterminowego UE musi wykazać legalne, stabilne oraz regularne źródło dochodu, które wystarczy także na utrzymanie członków rodziny, którzy pozostają na jej utrzymaniu. Z reguły są to trzy lata poprzedzające złożenie wniosku. Urząd zaznacza przy tym, że niewielkie wahania dochodu nie muszą wcale przesądzać o negatywnej ocenie, a stabilność ma być względna, nie zaś identyczna każdego miesiąca. W przypadku sytuacji Susanny możemy zadać pytanie, czy urząd prawidłowo ocenił stabilność osiąganych przez nią dochodów.

Chcą pracować, ale nie mogą

Inny problem cudzoziemców dotyczy osób, które oczekują na decyzję urzędu, jednak nie mogą wykonywać żadnej pracy. Zgodnie z prawem w Polsce, osoba, która składa wniosek pobytowy pozostaje w kraju do zakończenia postępowania, jednak nie oznacza to, że może rozpocząć pracę. Jak informuje rządowy Moduł Obsługi Spraw Cudzoziemców osoba, która złożyła wniosek i pracowała wcześniej legalnie, może kontynuować zatrudnienie w określonych sytuacjach. Jednak osoba, która dopiero przyjechała do Polski bez odpowiedniego uprawnienia, nie może podjąć tu pracy, dopóki nie otrzyma decyzji w kwestii pobytu. Problem ten pogłębia długi czas oczekiwania. Jak informuje podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Maciej Duszczyk, średni czas rozpatrywania wniosków o zezwolenia pobytowe dla cudzoziemców w województwie pomorskim wynosił w 2025 roku 543 dni.

Coraz częstsze w dyskursie publicznym jest przekonanie o tym, że cudzoziemcy przyjeżdżają do Polski po świadczenia socjalne i nie pracują. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z tego, że sytuacja nie jest czarno-biała. Osoba o statusie uchodźcy może korzystać z pomocy Urzędu do Spraw Cudzoziemców, który gwarantuje pobyt w ośrodku, obejmujący zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę medyczną oraz możliwość nauki języka polskiego. Mieszkańcy takich ośrodków otrzymują miesięcznie 50 zł kieszonkowego, 20 zł na środki higieny oraz jednorazową pomoc w wysokości 140 zł na zakup odzieży i obuwia. Osoby, które mieszkają poza ośrodkiem otrzymują świadczenia na pokrycie kosztów pobytu. Dla jednej osoby kwota ta wynosi 750 zł miesięcznie. Osoba, która ubiega się o ochronę międzynarodową, może uzyskać prawo pracy, jeśli jej postępowanie nie zostanie zakończone w ciągu sześciu miesięcy, a jego opóźnienie nie nastąpiło z jej winy.

Przykładem absurdu jest sytuacja Susanny Izzetdinovej, która przyjechała do Polski w 2014 roku po rosyjskiej aneksji Krymu

MARTYNA KUCYBAŁA
Dziennik Bałtycki

Państwo zapewnia zatem podstawowe utrzymanie, jednak możliwość samodzielnego zarabiania pojawia się dopiero wtedy, gdy cudzoziemiec spełni odpowiednie warunki. Często jednak okres oczekiwania oznacza ograniczenie aktywności zawodowej, a wówczas korzystanie z pomocy państwa jest konieczne, by przeżyć. Nie można zatem mówić, że uchodźcy żyją w Polsce jedynie dla zasiłków. Pomoc socjalna jest w ich przypadku potrzebą, a niemożliwość podjęcia pracy wynika z przepisów polityki migracyjnej.

Nie powielajmy stereotypów

Obywatele Ukrainy znajdują się w jeszcze innej sytuacji. Mogą oni korzystać ze szczególnych zasad, jeśli chodzi o dostęp do polskiego rynku pracy. Mogą pracować bez standardowego zezwolenia, pod warunkiem, że ich pobyt jest legalny i spełnia warunki ustawowe.

Jak pokazują dane, nie możemy traktować Ukraińców jako osób, które są utrzymywane przez polskiego podatnika. Z raportu Deloitte, który został przygotowany na zlecenie Agencji ONZ ds. Uchodźców (UNHCR) wynika, że w 2025 roku w Polsce pracowało 76 proc. osób z Ukrainy, a ich aktywność gospodarcza znacząco przyczyniła się do wytworzenia 2,4 proc. polskiego PKB (około 94 mld zł). Co więcej, ich praca stanowiła 87 proc. dochodów uchodźców z Ukrainy, a polskie świadczenia socjalne odpowiadały jedynie za 10 proc. ich dochodów. Wbrew stereotypom i fałszywym przekonaniom znaczna część Ukraińców w Polsce utrzymuje się samodzielnie, a ich udział w rynku pracy jest bardzo potrzebny.

Zatem, zanim po raz kolejny zadamy pytanie o to, czy migranci chcą pracować, albo (o zgrozo!) stwierdzimy, że żyją tu za nasze pieniądze i nic nie robią, zastanówmy się, czy państwo rzeczywiście ułatwia pobyt cudzoziemcom w Polsce. Trudno jest wymagać pełnej samodzielności od osób, które napotykają przeszkody, których jest wiele: długi czas oczekiwania, problemy z podjęciem pracy podczas trwania postępowania czy brak możliwości wyjazdu do rodziny za granicę. Do tego dochodzi rosnąca ksenofobia oraz rasizm. Cudzoziemcy w dużym stopniu przyjechali tu za lepszym życiem, często nie mogą wrócić do kraju, z którego pochodzą, bo grozi im niebezpieczeństwo. Tak jest z Susanną, która nie ma, dokąd wracać. Na anektowanym Krymie grozi jej więzienie za krytykę Rosji. Kraj, w którym żyje od ponad 12 lat, wychowała dzieci i założyła ceniony przez gdańszczan biznes, wciąż nie znalazł sposobu, by rozwiązać jej sytuację prawną. Nie dokładajmy im zatem więcej problemów, zwłaszcza tych administracyjnych.

eprasa.pl d9599c5ce4

WIARA

Kościół ma problem. Gdzie podziali się przyszli duchowni?

Z roku na rok maleje liczba powołań kapłańskich. Widać to w statystykach archidiecezji gdańskiej i diecezji pelplińskiej. Ta druga w minionym roku miała zaledwie 30 seminarzystów. Przed dekadą było ich trzy razy więcej

Andrzej Kowalski



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Święcenia diakonatu w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku (zdjęcie archiwalne)

W ostatnich latach wiele mówi się o postępującej sekularyzacji społeczeństwa nie tylko w Europie, ale także w Polsce, choć nad Wisłą trend ten jest wyraźnie słabszy w porównaniu z innymi krajami. Kryzys powołań dostrzegalny jest jednak na poziomie krajowym, jak i regionalnym. Z najnowszych danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że systematycznie spada nie tylko liczba seminarzystów, ale także księży posługujących w parafiach.

W perspektywie kraju spadek liczby powołań tylko w porównaniu lat 2024 i 2023, wynosił 5,3 procent. Kiedy zestawimy ze sobą lata 2024 i 2018, to zamiast 1985 nowych księży, z seminarium wyszło niemal o tysiąc mniej. 50 procent mniej alumnów w całej Polsce na przestrzeni sześciu lat pokazuje, że problem jest poważny. Coraz mniej duchownych mamy także na samym Pomorzu. Z corocznego raportu ISKK wynika, że w archidiecezji gdańskiej w 2018 roku seminaria ukończyło 51 alumnów, natomiast w 2024 roku było to już zaledwie 16. To wskaźnik, który od dłuższego czasu martwi prezbiteriat.

Sprawy mają się również nie za dobrze w prężnie działającej diecezji pelplińskiej, gdzie spadek w tym samym okresie nastąpił z 58 do 29 nowych księży. W ciągu ośmiu lat liczba powołań spadła o ponad połowę. Jeśli pod uwagę weźmiemy rok 2015, kiedy alumnów było niemal 90, spadek jest jeszcze bardziej gwałtowny. A jak było w 2025 roku?

Według najnowszych danych, do których dotarł „Dziennik Bałtycki", sytuacja nadal jest trudna. Dane statystyczne podane przez rzecznika prasowego diecezji pelplińskiej pokazują, że liczba seminarzystów utrzymała się na poziomie 30. Księży diecezjalnych jest natomiast mniej – w ciągu dekady liczba ta spadła z 583 do 549. Widać także demograficzną zapaść na przykładzie chrztów, których w 2015 roku przyjęło 10 tys. dzieci, a w 2025 roku już tylko 8834.

– Na ten moment możemy udostępnić wyłącznie powyższe liczby – podaje ks. Tomasz Szcześniak, rzecznik diecezji pelplińskiej. – Odzwierciedlają one zauważalne w całej Polsce zmiany, w tym m.in. kwestie demograficzne (przekładające się na mniejszą liczbę chrztów i małżeństw) oraz spadek powołań.

Wschodnia część Pomorza, za Wisłą, należy do diecezji elbląskiej, która istnieje od ponad 30 lat. Kuria w Elblągu przekazała nam dane dla całej diecezji. Wynika z nich, że liczba duchownych diecezjalnych od 2015 do 2025 roku trochę się zmniejszyła, bo spadła z 277 do 269. Z kolei liczba duchownych zakonnych zmniejszyła się z 76 do 70. Co ciekawe, zwiększyła się liczba parafii – ze 157 do 158.

W całej diecezji elbląskiej widać spadek liczby udzielanych sakramentów. W 2015 roku było 5091 chrztów, a dziesięć lat później tylko 1794. W przypadku udzielonych małżeństw kościelnych dysproporcja również jest duża: 1638 w 2015 roku do 682 w 2025 roku.

Kryzys – podobnie jak w jednostkach sąsiednich – widać w powołaniach kapłańskich. W 2015 roku w Wyższym Seminarium Duchownym w Malborku było 34 alumnów, a w 2025 roku – tylko 12. Obecny rok akademicki – 2026/2027 – rozpoczęło tylko trzech nowych kleryków, łącznie jest ich 11. Od kilku lat alumni z diecezji elbląskiej studiują w Wyższym Seminarium Duchownym Metropolii Warmińskiej „Hosianum" w Olsztynie, choć WSD w Elblągu formalnie nadal istnieje.

Do problemu pogarszającego się stanu duszpasterstwa odnosił się już papież Leon XIV. W liście napisanym z okazji 60. rocznicy soborowych dekretów o kapłaństwie i formacji księży głowa Kościoła podkreślała, że przyczyny tego kryzysu „mogą być różne i wielorakie, a w szczególności zależą od kontekstu społeczno-kulturowego".

„Jednocześnie jednak, wraz z modlitwą brak powołań do prezbiteratu – zwłaszcza w niektórych regionach świata – wymaga od wszystkich weryfikacji owocności praktyk duszpasterskich Kościoła" – pisał papież Leon XIV do duchownych. – „Musimy mieć odwagę przedstawiać młodym ludziom propozycje silne i wyzwalające oraz dbać o to, aby w poszczególnych Kościołach lokalnych powstawały „środowiska i formy duszpasterstwa młodzieżowego przesiąknięte Ewangelią, gdzie mogą się ujawniać i dojrzewać powołania do całkowitego daru z siebie". W przekonaniu, że Pan nigdy nie przestaje wzywać (por. J 11, 28), należy zawsze pamiętać o perspektywie powołaniowej w każdej dziedzinie duszpasterstwa, zwłaszcza w duszpasterstwie młodzieży i rodzin".

W Polsce także trwa dyskusja nad tym zjawiskiem. Duchowni – na każdym, nawet regionalnym szczeblu – mierzą się z nim na co dzień i bez wątpienia analizują problem. Gwałtowne spadki w liczbie seminarzystów mogą przecież w przyszłości oznaczać więcej pracy dla księży lub też – co równie prawdopodobne – mniejszą liczbę parafii. W Niemczech powoli staje się to normą. W ostatnich latach powstały tam nowe twory administracyjne, m.in. związki parafialne z kilku wciąż niezależnych jednostek, wspólnoty parafialne jako połączenie kilku ośrodków parafialnych lub też nowe parafie zastępujące kilka mniejszych. Czy tak będzie też w Polsce?

Osobnym zjawiskiem jest także sprawa sekularyzacji w Europie i Polsce, która najszybciej postępuje w ośrodkach miejskich. Polscy duchowni zajmują się tym zagadnieniem od lat, a abp Adrian Galbas, metropolita warszawski, wyróżniał niedawno trzy możliwe reakcje Kościoła na to zjawisko: gettoizacja chrześcijaństwa, polegająca na dobrowolnym wycofaniu się instytucji z życia publicznego, apateizacja chrześcijaństwa, jako rodzaj pogodzenia się z losem oraz ewangelizacja, a więc misyjny, ambitny, aktywny styl życia Kościoła. Zdaniem arcybiskupa trzecia opcja jest jedynym właściwym wyborem.

eprasa.pl d9599c5ce4

HISTORIA

Agnieszka Cubała: Kobiety za nim szalały, żołnierze mu ufali

Matka zaszczepiła w nim przekonanie o wyjątkowości. Żony – Maria i Aleksandra współtworzyły konspiracyjne środowisko, z którego wyrósł przyszły Marszałek. O kobietach w życiu Józefa Piłsudskiego, fascynacji jego osobowością i przerażeniu fotografiami z zamachu majowego mówi pisarka Agnieszka Cubała

Anita Czupryn

Przeczytałam pani „M jak marzenie o Niepodległej. Józef Piłsudski od A do Z" i ciekawa jestem, jakiego Piłsudskiego znała pani przed rozpoczęciem pracy nad książką? A także, jak bardzo ten obraz się zmienił?

Miałam swój obraz Józefa Piłsudskiego wyniesiony ze szkoły. Nie ukrywam, że nie był specjalnie ciekawy. Historią interesowałam się zawsze, ale w szkole przedstawiano mi przede wszystkim postać strasznie posągową. Kojarzyłam go oczywiście z walką o odzyskanie niepodległości, natomiast za całym tym okresem historycznym niespecjalnie przepadałam. Było w nim nagromadzenie postaci, dat, struktur, programów. Tego wszystkiego było tak dużo, że podczas lekcji nie opowiadano nam, jak ciekawym człowiekiem był Piłsudski, jaką miał osobowość. Na ludzką twarz właściwie nie było miejsca. Był politykiem, architektem niepodległości, żołnierzem, a może bardziej dowódcą czy wodzem. Naczelnikiem Państwa. Kimś, kto dokonał zamachu majowego. Podczas pracy nad książką bardzo zmieniło mi się również spojrzenie na sam zamach.

Co się sprawdziło z rodzinnych opowieści? W pani rodzinie Piłsudski nie był przecież postacią z podręcznika.

Mój dziadek był legionistą i piłsudczykiem. Ale niesamowite jest to, że właściwie tylko tyle wiedziałam od rodziny. Dopytywałam, ale nikt nie potrafił powiedzieć wiele więcej. Dopiero dzięki pracy nad tą książką poznałam też historię dziadka. Wcześniej miałam też inne spotkanie z pamięcią o Piłsudskim. Kiedy zaczynałam interesować się powstaniem warszawskim, poznałam Annę Borkiewicz-Celińską, autorkę monografii batalionu „Zośka". Wielokrotnie odwiedzałam ją w domu. Okazało się, że jej rodzina była mocno związana z Marszałkiem. Po jego śmierci ojciec Anny tworzył i prowadził muzeum poświęcone Piłsudskiemu, a rodzina mieszkała w Belwederze. To byli ludzie absolutnie zakochani w Piłsudskim. W mieszkaniu znajdowało się mnóstwo pamiątek po Marszałku. Podobno gdy ktoś przychodził do nich po raz pierwszy, padało pytanie: „A jaki jest pana albo pani stosunek do Marszałka?". Od odpowiedzi zależała dalsza znajomość. Ja akurat takiego pytania nie dostałam, ale tę opowieść zapamiętałam.

Był moment przy pisaniu książki, że pomyślała pani: „Nie wierzę, że to ten sam człowiek"?

Takich momentów było kilka. Przede wszystkim zaskoczyło mnie jego poczucie humoru. Uważam, że miał fantastyczne, co świetnie widać, kiedy czyta się jego wypowiedzi. Bardziej znany jest oczywiście z przeklinania.

Większość z nas zna jego zdanie, o wspaniałym narodzie, tylko ludzie ku...

W jednej wersji są „ku..", w drugiej „chu...". Albo inne jego powiedzenie: „Wam kury szczać prowadzić, a nie politykę robić". Natomiast nie byłam świadoma, ile w nim było humoru. Nie wiedziałam też, że dużo czytał, był samoukiem, że bardzo interesował się Napoleonem i czerpał od ludzi, których uważał za mądrych. Niektóre jego myśli mogłyby być dla nas przewodnikami w trudnych sytuacjach. Sama wybrałam sobie kilka, choćby: „Kto chce, ten może, kto chce, ten zwycięża, byle chcenie nie było kaprysem lub bez mocy". Albo: „Głową muru nie przebijesz, ale jeśli zawiodły inne metody, należy spróbować i tej". Jest jeszcze: „Balansujcie, póki się da, a jeśli się nie da, podpalcie świat". Bardzo bliski jest mi także „romantyzm celów, pozytywizm środków". Uważam, że to hasło może nam przyświecać w wielu dziedzinach życia.

Co jeszcze nie pasowało do szkolnego portretu?

Nie byłam świadoma, że potrafił być tak ciepłym, rodzinnym człowiekiem. Jego kontakty z najbliższymi zupełnie mi nie współgrały z obrazem posągowego wodza czy Naczelnika Państwa. Nie wiedziałam również, że tak bardzo podobał się kobietom. Kiedy ogląda się zdjęcia z jego młodszych lat, rzeczywiście widać mężczyznę, na którym można na dłużej zatrzymać wzrok. Potrafił prawić piękne komplementy i z tego był znany. Kobiety za nim szalały. Zaskoczyło mnie jego bujne życie uczuciowe: jedna żona, druga żona, romanse. Ale przede wszystkim nie zdawałam sobie sprawy, jak wielki wpływ miały kobiety na ukształtowanie jego charakteru i osobowości. Jak bardzo był związany z matką.

Pisze pani, że wychowała go w przekonaniu o własnej wyjątkowości. Taka wiara może dawać odwagę, ale może też odbierać zdolność słuchania innych. W jego życiu widać tę granicę?

Nie wiem, czy można tu wyznaczyć wyraźną granicę, bo od początku był wychowywany właśnie w takim przekonaniu. Matka mówiła mu, że jest stworzony do wielkich czynów. Sam zresztą wypowiadał się w tym duchu: gdyby nie mógł robić wielkich rzeczy, nie miałby po co żyć. Myślę, że musiał pojawić się ktoś wyjątkowy, kto potrafiłby wykorzystać sytuację sprzyjającą odzyskaniu niepodległości: pierwszą wojnę światową, walkę zaborców między sobą, zwycięstwo ententy, rewolucję w Rosji. Roman Dmowski miał zupełnie inny scenariusz. Moim zdaniem, gdybyśmy poszli drogą Dmowskiego, nie odzyskalibyśmy niepodległości; wiemy, jak zachowuje się Rosja. Jest taka wypowiedź Piłsudskiego: „Rosja obiecuje, gdy jest do tego zmuszona, i nie dotrzymuje swych obietnic z chwilą, gdy ma po temu siłę". Myślę, że z naszą niepodległością mogłoby być podobnie. Kiedy przypominam sobie wypowiedzi moich dziadków, pamiętam ich przekonanie, że to właśnie Piłsudskiemu zawdzięczają niepodległość.

Dlaczego ludzie za nim szli? Dlaczego mu wierzyli?

Był świetnym psychologiem. Potrafił wejrzeć w serca Polaków, poznać nasz charakter narodowy, wady, zalety, kompleksy, to, czego lubimy słuchać. Bardzo podoba mi się jego stwierdzenie, że sztuką rządzenia Polakami jest wzniecenie odpowiednich nastrojów. Myślę, że on świetnie to potrafił. Mówił również, że Polacy mają w sobie instynkt wolności, i umiał się do niego odwołać. Miał naturalne cechy przywódcze, instynkt wodza. Nie tylko żołnierze za nim szli. Potrafił przekonać ludzi, że bierze odpowiedzialność za decyzje i jest pewny ich słuszności. Osobom, które wierzą w siebie i ufają własnym wyborom, łatwiej pociągnąć za sobą innych. W jakimś sensie zdejmował z Polaków konieczność podejmowania samodzielnych decyzji. Wierzono mu, bo był autorytetem, wodzem, Naczelnikiem Państwa, kimś, komu zawdzięczamy niepodległość.

Na Syberię trafił jako bardzo młody człowiek, uwikłany w cudzy spisek. Co najmocniej wpłynęło tam na jego późniejszą drogę: krzywda, spotkani ludzie, może czas na myślenie?

Powiedziałabym, że był człowiekiem, któremu sprzyjały fortuna i szczęście. Spotykał odpowiednich ludzi. Kiedy jego gwiazda przygasała, wydarzało się coś, co pozwalało mu wrócić. Na Syberii poznał powstańców styczniowych i działaczy niepodległościowych. Te spotkania kształtowały jego charakter. Natomiast przez długi czas było mu tam bardzo ciężko. Był sam. Jego brat również został zesłany, ale na Sachalin, a więc w zupełnie inne miejsce. Piłsudski nie potrafił o siebie zadbać. Mówił, że przeżył Syberię dzięki herbacie, papierosom i gotowanym jajkom. Potem ich nie cierpiał, ale była to jedyna potrawa, którą umiał sobie przygotować. Czytałam jego listy do narzeczonej, Stefanii Lewandowskiej. Wracając z zesłania, miał przekonanie, że dostał nauczkę i nie będzie się więcej mieszał w konspirację. Później Syberia zaczęła funkcjonować również jako symbol. Piłsudski sam opisywał własną historię i trochę ją koloryzował. Przypisuje mu się i takie powiedzenie: „Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle".

A jednak wrócił do konspiracji!

Wrócę do kobiet. Bardzo dużo im zawdzięczał. Matka zaszczepiła w nim patriotyzm, marzenie o niepodległej Polsce i przekonanie, że jest w stanie dokonać wszystkiego. Skłaniała go do zastanawiania się, dlaczego wcześniejsze powstania się nie udały i co należałoby zrobić inaczej. Później pojawił się w wileńskim salonie Marii Juszkiewiczowej, nazywanej Piękną Marią, Piękną Damą czy Piękną Panią. Mówi się, że to właśnie ona zrobiła z niego konspiratora. Z Syberii wrócił wyniszczony i zaniedbany. Maria mu się spodobała, więc żeby zwróciła na niego uwagę, musiał również zadbać o siebie. Pojawia się też interpretacja, że częściowo po to, by jej zaimponować, wrócił do polityki, działalności rewolucyjnej i niepodległościowej. Przede wszystkim jednak to u niej poznawał ludzi z tych środowisk. Później wzięli ślub, wspólnie działali, drukowali „Robotnika". Pomagała mu się ukrywać, zmieniać miejsca pobytu, wyjechać za granicę. Kiedy ich małżeństwo przeżywało kryzys, pojawiła się Aleksandra Szczerbińska, po kilkunastu latach Piłsudska. Kolejna kobieta, która za nim stała.

Niewiele wiemy o tym, że był redaktorem i drukarzem. Czego nauczyła go praca przy „Robotniku"?

Przede wszystkim siły słowa. Słowo jest bardzo ostrym mieczem, a on świetnie potrafił się nim posługiwać. Miał język mocny, barwny, przekonujący. Ta praca dawała mu również możliwość budowania własnej legendy. Pamiętajmy też, że podczas działalności w PPS poznał ludzi ważnych dla niego w póź-

eprasa.pl d9599c5ce4



FOT. NAC

Agnieszka Cubała: Piłsudski był świetnym psychologiem. Potrafił wejrzeć w serca Polaków, poznać nasz charakter narodowy, wady, zalety, kompleksy, to, czego lubimy słuchać

niejszych latach. Choćby Walerego Sławka czy Aleksandra Prystora. Także część swoich adiutantów, a miał ich trzydziestu sześciu. To byli ludzie, którym ufał i na których mógł liczyć. Z tych znajomości wyrastał późniejszy obóz polityczny. Wspólne doświadczenie konspiracyjne łączyło ludzi, którzy dalej z nim szli. Z czasem Piłsudski uznał, że sama działalność rewolucyjna nie doprowadzi do odzyskania niepodległości i trzeba skupić się na przygotowaniu walki o Polskę. W jego drodze ważne były Organizacja Bojowa PPS, Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki. W tych strukturach działali ludzie, z którymi później tworzył Legiony.

Nie dowodził jednak całymi Legionami, chociaż właśnie jako ich Komendanta go zapamiętaliśmy.

To również było dla mnie zaskoczenie. Byłam przekonana, że dowodził całą formacją. Kiedy człowiek zagłębia się w tę historię, może obalić trochę takich mitów. Warto opowiedzieć, dlaczego nie został dowódcą Legionów. Chciał działać samodzielnie. W Galicji istniało wiele organizacji politycznych, przeważnie skłóconych. Wiedział, że jeżeli każdy będzie ciągnął w swoją stronę, miał własne pomysły i interesy, trudno będzie coś osiągnąć. W 1914 roku powołał się na Rząd Narodowy, który nie istniał. Później politycy galicyjscy doprowadzili do tego, że nie stanął na czele całych Legionów. Dowodził I Brygadą i miał stopień brygadiera. A jednak cieszył się takim posłuchem, że zwracano się do niego „Komendancie". Formalna funkcja i rzeczywisty autorytet to były dwie różne rzeczy.

Wspomniała pani o Aleksandrze. W książce mocno wiąże pani prawa wyborcze Polek z jej wpływem na Piłsudskiego. Ale przecież za tym stoi też wieloletnia walka samych kobiet.

Uważam, że udział kobiet w walce o niepodległość, te wszystkie matki niepodległości, to bardzo zaniedbany temat naszej historii. Kolejny, zamieciony pod dywan. Ich rola w powstaniach, od kościuszkowskiego, przez listopadowe, po styczniowe była ogromna. A potem, aż do odzyskania niepodległości, uczyły dzieci patriotyzmu. Często wychowywały je same, bo mężowie zginęli w powstaniu albo zostali zesłani na Syberię. I tak też obie żony Piłsudskiego bardzo angażowały się w działalność niepodległościową. Obie były konspiratorkami i kurierkami. O Aleksandrze mówiono, że była niesamowicie odważna, wręcz bezczelna.

Widzę w n im sporo sprzeczności. Z jednej strony analityczny umysł, studiowanie kampanii wojennych, a obok zainteresowanie jasnowidzeniem i wróżebnymi pasjansami.

Piłsudski to temat do badania na lata. W literaturze przedmiotu pojawiają się informacje, że układając pasjanse, zwłaszcza ukochaną piramidę, zadawał wtedy ważne pytania, dotyczące choćby polityki.

Może w ten sposób otwierał się na własną intuicję?

Tak, na swoje przekonanie.

Także w sposobie sprawowania władzy?

Tak. Formalną twarzą decyzji bywał ktoś inny. Prezydentem był Ignacy Mościcki, jego znajomy jeszcze z czasów działalności rewolucyjnej. Najważniejsi ludzie w państwie, czyli premierzy, prezydent, byli wzywani do Piłsudskiego i musieli się przed nim tłumaczyć albo realizować jego wolę. Konstytucja kwietniowa dawała najważniejsze uprawnienia prezydentowi, a przecież wiadomo, jak silna była pozycja Piłsudskiego wobec Mościckiego. Myślę, że później wielu polityków się na nim wzorowało. Znamy podobne mechanizmy z obserwowania życia politycznego. Historia lubi zataczać koło. Piłsudski ją uwielbiał i mówił, że należy się jej uczyć, bo jest niezwykle potrzebna w życiu.

Zejdźmy na chwilę od spraw państwa do domowego stołu. Czego o jego upodobaniach kulinarnych nie wiemy?

Przede wszystkim jego ukochanym napojem była herbata. Bardzo mocna, bardzo słodka, pita w szklankach, koniecznie w metalowych, najlepiej srebrnych koszyczkach. Uwielbiał słodycze, więc do herbaty zawsze musiało być coś do przegryzienia: krakersy albo kruche ciasteczka. Miał również ukochane wypieki, które przygotowywała gosposia Adelcia, sprowadzona z Wileńszczyzny. Ulubione było ciasto ze śliwkami i „pianką", jak o nim mówiono. Ta pianka to beza. Suszone śliwki mieszano z tartymi jabłkami i orzechami, a na wierzchu znajdowała się właśnie beza. Drugim przysmakiem były cynamonki, czyli bułeczki cynamonowe z cukrem. Później jeszcze je suszono i w ten sposób powstawały sucharki litewskie. Uwielbiał też indyka, do którego przekonali go państwo Moraczewscy. Obie rodziny mieszkały w Sulejówku. Lubił mostek cielęcy. Aleksandra uważała, że powinien jeść więcej witamin, więc podsuwała mu talerze z owocami. Kiedy czytał, lubił po coś sięgać, zwykle po słodycze. Owoce miały je trochę zastąpić. Najbardziej lubił śliwki i agrest.

Jest jeszcze historia romansu z lekarką Eugenią Lewicką. Kiedy w tym roku byłam w Druskienikach, usłyszałam od miejscowych o tej relacji, a także o zagadkowych okolicznościach jej śmierci. Co wiadomo na pewno, a co pozostaje hipotezą?

Myślę, że nie dowiemy się już, jak było z jej śmiercią. Rozmawiałam o tym z przewodniczkami w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Spędziłam tam pięć godzin; wszyscy się śmiali, że nikt nie ogląda wystawy tak jak ja. Bardzo trudno byłoby cokolwiek udowodnić. Wiemy, że Aleksandra jako konspiratorka przez lata nosiła przy sobie cyjanek potasu. Według przywoływanych relacji odwiedziła Lewicką, a kilka dni później lekarka zmarła. Mówiono o samobójstwie. Aleksandra miała przyjść z przyjaciółką. Nie wiadomo jednak, co się wydarzyło i jak doszło do śmierci. Zainteresowanie, uczucie, najprawdopodobniej romans, na to wskazują opisy ich relacji. Piłsudski pojechał na Maderę dla ratowania zdrowia w towarzystwie zaledwie trzech osób. Nie było wśród nich żony, była Eugenia Lewicka.

Co panią w tej historii szczególnie uderzyło?

Kiedy zwiedzałam Milusin, zobaczyłam na stole obrus przywieziony z Madery. Pomyślałam sobie: na Maderę jedzie z kochanką, a żonie przywozi obrus. Przepiękny wprawdzie, ale jednak obrus. Lewicka została sprowadzona do Warszawy i objęła stanowisko kierowniczki sekretariatu Państwowej Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Rozmawiałam o niej z przewodniczką, a ta zwróciła mi uwagę na fotografię, przed którą akurat stałyśmy. Piłsudski na posiedzeniu dotyczącym sportu i kultury fizycznej, wokół ważni politycy, a z boku Eugenia Lewicka. Te spotkania rzeczywiście się odbywały. W literaturze pojawia się również informacja, że w pewnym momencie Piłsudski wyprowadził się z Belwederu i zamieszkał bliżej niej. Miała otrzymać stanowisko umożliwiające im częstsze spotkania. Pewnie coś w tym jest. Władza bywa ogromnym afrodyzjakiem. Jak wspominałam, Piłsudski podobał się kobietom, miał niezwykłą osobowość, więc trudno się dziwić zainteresowaniu Lewickiej.

Szkoda, że własne dokonania Lewickiej znikają za opowieścią o romansie.

I to jest dla mnie przykre. Przeszła do historii jako kochanka Piłsudskiego, a nie mówi się o tym, że była wspaniałą, bardzo zdolną lekarką i prowadziła w Druskienikach ważną działalność. To jej zawdzięczamy zainteresowanie Piłsudskiego sportem i kulturą fizyczną. Wcześniej nie był szczególnie skupiony na zdrowym trybie życia, o czym świadczy choćby słabość do słodyczy i palenie dużej liczby bardzo mocnych papierosów.

W listopadzie chętnie pytamy, komu zawdzięczamy niepodległość. Co pani zdaniem warto dziś w Piłsudskim podziwiać?

To, że był człowiekiem ponadprzeciętnym, który potrafił połączyć romantyzm celów z pozytywizmem środków. Obserwował sytuację międzynarodową i umiał z niej skorzystać. Potrafił działać ponad politycznymi kłótniami. Świetnie znał charakter narodowy Polaków, ubolewał, że podzieliliśmy się na kilka rodzajów i chociaż mówimy tym samym językiem, inaczej rozumiemy słowa. Był jednak moment, kiedy umiał nas połączyć wokół wspólnego celu. To z całą pewnością zasługuje na podziw.

Książka

Agnieszka Cubała
„M jak marzenie o Niepodległej. Józef Piłsudski od A do Z".



eprasa.pl d9599c5ce4

ROZMOWA

Profesor Paweł Kowal: Nie odpowiadamy krzykiem na krzyk, agresją na agresję

Z prof. Pawłem Kowalem, przewodniczącym sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych oraz liderem podkarpackich struktur Koalicji Obywatelskiej, rozmawiamy o sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego, relacjach z Ukrainą, dezinformacji, jako narzędziu walki politycznej i rosnącej agresji w życiu publicznym.

Andrzej Pl ęs

Tragiczne wydarzenia ostatniej soboty w Krakowie sprawiły, że na dalszy plan uwagi społecznej zeszły spory dotyczące kontrowersji wokół Trybunału Konstytucyjnego. W ostatnich tygodniach także Podkarpacie stało się areną politycznych demonstracji związanych z tym sporem. PiS i Konfederacja organizują protesty, marsze i happeningi, Koalicja Obywatelska nie odpowiada podobnymi działaniami. To świadoma strategia czy błąd zaniechania?

Najpierw dwa słowa o Krakowie, który jest dla mnie drugim miastem po Rzeszowie. Jestem pewien, że wkraczamy w nową epokę, w której przygotowanie nas wszystkich na sytuacje ekstremalne musi dotyczyć także zwykłych, codziennych sytuacji. Kraków został zaatakowany w takim miejscu, które daje poczucie pełnego bezpieczeństwa, na krakowskim Rynku chyba wszyscy czuli się jak u siebie w domu, a stało się miejscem śmierci wielu osób. To przez długi czas nie wyjdzie nam z głów. I muszę podkreślić wielką postawę doktora Mateusza Wierdaka, który związany jest z naszym regionem, pochodzi z Krosna. Pokazał klasę, hart ducha, kiedy trzeba było pomóc rannemu policjantowi. Trzeba pokazać publicznie jego rolę, jako wzór do naśladowania i za to mu podziękować. A wracając do pytania: my zorganizowaliśmy duże spotkania tuż po Wszystkich Świętych, na które przyszło wiele osób. Jednak nasza strategia jest taka, by nie prowadzić tego sporu na ulicach, nie eskalować. Przekonałem się o słuszności takich założeń podczas prowadzenia kwesty na Pobitnem, kiedy podeszła do mnie pani i powiedziała: oni wiozą ludzi do Warszawy po to, żeby marzli, a Kaczyński z Braunem wpadają na chwilę, żeby zrobić sobie selfie przed Trybunałem Konstytucyjnym. Nie widzę sensu w blokowaniu urzędów, udziału w tym szaleństwie PiS i braunistów, którzy z sobą konkurują.

Nie pytałem wyłącznie o „głos ulicy", który może być socjotechnicznie inspirowany. Stanowisko wobec zdarzeń dotyczących TK zajął przed tygodniem uchwałą Sejmik wojewódzki. To coś znacznie więcej niż skandowane na ulicy hasła.

Od dawna mówię, że marszałek Ortyl bawi się w krajową politykę, zamiast pilnować spraw województwa, bo czuje się pewnie, że nikt tu nie może mu zabrać władzy. My całkowicie kwestionujemy zwołanie tej nadzwyczajnej sesji Sejmiku, uważam za skandaliczne angażowanie go w ten spór i interesiki polityczne PiS, które dziś głównie polegają na tym, by konkurować wewnątrz tego obozu pisowsko-braunowsko-faszystowskiego, kto w nim zdobędzie palmę pierwszeństwa. Nie byłoby sporu wokół trybunału, gdyby prezydent uznał wybór Sejmu, co jest kolejnym elementem polityki prezydenta, żeby nie uznawać ambasadorów, kombinować przy nominacjach profesorskich, nominacjach generalskich, oficerskich, czyli – wszystko co dotychczas nawet za prezydenta Dudy uważane było za jakąś normę, dzisiaj jest podważane przez prezydenta Nawrockiego. A marszałek Ortyl wciąga w to Podkarpackie. Już w ubiegłym roku wkręcił w CPAC i Zondacrypto.

Oni organizują manifestacje, my rozmawiamy z samorządami o nowych inwestycjach, pozyskujemy środki dla gmin, pracujemy nad projektami sportowymi czy infrastrukturalnymi.
PAWEŁ KOWAL

Proponowana przez pana strategia może być podyktowana szlachetnymi pobudkami, ale przedwyborczo może być kontrproduktywna, bo do świadomości wyborców przebija się jednak narracja państwa rywali politycznych. To oni postrzegani są jako aktywni, energiczni, sprawczy.

W czasie gdy oni organizują manifestacje, my rozmawiamy z samorządami o nowych inwestycjach, pozyskujemy środki dla gmin, pracujemy nad projektami sportowymi czy infrastrukturalnymi. Kiedy my otwieraliśmy w sobotę nowy stadion w Rzeszowie, a chodzi też o dziesiątki orlików i środków przekazanych dla Podkarpacia, oni stali grupką przed urzędem wojewódzkim i atakowali panią wojewodę. Szczerze myślę, że nasza strategia okaże się dużo bardziej efektywna. Weźmy pod uwagę wspomnianą sobotę: dzień zaczęliśmy od spotkania z samorządowcami, z każdym omówiliśmy możliwości tworzenia nowych obiektów sportowych, wsparcia ministerstwa, Totalizatora Sportowego, a skończyliśmy na najlepszym stadionie lekkoatletycznym w Polsce. To zaprzecza opiniom o naszej małej aktywności, wręcz przeciwnie: wybraliśmy drogę realnego kontaktu z ludźmi i rozwiązywania problemów i brakuje czasu na to, by wydzierać się na ulicy. Jestem przekonany, że ta strategia jest lepsza dla nas, a przede wszystkim dla regionu. My ten tydzień spożytkowaliśmy dla mieszkańców Podkarpacia, oni spędzili tydzień na wydzieraniu się przed urzędem wojewódzkim. My w „darciu ryja" ich nie prześcigniemy.

To chyba nie przeszkadza, by „drąc ryja" manifestować swoje sukcesy w pozyskiwaniu funduszy na inwestycje w regionie, efektów wsparcia dla lokalnych i regionalnych przedsiębiorców i działań na rzecz rozwoju Podkarpacia. Tak w ramach kampanii przedwyborczej, która chyba już się toczy. Nie wystarczy to wszystka robić, trzeba umieć taką narrację przekazać odbiorcom.

Czasem docieramy przez przekazywanie gazetek, jak w Stalowej Woli, ja teraz poświęcam każdą wolną chwilę na objeżdżanie regionu i spotkania z mieszkańcami, korzystam z każdego zaproszenia, często sam takie spotkania inicjuję. Plus przekaz w mediach społecznościowych, plus informacja wszędzie, gdzie jesteśmy. Mam nadzieje, że ten rok do wyborów dobrze wykorzystamy, że te konkrety, liczby, akcje z naszym udziałem, że to znajdzie odzwierciedlenie w wyniku wyborów.

To jeszcze w kontekście politycznego PR: można odnieść wrażenie, że dezinformacja stała się już dość swobodnie wykorzystywanym narzędziem walki politycznej. Podziela pan taką opinię?

Dla mnie to w tej chwili jest chleb powszedni, każde otwarte spotkanie to jest konfrontacja z przykładami dezinformacji, czasem bardzo brutalnymi. Nasz region, który leży „po drodze" na Ukrainę, jest na to szczególnie narażony. Na pewno ostatnie pół roku to większa aktywność rosyjska pod każdym względem i widzę to czytając ekspertyzy ośrodków analitycznych, rządowe. Dużo więcej uderzeń destabilizujących, długotrwałych ataków na Ukrainę, długotrwałość alarmów i przede wszystkim liczba ofiar. Jak my na to reagujemy? Podstawowym instrumentem rosyjskim jest strach, co można zrobić, by ludzie się nie bali. Po pierwsze: budować schrony i miejsca schronienia, po drugie: ja w swojej pracy kładę nacisk na działania przez sieci społeczne, na przykład przez koła gospodyń wiejskich i straże pożarne, przez grupy społeczne o ugruntowanym autorytecie, by informowały otoczenie, jak to dzisiaj działa. Po to, by ludzie się nie bali, a bać się nie ma czego, bo nasze państwo na prowokacje rosyjskie jest dobrze przygotowane, przynajmniej porównując to z innymi państwami europejskimi. Powołam się na przykład kół gospodyń wiejskich: spotkałem się z gospodyniami w Słuczance na Podlasiu, by przygotować liderki do działań w sytuacji kryzysowej: jak zabezpieczyć wodę i żywność na kilka kryzysowych dni dla większej grupy osób, jak konserwować żywność. Przecież one to robią na co dzień na przykład wekując mięso albo przygotowując przetwory. I to jest prosty sposób na gromadzenie zapasów „na czarną godzinę".

Nie o skalę geopolityczną pytałem w kontekście dezinformacji w polityce. Raczej o używanie jej do walki o dusze wyborców w naszej polityce wewnętrznej. Tragiczne wydarzenie na krakowskim rynku to był chyba skrajny przykład tego zjawiska: policji nie było, bo została wywieziona z miasta do ochrony Trybunału Konstytucyjnego.

To dobry przykład, jak niektóre prywatne media włączyły się w ten nurt. Sakiewicz, który zdaje się sam organizował jakąś manifestację, sam siłą rzeczy absorbował policjantów, zaczął ich atakować już w trakcie ich działań i nie wstydził się tego, ciągnął przekaz nawet wtedy, kiedy policjanci wykazali się wyjątkowym bohaterstwem. Ludzie z różnych części świata do mnie pisali, zwracając uwagę na ich bohaterstwo, a Republika cały czas ich atakowała. Już nie mówiąc o mieszaniu festynu przed budynkiem TK z jakimś handlem. Straszne to wszystko

eprasa.pl d9599c5ce4



FOT. ARCHIWUM

Prof. Paweł Kowal: Podstawowym instrumentem rosyjskim jest strach, co można zrobić, by ludzie się nie bali. Po pierwsze: budować schrony i miejsca schronienia, po drugie: ja w swojej pracy kładę nacisk na działania przez sieci społeczne, na przykład przez KGW i OSP, przez grupy społeczne o ugruntowanym autorytecie, by informowały otoczenie, jak to dzisiaj działa

swoją drogą. To co nowe: niektóre media, by coś ugrać, są w stanie włączyć się otwarcie w te dezinformacyjne akcje.

Nie koncentrując się na tym konkretnym przypadku: wydaje się, że obu zwaśnionym stronom sceny politycznej niespecjalnie zależy na tym, by być bezgranicznie przywiązanym do prawdy.

Dla mnie to za daleko posunięta generalizacja. Mamy takie czasy, że trzeba patrzeć na konkretne osoby i ich postawy. Sam jestem jedną z ofiar takich ataków. Jako współodpowiedzialny za politykę wobec Ukrainy prowadziłem rozmowy o ekshumacjach i one okazały się bardzo pomyślne. Nie w jednym, dwóch, trzech miejscach, bo wszystkie wnioski, które składam o ekshumację ofiar ludobójczego planu wysiedlenia Polaków, także żołnierzy wrześnie 1939 roku, choćby podwładnych generała Maczka, a związanych z Rzeszowem, to wszystko się dzieje. Strategia dezinformacyjna Rosji w tej sprawie jest bardzo aktywna, wiedzą, że ten temat „podkręca" relacje polsko-ukraińskie. I to się dzieje każdego dnia. I przy każdej możliwej okazji, wywiadu, podkreślam, ile udało się w kwestii ekshumacji zrobić.

Aż u niechętnych panu dorobił się pan opinii sprzyjającemu Ukrainie sympatyka przyjaźni polsko-ukraińskiej, niemal sympatyka banderyzmu, zdrajcy ojczyzny, przypisują panu etniczne pochodzenie ukraińskie, nawet pana nazwisko zyskało u nich brzmienie na wzór końcówek języka naszych wschodnich sąsiadów. I co pan może z tym zrobić?

Za to wzięła się już sztuczna inteligencja. Kiedy nasłucham się i naczytam pod postami tych faszolskich ataków na mnie, to sprawdzam, co na to sztuczna inteligencja i okazuje się, że już ona jest na to wściekła. Że w stylu: zostawcie Pawła Kowala w spokoju, jego rodzice, dziadkowie leżą na cmentarzach wokół Rzeszowa, to jest rodzina rzymskokatolicka. Te „szwy informacyjne" są widoczne, że te ataki na mnie gdzieś tam były inspirowane, by utrudnić porozumienie polsko-ukraińskie. I co ja mam na to odpowiedzieć. Jestem polskim politykiem, reprezentuję polską rację stanu, jej częścią są dobre relacje z Ukrainą. I nie wyobrażam sobie, byśmy jako politycy doprowadzili do tego, by relacje polsko-ukraińskie się pogarszały. A bywały ostatnimi czasy na tle ukraińskich decyzji dotyczących kwestii historycznych. Bo jeśli chodzi o kwestie ekshumacji, to w ostatnim roku jest duży postęp i nie było żadnego cofnięcia. Jednak kiedy chodzi o interpretacje historii i UPA, to były dwa poważne załamania tego kursu. Ja takie sytuacje odbieram bardzo osobiście, widzę radość tych wszystkich trolli ruskiej propagandy, ale jako polski polityk nie mam wyjścia, bo co mi pozostaje robić? Jedynym sposobem budowania bezpieczeństwa Polski jest drogą dyplomatyczną i polityczną budować dobre relacje polsko-ukraińskie. Na dezinformację odpowiadamy faktami, choćby takim, że obecnie Polska wysyła na Ukrainę towarów za 14 mld euro, to jedna trzecia całego eksportu Unii Europejskiej. Możemy sobie wyobrazić, ile to daje w Polsce miejsc pracy. A do tego jeszcze Ukraińcy pracujący tu i prowadzący firmy. Są częścią sukcesu naszego rynku.

Jestem polskim politykiem, reprezentuję polską rację stanu, jej częścią są dobre relacje z Ukrainą. I nie wyobrażam sobie, byśmy jako politycy doprowadzili do tego, by relacje polsko-ukraińskie się pogarszały.
PAWEŁ KOWAL

Kwestia relacji z naszymi wschodnimi sąsiadami to tylko element zjawiska, w którym naszymi emocjami rządzi agresja. A przykład, wręcz przyzwolenie przychodzi też z góry: poziom emocji w dyskursie politycznym odbija się czkawką społeczną i kończy się mit o „wojnie na górze, spokoju na dole". Jako przedstawiciel klasy politycznej narodu czuje się pan za ten stan współodpowiedzialny? Bo nie pomagacie lać oliwy na wzburzone fale emocji społecznych.

Nie ma czegoś takiego jak jedna klasa polityczna, tak jak nie ma jednego dziennikarstwa. Uważam, że częścią mojej misji, także w naszym regionie, jest pokazywać, że można inaczej. Że gdzie się da - trzeba współpracować. Niedawno uczestniczyłem w szczycie dotyczącym transportu lokalnego, na którym był też prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny, z którym w wielu sprawach się mocno różnię. A w kwestii oddania ludziom więcej transportu publicznego od razu dyskutujemy i nie było żadnego problemu. Politycy są różni i każdy musi rozpocząć od siebie. Nie podoba mi się, że ten element przemocy pojawia się na ulicy, nie posunę się do oskarżania tego czy innego polityka, że jego działania doprowadziły do tragedii, ale one jednak tworzą klimat. Co mogę zrobić, to zaapelować: uważajcie na ostre słowa, bo mogą spłynąć krwią.
©℗

eprasa.pl d9599c5ce4

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl d9599c5ce4



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl d9599c5ce4

Jeziorsko, największy zbiornik retencyjny w centralnej Polsce, obchodzi swoje 40. urodziny

Dziś trudno wyobrazić sobie Łódzkie bez Jeziorska. Największy zbiornik retencyjny w centralnej Polsce od czterech dekad chroni mieszkańców przed powodziami, wspiera walkę z suszą i jest jednym z najcenniejszych przyrodniczo miejsc w województwie łódzkim. Mało kto pamięta jednak, że jego historia liczy zaledwie 40 lat.

Paweł Gołąb

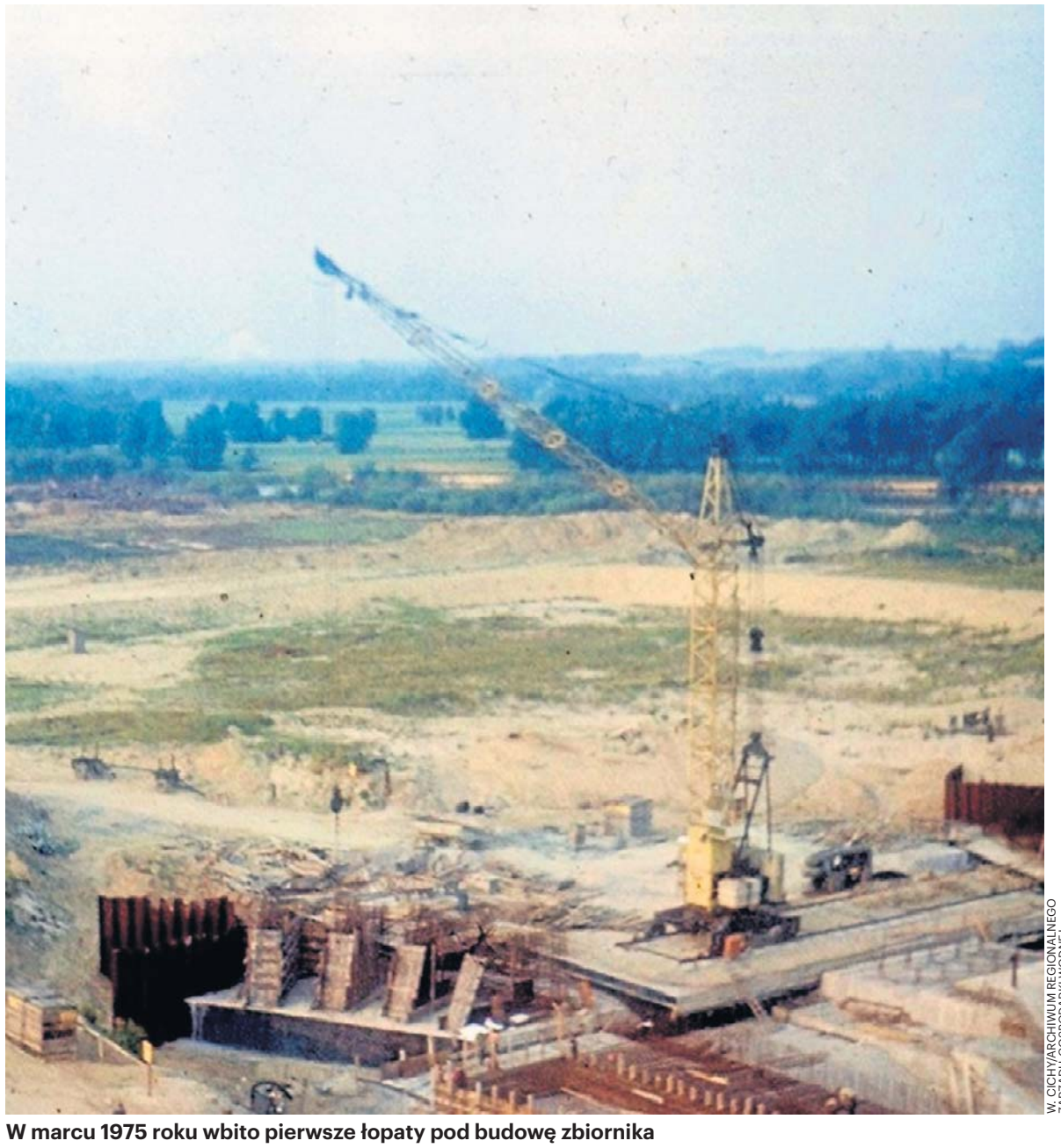
20 września 1986 roku Zbiornik Jeziorsko został przekazany do wstępnej eksploatacji. W tym roku mija 40 lat od chwili, gdy jeden z najważniejszych obiektów hydrotechnicznych w Polsce rozpoczął swoją służbę dla mieszkańców, rolnictwa i gospodarki.

Jak zaznacza Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Poznaniu, choć oficjalnie Jeziorsko działa od 1986 roku, jego historia zaczęła się znacznie wcześniej. Już w latach 50. i 60. ubiegłego wieku dostrzeżono potrzebę budowy dużego zbiornika na Warcie. Rozwijający się przemysł, energetyka i rolnictwo potrzebowały coraz większych zasobów wody, a jednocześnie regularne powodzie powodowały straty w Dolinie Konińsko-Pyzderskiej.

Przełom nastąpił w 1969 roku, gdy Rada Ministrów przyjęła uchwałę zobowiązującą do przygotowania dokumentacji technicznej dla przyszłego zbiornika. Po kilku latach przygotowań, w marcu 1975 roku wbito pierwsze łopaty. Tak rozpoczęła się jedna z największych inwestycji hydrotechnicznych powojennej Polski.

Jeziorsko nad Jeziorskiem

Budowa zbiornika Jeziorsko była jedną z największych inwestycji hydrotechnicznych w powojennej Polsce. Pod jego utworzenie wysiedlono około 1000 osób z około 400 gospodarstw. Mieszkańcy otrzymywali gospodarstwa w innych lokalizacjach lub przenosili się do miast. W literaturze i opracowaniach historycznych wskazuje się, że całkowicie lub częściowo zniknęło kilkanaście miejscowości i przysiółków znajdujących się w dolinie Warty. Część miejscowości została całkowicie zlikwidowana, a część utraciła znaczną część zabudowy. Tak właśnie było w przypadku wsi Jeziorsko, która użyczyła swojej nazwy zbiornikowi.



W. CICHY/ARCHIWUM REGIONALNEGO ZARZĄDU GOSPODARKI WODNEJ

W marcu 1975 roku wbito pierwsze łopaty pod budowę zbiornika

Gdzie przesiedlono mieszkańców zalanych wsi? Nie przeprowadzono jednego, zbiorowego przesiedlenia do konkretnej miejscowości. Wysiedleni mieszkańcy kupowali lub otrzymywali gospodarstwa w innych częściach województwa, przeprowadzali się do okolicznych gmin, część przeniosła się do miast, głównie Sieradza, Poddębic, Łodzi, Turku i Konina.

Wysiedleni mieszkańcy kupowali lub otrzymywali gospodarstwa w innych częściach województwa, część przeniosła się do miast, głównie Sieradza, Poddębic, Łodzi, Turku i Konina.

To była gigantyczna inwestycja

Budowa zbiornika diametralnie zmieniła krajobraz tej części regionu. Zanim ruszyły właściwe prace, archeolodzy przebadali aż 193 stanowiska na obszarze około 40 kilometrów kwadratowych. Następnie powstała licząca 2730 metrów długości zapora czołowa, trzy zapory boczne, dwie zapory cofkowe, sześć pompowni, a także przełożono koryto rzeki Pichny.

Po ponad dekadzie prac zbiornik został oddany do użytkowania. Docelowe napełnienie osiągnął dopiero w marcu 1992 roku, a cała inwestycja, wraz z uruchomieniem elektrowni wodnej, została ukończona pod koniec 1996 roku. Dziś przy maksymalnym poziomie piętrzenia lustro wody zajmuje powierzchnię ponad 36 kilometrów kwadratowych, a zbiornik może pomieścić blisko 203 miliony metrów sześciennych wody.

Nie tylko na powodzie i na susze

Jak uzupełnia Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Poznaniu, przez lata Jeziorsko wielokrotnie udowadniało swoją wartość. Szczególnie ważną rolę odegrało podczas wielkiej powodzi w 2010 roku, gdy zatrzymało znaczną część fali wezbraniowej na Warcie. Równie istotne jest podczas okresów suszy. W czasie niskich stanów wód ze zbiornika często odprowadzana jest większa ilość wody, niż aktualnie do niego dopływa, co pomaga utrzymać odpowiedni przepływ Warty i ograniczać skutki suszy hydrologicznej.

Jeziorsko to jednak nie tylko gospodarka wodna. Z czasem stało się jednym z najważniejszych obszarów przyrodniczych w Polsce. W południowej części zbiornika utworzono rezerwat przyrody „Jeziorsko", będący częścią sieci Natura 2000. Każdego roku tysiące ptaków wodnych i błotnych znajdują tu miejsce do odpoczynku i żerowania, przyciągając ornitologów z całego kraju.

Zbiornik jest również popularnym miejscem wypoczynku. Latem przyciąga żeglarzy, wędkarzy, miłośników sportów wodnych i turystów korzystających z plaż oraz przystani.

Po 40 latach Jeziorsko pozostaje jednym z najważniejszych elementów systemu gospodarowania wodami w Polsce. Powstało jako odpowiedź na problemy drugiej połowy XX wieku, a dziś pomaga mierzyć się z nowymi wyzwaniami, takimi jak coraz częstsze susze i zjawiska pogodowe związane ze zmianami klimatu. To inwestycja, która od czterech dekad służy ludziom, gospodarce i przyrodzie, a jej znaczenie dla regionu Warty pozostaje nie do przecenienia.

eprasa.pl d9599c5ce4

Czy Jeziorsku grozi wyschnięcie?

Niski poziom wody w wielu polskich rzekach i zbiornikach budzi niepokój mieszkańców. Po problemach obserwowanych m.in. na Zalewie Sulejowskim, drugim wielkim akwenie w województwie łódzkim, pojawiają się pytania, czy podobny los mógłby spotkać także Jeziorsko.

Specjaliści uspokajają, że całkowite wyschnięcie zbiornika Jeziorsko jest obecnie mało prawdopodobne. Obiekt został zaprojektowany jako strategiczny rezerwuar wody dla dorzecza Warty i pełni kluczową rolę w ochronie przeciwpowodziowej oraz łagodzeniu skutków suszy.

Zbiornik nie funkcjonuje wyłącznie jako akwen rekreacyjny. Zarządzany przez Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie gromadzi wodę w okresach obfitych opadów, a podczas suszy pomaga utrzymywać odpowiednie przepływy w Warcie.

Nie oznacza to jednak, że poziom wody pozostaje niezmienny. W zależności od sytuacji hydrologicznej może on ulegać znacznym wahaniom.

Długotrwały brak opadów, wysokie temperatury i zwiększone parowanie wpływają na ilość zgromadzonej wody, co obserwowane jest w całym kraju. Dopuszczalne okresowe wahania mogą wynosić nawet około 5,5 metra, co jest normalnym elementem eksploatacji zbiornika.

W ostatnich latach przeprowadzono również modernizację urządzeń hydrotechnicznych zbiornika, co zwiększyło bezpieczeństwo jego eksploatacji i możliwości zarządzania zasobami wodnymi.



FOT. PAWEŁ GOŁĄB

Dziś przy maksymalnym poziomie spiętrzenia lustro wody zbiornika zajmuje powierzchnię ponad 36 kilometrów kwadratowych

Eksperci nie mają jednak wątpliwości, że postępujące zmiany klimatyczne

będą stanowiły coraz większe wyzwanie. To właśnie dlatego Jeziorsko pozostaje jednym z najważniejszych elementów systemu bezpieczeństwa wodnego w centralnej Polsce.



FOT. PAWEŁ GOŁĄB

Ze zbiornika korzystają także miłośnicy sportów wodnych



FOT. PAWEŁ GOŁĄB

Z czasem Jeziorsko stało się jednym z najważniejszych obszarów przyrodniczych w Polsce

eprasa.pl d9599c5ce4

GWIAZDA TYGODNIA

Laura Breszka: Uważam się za osobę uduchowioną, choć nie medytuję codziennie

Znaliśmy ją już z innych seriali, ale dopiero „Felicita" sprawiła, że zrobiło się o niej głośno. Nam Laura Breszka opowiada o realizacji jesiennego hitu Jedynki oraz o swej krętej drodze do sukcesu, wiodącej od Linzu, przez Wrocław, do Polignano a Mare

Paweł Gzyl

Od początku września gościsz trzy razy w tygodniu na małych ekranach w serialu „Felicita". Odczułaś już większą rozpoznawalność na ulicy?

(śmiech) Nie odczułam. Warszawę niespecjalnie obchodzą ludzie, którzy pojawiają się w telewizorach, bo jest przyzwyczajona, że co chwilę można na jej ulicach spotkać jakąś wielką gwiazdę. To chyba kwestia tego przede wszystkim. Generalnie mieszkam w Wesołej, a tutaj w sumie mało ludzi się spotyka, idąc z domu do lasu czy do samochodu.

„Felicita" jest jednak jednym z najpopularniejszych seriali telewizyjnych tej jesieni. W czym tkwi sekret tego powodzenia u widzów?

Wydaje mi się, że przede wszystkim przyciąga ludzi do „Felicity" włoski klimat tej produkcji. Piękne plenery i piękni ludzie. Po prostu włoski vibe.

Reżyser i producenci „Felicity" długo szukali aktorki do roli Zośki. Czym ich przekonałaś do siebie?

Szczerze mówiąc nie mam pojęcia. Trzeba by ich zapytać. „Felicita" powstała na podstawie powieści Kaśki Kalicińskiej i ona pamiętała mnie z „Rozlewiska", gdzie grałam dziesięć lat temu. Za jej sprawą trafiłam na casting i wiem, że byłam jedną z ostatnich kandydatek. Przyszłam przygotowana i starałam się zagrać jak najlepiej. Udało mi się przekonać reżysera i wygrać casting, co ogólnie rzadko mi się zdarza, przede wszystkim dlatego, że nie chodzę za bardzo na castingi. Jestem bardzo wdzięczna Makaremu Janowskiemu, że zdecydował się właśnie na mnie. Dzięki temu zagrałam pierwszą główną rolę w swej biografii.

W wywiadzie z 2016 roku powiedziałaś: „Marzę o graniu postaci, które będą wymagały ode mnie trochę wysiłku, nie były przeciętne". Zośka to właśnie taka rola?

Na pewno. Wejście w tę postać zajęło mi trochę czasu, bo Zośka jest introwertyczką. Mało pokazuje emocji na zewnątrz, oczywiście oprócz tych momentów, kiedy przeżywa w swym życiu dramatyczne zmiany. Generalnie jest skrytą osobą, a niełatwo jest pokazać świat wewnętrzny kogoś takiego. Potrzebowałam więc trochę czasu, aby to wiarygodnie i ciekawie przedstawić na ekranie. Mam nadzieję, że chociaż trochę mi się ostatecznie to udało.

Zośka przez cały serial rozmawia z duchem swego zmarłego męża. Jak sobie z tym poradziłaś?

Muszę to sprostować: niby to tak wygląda na ekranie, że Zośka rozmawia z duchem, ale tak naprawdę jest to wyobrażenie jej męża w jej własnej głowie. Czyli w rzeczywistości rozmawia z sobą samą. To jest jej wewnętrzny dialog. To jest trochę taka sytuacja, którą prawdopodobnie każdy z nas zna z życia. Ktoś sprawia ci przykrość, mówi coś, co tak bardzo cię zaskakuje albo dotyka, że w danej chwili nie wiesz, jak zareagować. Dopiero później, przez kolejne dni, wracasz do tej sytuacji i myślisz sobie: „Mogłam mu powiedzieć to albo tamto". Odtwarzasz tę rozmowę na nowo, wyobrażasz sobie różne scenariusze i reakcje. Myślę, że można to porównać do stanu, w którym znajduje się Zośka, rozmawiając ze swoim mężem. Tyle że u niej ten mechanizm jest znacznie bardziej intensywny. Zośka nie jest jednak medium i nie ukazuje się jej żaden duch. To tylko przepracowywanie sytuacji z przeszłości w jej głowie. Jest zresztą w serialu kilka scen, w których postać męża mówi, że jest tylko projekcją jej podświadomości.

Ciekawą parę tworzy Zośka ze swoją przyjaciółką, którą gra Anna Dereszowska. Jak się wam pracowało na planie?

Ania jest pełną profesjonalistką. Gra bardzo energetyczną postać, ustawioną w kontrze do mojej bohaterki. Do tego Ania dodała jej swego wigoru i dynamiki. Korzysta na tym cały serial.

Masz też dużo scen z filmową córką Oliwią, w którą wciela się Klementyna Karnkowska. Służyłaś radą na planie młodszej koleżance?

Trochę momentami tak. Aczkolwiek Klementyna jest dobrą, intuicyjną aktorką i świetnie sobie radziła nawet bez moich rad. Połączyło nas to, że obie nie znamy włoskiego, a musiałyśmy grać w tym języku. Wspierałyśmy się więc w tej kwestii. W efekcie Klementyna okazała się najbliższą mi osobą na całym planie „Felicity". Nigdy nie kolegowałam się z nikim w jej wieku i nie planowałam czegoś takiego, ale okazało się, że w tym przypadku jest to możliwe. Klema to naprawdę superdziewczyna i kochana osoba.

Jak sobie poradziłaś z dialogami po włosku?

Cóż: nie znałam wcześniej tego języka. Radziłam sobie więc jak mogłam: w jednych scenach bardzo dobrze, w drugich trochę gorzej. Oczywiście, grając z włoskimi aktorami, musiałam być o wiele bardziej skupiona niż w scenach z polskimi aktorami. Część kwestii miałam wykute na blachę, a części nie udało mi się opanować perfekcyjnie, albo nawet prawie wcale. Tu z pomocą przychodził mi reżyser Makary. Mieliśmy swoje małe, ukryte sposoby, żeby mi pomóc, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Starałam się jednak zawsze rozumieć to, co mówię, i to była podstawa.

Zostało ci coś z tego w głowie?

Dopiero teraz uczę się tego języka, bo mam na to przestrzeń. Kiedy dostałam rolę w „Felicicie", miałam dużo innej pracy. Założyłam jednak odważnie, że choć nie znam włoskiego, to jestem w stanie zagrać tę rolę. Tych scen było bardzo dużo i nie była to moja strefa komfortu. Ale cieszę się, że wypadło to w miarę wiarygodnie. Jeśli oczywiście wypadło, bo nie mnie to oceniać. (śmiech)

Inaczej pracuje się z włoskimi aktorami niż z polskimi?

Raczej nie. Praca to praca. Plan filmowy wygląda podobnie pod każdą szerokością geograficzną. Tak było i tutaj. Generalnie oczywiście dobrze mi się z nimi pracowało. Grając z Włochami, przede wszystkim byłam skupiona na tym, aby dobrze wypowiedzieć po włosku swoje kwestie. Włosi byli z kolei skupieni na swoich postaciach i pytaniu reżysera o swoich bohaterów. Ja w tym czasie głównie skupiałam się na powtarzaniu kwestii po włosku. To był bardzo profesjonalny plan. Wszyscy byli bardzo skupieni, mieliśmy dużo do zrobienia. Graliśmy po 10-12 scen dziennie. Nie było więc przestrzeni na jakieś śmichy-chichy. Musieliśmy się skupić na pracy, a nie śmieszkować.

Osobnym bohaterem serialu jest piękne miasteczko Polignano a Mare. Uległaś jego urokowi?

Tak. To miasteczko jest nawet bardziej urokliwe w rzeczywistości niż na ekranie. Są tam przepiękne miejsca: stare akwedukty, wąskie uliczki, plaża Lama Monachile. No i oczywiście wyjątkowe morze.

Miałaś okazję zwiedzić ten region?

Oczywiście. Miałam kilka dni wolnego, wynajęłam więc samochód i mogłam trochę pozwiedzać. Zjeździłam różne miasteczka wokół: Alberobello, Bari czy Monopoli.

Trafiliśmy do Wrocławia zaraz po słynnej powodzi. Wyobraź więc sobie, jaki ja musiałam przeżyć szok. Całe podwórko zostało zalane wodą

LAURA BRESZKA
aktorka

Podobno kupiłaś niedawno dom na Sycylii. To serial zainspirował cię do tej decyzji?

Nie. Miałam taki plan dużo wcześniej. To dom zdecydowanie do remontu, ale już spędziłam w nim kilka dni. Jest tam dużo do zrobienia, mam jednak nadzieję, że na następne wakacje będzie jak nowy.

Spędziłaś wczesne dzieciństwo w zupełnie innych stronach – czyli w Austrii. Jak to wspominasz?

Tata wyemigrował do Austrii w 1980 roku i tam poznał mamę. Moje rodzeństwo urodziło się w Wiedniu, a ja w Linzu. Miałam cudowne dzieciństwo: poziom życia był wtedy w Austrii o wiele wyższy niż w Polsce. Niczego mi więc nie brakowało. W 1995 roku było w Austrii tak, jak w 2025 roku w Polsce. (śmiech)

Miałaś dziewięć lat, kiedy przeprowadziłaś się z rodzicami do Wrocławia. Jak spodobała ci się ówczesna Polska?

Odczułam ogromną różnicę. Tata założył własną firmę i ponieważ było blisko granicy, ulokował ją właśnie we Wrocławiu. Nie mieliśmy tam żadnej rodziny, bo mama jest Gdańszczanką, a tata był Warszawiakiem. Trafiliśmy do Wrocławia zaraz po słynnej powodzi. Wyobraź więc sobie, jaki ja musiałam przeżyć szok. Nasze mieszkanie było blisko Odry, całe podwórko zostało zalane wodą. Trafiłam tam z mojego pięknego podwórka z karuzelami w Linzu, na którym spędziłam całe wczesne dzieciństwo. Nie czułam się więc tam na początku zbyt dobrze. Był jednak jeden plus tej przeprowadzki: fajne dzieciaki w szkole i kolorowe zeszyty z myszką Miki czy z całującymi się parami. W Austrii musieliśmy mieć wszyscy jednakowe, takie monochromatyczne i nudne. (śmiech)

Szybko znalazłaś wspólny język z polskimi rówieśnikami?

Nie miałam z tym problemu. W Austrii byłam jedną z lepszych uczennic, a w Polsce okazało się, że tak nie do końca. Prawdopodobnie dlatego, że w trzeciej klasie trzeba było już zacząć się uczyć, a wcześniej leciałam na swojej własnej inteligencji. Muszę jednak przyznać, że w Polsce był wyższy poziom nauczania. Przez tę przeprowadzkę ominęły mnie lekcje o kilogramach, dekagramach i gramach, w efekcie czego do tej pory tego nie ogarniam.

eprasa.pl d9599c5ce4

(śmiech) W Austrii nauczyciele jeszcze tego nie przerabiali, a w Polsce byli już po. Nie odróżniałam też „j" od „ł", więc miałam korepetycje z odróżniania tych liter.

Już w liceum byłaś w klasie teatralnej. Co o tym zdecydowało?

To była jedna z tych dziedzin, w których byłam lepsza od innych. Jedni są biegli w rachunkach, a ja miałam łatwość w recytowaniu i występach na scenie. A jak czujesz, że jesteś w czymś dobry, to idziesz w tym kierunku. Tak było w moim przypadku.

Po maturze dostałaś się bez problemu do słynnej łódzkiej filmówki. Studia cię nie rozczarowały?

Oczywiście, że rozczarowały. Mieliśmy samego Janusza Gajosa jako opiekuna roku, więc resztę dostaliśmy trochę gorszą. (śmiech) Na zajęciach z elementarnych zadań aktorskich wykładowca trzy razy w tygodniu po pięć godzin cały czas tylko mówił i nie wpuszczał nas na scenę. A jak już ktoś wszedł i zrobił jeden krok, to go zatrzymywał po minucie i dalej gadał. Najwięcej nauczyłam się tak naprawdę na egzaminach wstępnych, gdzie pozwolono mi chociaż powiedzieć kilka zdań w różnych interpretacjach. (śmiech) Aczkolwiek muszę przyznać, że szkoła dała mi pewne obycie ze sceną, bo gdzieś tam dwa razy w roku musiałam wystąpić przed ludźmi. Po trzecim roku zaszłam w ciążę – i moje studenckie lata nagle się skończyły. Mogę więc powiedzieć, że to był krótki, ale intensywny czas. Wycisnęłam go jak cytrynę.

Najtrudniejsze jest zderzenie adeptów szkół teatralnych i filmowych z rzeczywistością polskiej branży. Tak było też w twoim przypadku?

Większa część mojego roku trafiła po studiach do spektakli w Teatrze 6. Piętro. Mnie pominięto, ponieważ zagrałam tylko w jednym przedstawieniu dyplomowym. Mimo że się dobrze zapowiadałam, nie miałam więc okazji gdzieś szerzej się pokazać. Dlatego miałam bardzo ciężki start. Nie poddałam się jednak. Cały czas gdzieś dzwoniłam i pokazywałam się. Trudno było mi się jednak przebić. Zresztą zobacz: mam 38 lat i dopiero teraz zagrałam pierwszą główną rolę. Każdy tysiąc z tych 53 tysięcy followersów na moim Instagramie jest więc ciężko wypracowany.

Zagrałaś w cyklu „Saturday Night Life Polska", gdzie prezentuje się skecze na żywo. Jak odkryłaś w sobie w komediowy talent?

To była wielka rzecz, choć przeszła trochę niezauważona. Prowadziłam w tym programie cotygodniowy segment z newsami na śmiesznie – „Weekend Update". Przygotowywaliśmy się do naszych występów non stop przez cały tydzień. Nie chcę się chwalić, ale zawsze miałam komediowy dryg, choć grałam też dramatyczne role.



FOT. MAT.PRAS. TVP

Laura Breszka: Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie. Zajmuję się tym od dawna i przez ten czas wyrobiłam sobie odpowiednią technikę operowania głosem

Generalnie znamy cię z popularnych seriali telewizyjnych.

Dwa sezony grałam w „Przyjaciółkach", gdzie miałam równorzędną rolę z pozostałymi aktorkami. Dostałam tam bardzo dziwny wątek: byłam zakochana w... psie. To była masakra. Budziłam się w środku nocy i krzyczałam: „Bruno!". Trudno było więc to obronić. Do tego kręciliśmy w środku mroźnej zimy, było prawie minus dwadzieścia stopni, więc cały czas marzłam, tym bardziej że nie wiem czemu, ciągle musiałam chodzić w tych samych rajstopach z lycry i w kożuchu. (śmiech)

Zagrałaś też w „Dzielnica strachu" w TV Plus. Tam było lepiej?

Zawsze chciałam zagrać twardą policjantkę i tu mi się trafiła taka rola. Ale niestety okazało się, że jakoś ja i broń niespecjalnie do siebie pasujemy. Zanim dostałam tę rolę, byłam pewna, że to będzie strzał w dziesiątkę. Niestety: wyciąganie pistoletu i strzelanie z niego, to nie jest moja strefa komfortu. Wszyscy inni byli w tym lepsi ode mnie. (śmiech) Nie odnalazłam się więc w tym tak, jak się spodziewałam. Aczkolwiek jestem wdzięczna za ten serial, bo pojawił się w moim życiu, kiedy potrzebowałam pracy. No i kręciliśmy w moim mieście – Wrocławiu. Zrezygnowałam z „Dzielnicy strachu" po dwóch sezonach dla „Felicity".

Jesteś cenioną lektorką i nagrywasz wiele audiobooków. To też aktorska praca?

Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie. Zajmuję się tym od dawna i przez ten czas wyrobiłam sobie odpowiednią technikę operowania głosem. Ostatnio w Audiotece wyróżniono „Znakomite polskie głosy" – i znalazłam się tam obok Krzysztofa Gosztyły, Krystyny Czubówny, Mariusza Bonaszewskiego i Pauliny Holz. Bardzo mnie to ucieszyło, bo to wąska grupa profesjonalistów. To wielki sukces. Sama go sobie wypracowałam.

Podobno twoją specjalnością są kryminały i thrillery.

Na pewno lubię te gatunki. Ostatnio dużo nagrywam polskiego fantasy na dobrym poziomie. Tak naprawdę każdą książkę czyta się inaczej. Do każdej dostosowuję się w jakiś sposób na poziomie energetycznym. A im gorsza książka, tym więcej kosztuje mnie energii. Nieskromnie uważam, że udało mi się pomóc bardzo wielu książkom.

Podobno to ty mówisz słynne słowa „Jesteś tego warta" w telewizyjnej reklamie kosmetyków L'Oreal.

To było kilka lat temu. Podkładałam wtedy głos za Blake Lively. Rynek reklamowy jest jednak mocno obłożony, więc jeszcze nie udało mi się przebić do absolutnej czołówki, jak w przypadku audiobooków, więc nie mogę z tego żyć. Co ciekawe regularnie nagrywam reklamy po niemiecku, co jest fajne, bo mogę używać języka, który dobrze znam.

Jak wspomniałaś, zostałaś bardzo młodo mamą, mając zaledwie 21 lat. Jaki to miało wpływ na twoją karierę?

Na pewno trochę ją spowolniło. Nie wiem co by było, gdybym na koniec studiów zagrała w większej ilości przedstawień dyplomowych. Trudno gdybać. Wtedy wystąpiłam tylko w jednym, bo z innych mnie wyrzucono, a jako że byłam młoda i przestraszona, więc dałam sobie wejść na głowę. Dobrze się zapowiadałam, ale nie miałam tak udanego startu, jak się spodziewałam.

Macierzyństwo bardzo cię zmieniło?

Przyznam szczerze, że długo walczyłam z tym, aby mnie przypadkiem nie zmieniło. (śmiech) Kiedy urodziłam córkę, jeszcze mocniej chciałam sobie udowodnić, że moja młodość wcale się nie skończyła. Macierzyństwo nadało jednak sens mojemu życiu. Miałam po co wracać do domu. Miałam po co żyć. Byłam wtedy mocno poszukującą osobą i zwróciłam się bardzo w stronę duchowości. Chciałam znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego jesteśmy na tym świecie. I narodziny Lei bardzo mnie uziemiły. Nie wiem co by było, gdyby nie pojawiła się w moim życiu.

Jesteście z córką „prawie" rówieśniczkami. Macie dzięki temu wyjątkowo bliską relację?

Generalnie jestem zdania, że późne macierzyństwo jest lepsze, bo jesteś dojrzalszy i masz więcej przestrzeni dla dziecka. Ale nigdy nie żałowałam, że Lea pojawiła się w moim życiu. Mamy dobry kontakt, choć obie nie jesteśmy łatwe w obyciu. (śmiech) Im Lea jest starsza, tym jest fajniej. Myślę, że zbliżamy się do momentu, kiedy będę mogła nas nazwać przyjaciółkami. Choć oczywiście mama to mama, a córka to córka.

Lea pójdzie w twoje ślady?

Aktorstwo nigdy ją nie interesowało. Zdaje Biznes i Wiedzę o Społeczeństwie na maturze. Idzie więc w zupełnie innym kierunku i niestety niewiele mogę jej pomóc. A ona stresuje się trochę tym dorosłym życiem, w które wchodzi, bo wśród młodzieży jest dzisiaj prawdziwy wyścig szczurów. Myślę, że kiedy pójdzie na studia, to wszystko sobie jakoś poukłada.

A dokąd dotarłaś w swych duchowych poszukiwaniach sensu życia?

Wiem, że nic nie wiem. Chłonę wszystko i niczego nie oceniam. Moja nadświadomość rachunkiem prawdopodobieństwa wyłapuje to, co jest prawdą, a co nie. Nie jestem związana z żadną religią. Każda religia i filozofia to wytwór człowieka. Kiedy coś się powtarza w różnych religiach, wtedy uznaję, że coś w tym musi być. Bez tego nie mogłabym w ogóle istnieć. Gdybym nie odpowiedziała sobie na pytanie o sens życia, to chyba bym była kompletną nihilistką. Musiałam więc zrozumieć o co tu chodzi i w pewnym momencie rozkminiłam sobie to po swojemu. Uważam się za osobę uduchowioną, choć nie medytuję codziennie, to gdy jest mi gorzej, mam do czego wrócić. Niestety, nie przekłada się to na to, że jestem jakimś wybitnie dobrym człowiekiem. Ten proces cały czas bowiem trwa – i będzie trwał dalej.

eprasa.pl d9599c5ce4

HISTORIA

Z dziejów instytucji fantastycznych: Instytut Mózgu w Moskwie

Sto lat temu, 13 listopada 1928 roku, w Moskwie – na mocy decyzji Rady Komisarzy Ludowych ZSRR – utworzono Instytut Mózgu. Miał on za zadanie znaleźć dowody neurologiczne na geniusz zmarłego cztery lata wcześniej, w 1924 roku, Włodzimierza Iljicza Lenina

Mariusz Grabowski

Wódz rewolucji Lenin zmarł 21 stycznia 1924 r. w podmoskiewskich Gorkach. Zaraz po jego śmierci wśród radzieckich medyków zaczęły się spory nie tylko co do jej przyczyn, ale także możliwości jej uniknięcia. Niektórzy wskazywali, że zastosowanie metody tzw. patoklizy, stworzonej na początku XX w. przez niemieckiego neurobiologa Oskara Vogta, pozwoliłoby znaleźć remedium na powstrzymanie zgonu.

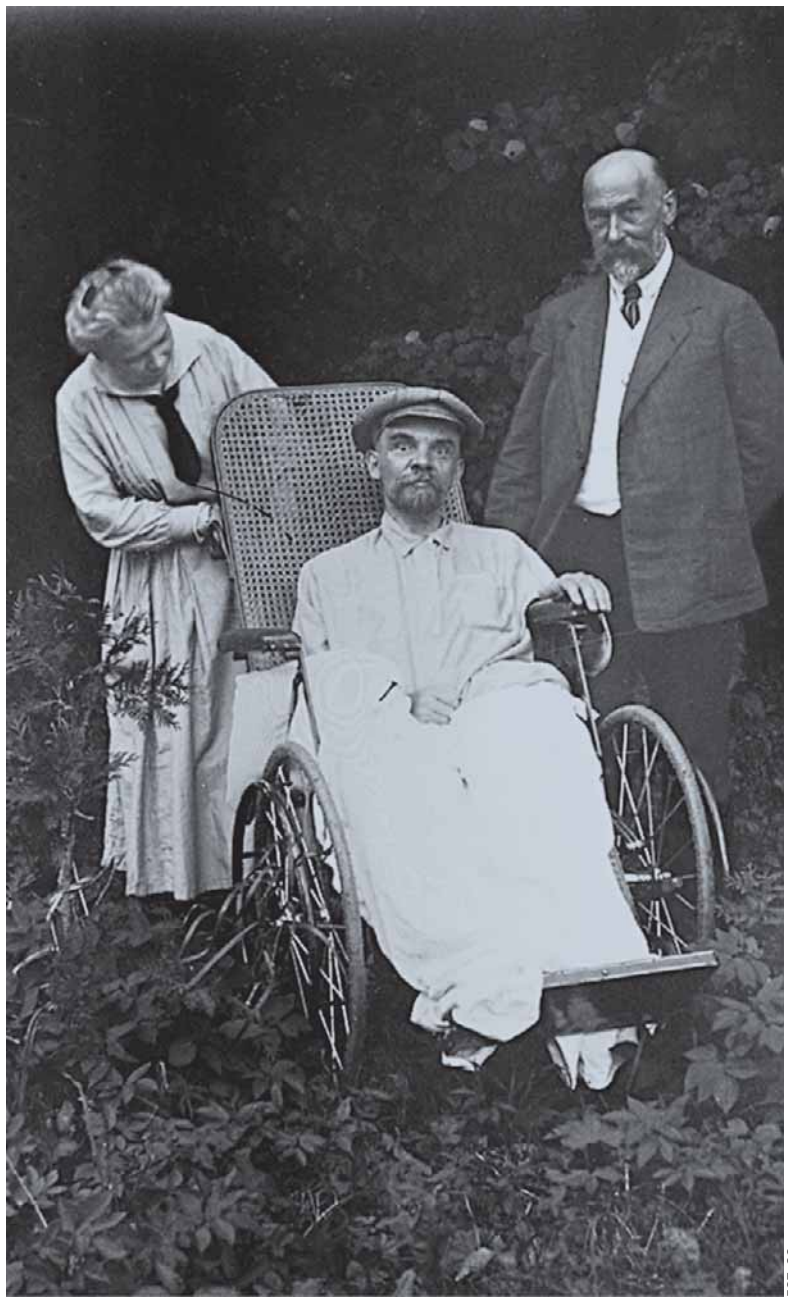
Towarzysze wzywają

Teoria Vogta dowodziła, że mózg nie jest jednolitą masą, a poszczególne ośrodki nerwowe wykazują „zróżnicowane właściwości fizykochemiczne i metaboliczne". Wynikało z tego, że dany czynnik uszkadzający niszczy wybiórczo tylko niektóre, „wrażliwe" grupy neuronów, pozostawiając inne nienaruszone. Czy owe nienaruszone grupy neuronów dawały możliwość utrzymania Lenina przy życiu? A czy konsekwentnie nie dałoby się zastosować tej metody w przypadku jeszcze żyjących? Łazar Minor, ówczesny wpływowy radziecki neurolog, kierownik Wydziału Medycznego II Uniwersytetu Moskiewskiego, przekonał towarzyszy lekarzy, że warto ściągnąć Vogta do Moskwy i zastosować jego teorie.

Zachował się list, jaki Minor napisał do Vogta: „Dzisiaj zostałem wezwany na posiedzenie komisji, której zadaniem jest doprowadzenie do najbardziej dokładnego przebadania oraz opisu mózgu zmarłego W. I. Lenina. Na spotkaniu tym wyrażono pogląd, że badanie powinno być uzupełnione o najdokładniejsze badania cytoarchitekoniczne. Jednogłośnie przychylono się do wniosku o zasięgnięcie Pańskiej opinii w tej kwestii, być może nawet do wykonania przez Pana badania osobiście".

Naukowiec i sympatyk

Oskar Vogt i jego francuska małżonka Cécile Vogt-Mugnier byli wówczas uznawani za najlepszych specjalistów od zagadnień związanych z mózgiem ludzkim. Już w 1910 r. przedstawili pierwszą mapę ludzkiej kory mózgowej. Napisali wiele prac poświęconych klinice chorób wzgórza i neuroanatomii. Opisali też zespół objawów, znany jako „stan marmurkowaty" albo „choroba Vogtów". Vogt był też jednym z galerii międzynarodowych



FOT. CC

Ostatnie znane zdjęcie Lenina. Za nim stoją nabliżsi towarzysze: siotra Anna i jeden z lekarzy – A.M. Kożewnikow

lekarzy neurobiologów zaproszonych na konsultację śmiertelnie chorego Lenina. W biografii wydanej w Związku Radzieckim już po wojnie wynika, że oboje byli „przekonanymi socjaldemokratami, z sympatią spoglądającymi na pierwsze w dziejach państwo robotniczo-chłopskie". Był w przyjaznych stosunkach m.in. z ministrem spraw zagranicznych ZSRR Maksymem Litwinowem. W 1923 r. razem z Cécile uczestniczył w pierwszym Wszechrosyjskim Kongresie Psychoneurologii.

W lutym 1925 r. Vogt po raz trzeci przyjechał do Moskwy. Został członkiem korespondentem Rosyjskiej Akademii Nauk, a także spotkał się z komisją lekarzy badających mózg Lenina. Ponoć to właśnie wtedy na pytanie, czy „badanie cytoarchitektoniczne mózgu może dostarczyć informacji o podłożu jego (Lenina) geniuszu?", miał odpowiedzieć: „Niewątpliwie".

Rusza Instytut

Połowa lat 20. była w Sowietach okresem dość liberalnym. W gospodarce funkcjonował NEP, czyli Nowa Polityka Ekonomiczna, zapoczątkowana przez Lenina, z kolei w polityce przełamano izolacjonizm. W 1922 r. Rosja Sowiecka zawarła w Rapallo tajny traktat o współpracy gospodarczej i wojskowej z Niemcami. Zatem pomysł, by na czele projektowanego Instytutu Mózgu postawić Niemca, nie budził większych problemów. Nawet jeśli ten zajmował się, prócz neurologii, tak mało rewolucyjnymi dziedzinami, jak hipnoza i psychologia. Nie mówiąc już o entomologii – jego imponująca kolekcja 300 tysięcy trzmieli znajduje się dziś w Muzeum Zoologicznym w Amsterdamie.

Moskiewski Instytut Mózgu powołano oficjalnie w 1928 r., ale Vogt kierował nim już od roku 1925. To wtedy Vogtowi „powierzono badania naukowe mózgu Lenina" i „ogólny nadzór wszystkich prac". Czas trwania umowy był nieograniczony. Dziewięć paragrafów określało zadania i warunki przedsięwzięcia, m.in. zapewnienie laboratorium z personelem i szkolenie rosyjskich lekarzy w badaniach cytoarchitektonicznych.

Siedzibą Instytutu były laboratoria przy ul. Dmitrowka, tuż obok pierwszego, jeszcze drewnianego Mauzoleum Lenina. Spoczywało tam wstępnie zabalsamowane przez profesorów Iwana Iljicza Zbarskiego oraz Władimira Iwanowicza Worobiowa ciało wodza rewolucji.

Wielkości orzecha

Mózg Lenina ważył ok. 1340 gramów, był zabezpieczony w formalinie i spirytusie, a następnie pocięty przez Vogta oraz jego współpracowników na prawie 30 tys. mikroskopijnych plasterków zatopionych w parafinie. Miało to ułatwić znalezienie źródła nadzwyczajności jego posiadacza. Oblicza się, że sam raport, jaki po latach pracy pozostawił zespół prof. Vogta, składał się ze 153 stron maszynopisu oraz 15 albumów z 750 mikrofotografiami, tabelami i diagramami. Do tego dochodziły notatki prof. Siemiona Aleksandrowicza Sarkisowa, ucznia i asystenta Vogta i praktycznego kierownika Instytutu (szefem został w latach 30., gdy Vogt wrócił do Berlina).

Badania mózgu Lenina przyniosły wyniki sprzeczne z oczekiwaniami propagandy. Okazało się, że jedna półkula była mocno uszkodzona i pomarszczona (jej rozmiar przypominał orzech włoski), a naczynia krwionośne uległy silnemu zwapnieniu w wyniku miażdżycy i powtarzających się wylewów. Lenin w ostatnich latach życia cierpiał z powodu braku dopływu krwi do mózgu, co powodowało stopniowy paraliż i utratę mowy.

Z książki Mariusza Sampa „Szach-mat. Jak umierali władcy Rosji" wynika, że wielu dzisiejszych specjalistów dziwi się, jak w ogóle udawało mu się z kimkolwiek porozumieć, nawet na poziomie elementarnym. Zwapnienie naczyń krwionośnych było natomiast tak zaawansowane, że gdy podczas sekcji uderzano w nie metalową pęsetą, przypominały kamień. Ściany wielu naczyń były do tego stopnia zwężone, że do mózgu nie docierała krew. Lenin żył, a w zasadzie wegetował jedynie dzięki pieczołowitej opiece lekarzy i najbliższego otoczenia. Sarkisow z uporem maniaka powtarzał jednak, że mózg Lenina „posiadał tak zaawansowany stopień organizacji, iż nawet podczas choroby, pomimo znacznych uszkodzeń, funkcjonował na bardzo wysokim poziomie".

Z duchem epoki

Instytut Mózgu istnieje do dziś, od 1950 r. jako instytut Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych. Zajmuje się badaniem zaburzeń psychicznych i chorób neurodegeneracyjnych, a zakonserwowany mózg Lenina wciąż pozostaje w jego zbiorach. Paradoks polega na tym, że jego badania przyczyniły się nie tylko do rozwoju neuronauki w ZSRR, ale też do zgromadzenia unikatowtch zbiorów i wykształcenia kilku pokoleń specjalistów.

Można zapytać: czy powołanie takiej instytucji było jedynie wyrazem ideologicznego fanatyzmu komunistów? Z jednej strony krojenie mózgu Lenina na plasterki zakrawa na wariactwo, z drugiej jednak takie czysto fizjologiczno-materialistyczne podejście do nauki nie było wówczas niczym nadzwyczajnym.

Od 1914 r. istniał np. Instytut Badań Mózgu w Berlinie. W 1928 r. wybudowano dlań nowoczesną siedzibę instytutu w berlińskiej dzielnicy Buch, która stała się największym i najnowocześniejszym tego typu kompleksem badawczym na świecie.

Dalej: w 1928 r. powołano również Polski Instytut Badań Mózgu w Wilnie, którym kierował prof. Maksymilian Rose. Instytucja zajmowała się później m.in. badaniem mózgu Józefa Piłsudskiego. Rose także pokroił mózg marszałka na cienkie plastry, które utrwalił jako materiał do mikroskopowych analiz laboratoryjnych.

A prof. Vogt 5 czerwca 1936 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nie wiadomo, czy miał coś wspólnego z mózgiem Piłsudskiego.

eprasa.pl d9599c5ce4

CZUŁY PROJEKT

O czym milczą kobiety

Chodzę po ulicy, mijam kobiety i zastanawiam się, czego nie mówią. Być może dlatego, że sama mam takie kawałki, którymi się nie dzieliłam. Wierzę, że każda z nas ma w sobie opowieść, która nigdy nie została głośno wypowiedziana – mówi pochodząca z Suchej Beskidzkiej Sylwia Kopacz

Katarzyna Kachel

Sylwia Kopacz jest człowiekiem, który wierzy w świat i ludzi. I wierzy w moc spotkania i rozmowy. Nie tylko tej, w której narzędziem są słowa, ale też gest, dotyk, a nawet list. W takiej rozmowie najważniejsza być może jest decyzja, że chcę to zrobić. I dlatego Sylwia zaprasza nas, kobiety, do napisania listu, w którym opowiemy, o czym milczymy.



FOT. MAGDALENA GÓRSKA

Sylwia Kopacz

Najważniejsze jest spotkanie

Kiedy Sylwia Kopacz patrzy wstecz, widzi wiele rzeczy, które tworzyła, zakładała i które zmieniały jej życie. Popychały je do przodu, czasami zatrzymywały na parę chwil, tak, jakby czekały na kolejny wiatr, który napnie żagle. Wśród tych rzeczy dla niej ważnych był amatorski teatr, projekt Street Art, praca z młodzieżą, spektakle, które dawały uczestnikom szansę na spełnianie swoich marzeń. – Najważniejsze w każdym z tych projektów było spotkanie; relacje, bycie z innymi bez oceniania – mówi. Dziś skończyła psychologię, pracuje terapeutycznie, towarzyszy ludziom w ich trudnych momentach i wciąż ma nowe pomysły. W tych pomysłach zawsze w centrum znajduje się drugi człowiek.

– Bo kiedy otwieramy się na drugiego, zwiększa się szansa, by coś się w nas uzdrowiło, i to po obu stronach – mówi i wie, że brzmi to idealistycznie.

Dzikie łabędzie

Nie pamięta, czy był konkretny moment, chwila, kiedy zaczęła się zastanawiać, o czym kobiety milczą. Może spotkanie w gabinecie, a może pamięć swojego milczenia. Jakoś to z nią zostało, nie odczepiało się. A potem przyszły pytania.

Czy jest to milczenie głośne, pokoleniowe, ciche, ukradkowe? Bo przecież na pewno nie jest to milczenie, które ma jeden wymiar. I jak kobiety sobie z tym radzą? Pamiętacie baśń Andersena „Dzikie łabędzie" o siostrze, która musi uszyć swoim braciom zamienionym w łabędzie kolczugi z pokrzyw, by ich uratować i nie może wykrztusić ani jednego słowa, bo to sprawi, że zginą? Milczenie sprowadza na nią podejrzenia o czary, zostaje skazana na stos. W baśni milczenie staje się wielkim osobistym dramatem tej dziewczyny. I jest to milczenie wymuszone nakazem z zewnątrz i lękiem o najbliższych. A jak jest u nas, u ciebie, u mnie? – Ile razy same sobie stawiamy zakaz? I z czego on wynika? Jak jest u mnie? Też zadałam sobie takie pytania i kolejne: co czasami jest mi trudno wypowiedzieć, i czego się wtedy boję? Oceny, odrzucenia, braku wysłuchania? – wylicza Sylwia. – Bo czasami trudno jest otworzyć się przed kimś i pokazać mu się w trudnym, w zranieniu, ale też w radości, w wielkim marzeniu albo planach. Ile ciekawych historii musi żyć w kobietach, które przypadkowo mijam na ulicach, w autobusach, w kawiarniach. Ale też w gabinetach. Bo przecież są i pacjentki, które bardzo długo są w gabinecie w milczeniu. – Pojawiają się łzy, ale słowa potrafią utknąć na długo i bardzo głęboko – zauważa Sylwia.

I nie trzeba wyciągać na siłę. Bo przecież milczenie razem też może być uzdrawiające. – Zwłaszcza kiedy nie wiemy, gdzie jest jego początek. Czy to wstyd, rola narzucona nam dziewczynkom, głębokie poczucie winy, że zrobiło się coś złego? Przyczyn milczenia może być bardzo wiele – dodaje psychoterapeutka.

Najpierw listy, a potem?

Więc jest pytanie: Czy coś niesiemy, czy dużo niesiemy, jak to nam ciąży, czy przeszkadza w byciu w lekkości? I to pytanie to może być nasz pierwszy krok. Drugim jest list.

– I do tego zapraszam – mówi Sylwia. – To nie musi być cała historia, opowieść, biografia. To może być kilka słów, fragment, słowo, jakiś motyw. Kobiety piszą w ramach projektu anonimowo. Jest uruchomiona do tego specjalna platforma, na którą można swoje listy wysłać. A co potem? Przeczytam je, poukładam w rozdziały, nadam tytuły. Każdy rozdział będzie dedykowany innej części ciała i każdy rozdział będzie związany z innym kwiatem.

Wybrane listy ułożą się w scenariusz spektaklu. A kwiat? Kwiat jest po to, by opowiedzieć na scenie tę historię. – Myślę, że ważne jest to, że kobiety nie tylko dostaną możliwość wypowiedzenia się, ale też usłyszenia przez innych, być może te, które mają podobne opowieści. I wtedy tej opowieści nadaje się znaczenie, ważność – mówi Sylwia.

Więc o czym milczysz dziś? Co jest w tobie nieusłyszane? Napisz. Możesz ten list zadedykować sobie, komuś z przeszłości lub przyszłości. Napisz do przyjaciółki, męża, babci, sąsiadki. Ty decydujesz. Sylwia wierzy w ten projekt, czeka na sto listów. Nie muszą być ładnie napisane, ważne, by były autentyczne.

– Chciałabym to zrobić dla siebie, ale też dla innych kobiet. Tak, żeby poczuły, że mają miejsce, w którym będą mogły zapalić reflektor, skierować go na siebie i wcisnąć przycisk: już możesz. Mówienie i odnajdywanie się w narracjach innych daje nam poczucie wspólnoty – kończy Sylwia.

Sylwia Kopacz o projekcie

Każda kobieta nosi w sobie historię. Nie każda miała odwagę ją opowiedzieć.

Są słowa, które nigdy nie zostały wypowiedziane. Emocje, które przez lata pozostawały ukryte. Listy, które istniały tylko w myślach.

Dlatego powstał projekt „O czym milczą kobiety".

Zapraszam Cię do napisania listu. Do kogoś. Do siebie. Do przeszłości. Do przyszłości. Napisz o tym, o czym do tej pory milczałaś. O tym, co bolało, dawało siłę, zmieniło Twoje życie lub wciąż czeka, by zostać wypowiedziane.

Twój list może stać się częścią wyjątkowego projektu, który odda głos historiom kobiet i pokaże, że nawet najbardziej skrywane słowa mają znaczenie.

Możesz podpisać go swoim imieniem, pseudonimem lub pozostać anonimowa.

Być może właśnie od Twojego listu wszystko się zacznie.

Szczegóły udziału znajdziesz poniżej.
https://forms.gle/W61wxR-GoAHKaxqex6

eprasa.pl d9599c5ce4

OSOBOWOŚCI

Kulturalna Kawka. Tam, gdzie kawa spotyka sztukę, a sztuka naukę

W pracowni przy ulicy Pułaskiego powstają nie tylko obrazy, grafiki i ceramiczne dzieła. Powstaje coś znacznie cenniejszego: ciekawość świata. Projekt „Kulturalna Kawka" udowadnia, że nauka, technika i kultura nie muszą istnieć osobno. I tworzą przestrzeń, do której chce się wracać.

Marcin Żminkowski

Przy ulicy Pułaskiego 3 w Rzeszowie trudno od razu zorientować się, że za niepozornymi drzwiami jest miejsce wyjątkowe. Nie ma tu szkolnych ławek ustawionych w równych rzędach ani akademickiego dystansu. Są za to stoły pełne narzędzi, modele, wydruki 3D, szkice, kawa i ludzie, którzy z pasją opowiadają o tym, jak rozbudzać ciekawość świata.

To właśnie tutaj działa Eksperymentarium 3Z. Pracownia, która od lat przyciąga młodych ludzi zainteresowanych nauką i techniką. Ale także miejsce, w którym narodził się jeden z najbardziej oryginalnych projektów kulturalno-edukacyjnych w regionie – „Kulturalna Kawka".

– To jest fizycznie pracownia Eksperymentarium 3Z, gdzie normalnie odbywają się zajęcia popularnonaukowe dla młodzieży. Natomiast teraz jesteśmy w części projektu Kulturalna Kawka. To seria zajęć, podczas których każdy może się wyszaleć wizualnie, manualnie i rzemieślniczo – mówi Paweł Pasterz, popularyzator nauki i jeden z twórców przedsięwzięcia.

Wokół słychać odgłos cięcia kartonu, rozmowy uczestników i szelest materiałów przygotowanych do kolejnych warsztatów. A w tle sączy się muzyka idealnie pasująca do klimatycznego wystroju świata dalekiego od ekranów telefonów komórkowych i mediów społecznościowych – album Oxygene Jean-Michel Jarre'a z 1976 roku.

Kiedy fizyka spotyka sztukę

Pomysł wydaje się prosty, choć w praktyce jest czymś bardzo rzadkim. Połączyć działalność artystyczną z nauką i techniką.

– Rzemiosło artystyczne może być nasycone fizyką, a fizyka może być obecna w rzemiośle artystycznym. To się wszystko pięknie przenika. Taki eksperyment trochę w Eksperymentarium – uśmiecha się Paweł Pasterz.

W trakcie zajęć uczestnicy nie tylko malują czy rysują. Budują również modele ilustrujące zjawiska optyczne, konstruują edukacyjne zabawki, poznają zasady działania różnych urządzeń. Tradycyjne nożyczki i karton funkcjonują tutaj obok drukarek 3D oraz nowoczesnych narzędzi wykorzystywanych przez inżynierów i projektantów. To celowy zabieg.

– Młodzież własnoręcznie buduje modele, uruchamia je i obserwuje efekty. Każdy z nich ilustruje jakieś zjawisko fizyczne albo techniczne – tłumaczy Pasterz. W ten sposób nauka przestaje być teorią zapisaną w podręczniku. Staje się doświadczeniem, które można dotknąć, samodzielnie wykonać i zrozumieć.

Powrót do świata Adama Słodowego

Choć w pracowni nie brakuje nowych technologii, jej twórcy równie chętnie sięgają do tradycji. Powracają stare ludowe zabawki, dawne techniki rękodzielnicze i rozwiązania znane jeszcze pokoleniom wychowanym na programach Adama Słodowego.

– Dorośli pamiętają czasy majsterkowania w szkole i w domu. Dziś to trochę zanika. Techniki cyfrowe i media społecznościowe wypierają takie aktywności z codzienności. My próbujemy przywrócić tamte proporcje – mówi Paweł Pasterz. Nie chodzi jednak o nostalgię dla samej nostalgii.

– Nie można zrezygnować z przeszłości, zwłaszcza z kultury materialnej. To z przeszłości czerpiemy doświadczenia na przyszłość – podkreśla. Jego zdaniem zdolności manualne są dziś równie potrzebne jak kilkadziesiąt lat temu. Potrzebuje ich przyszły lekarz, chirurg, stomatolog czy inżynier. Potrzebuje ich również każdy człowiek, który chce rozumieć świat technologii, zamiast być jedynie jego biernym użytkownikiem. – Bez techników i inżynierów nie sięgniemy gwiazd ani nawet nie poradzimy sobie z codziennością – przekonuje.

Kawa, rozmowa i sztuka

„Kulturalna Kawka" ma jednak także drugie oblicze. Bardziej kameralne, nastawione na spotkanie ludzi i rozwijanie twórczych pasji.

Marlena Proszak, inicjatorka projektu, opowiada, że pomysł narodził się z potrzeby stworzenia miejsca, gdzie sztuka będzie pretekstem do spotkania.

– To miał być cykl kameralnych spotkań przy kawie i przy okazji spotkań z artystami. Chcieliśmy, żeby oprócz rozmów powstawało też coś wartościowego – wyjaśnia. Projekt realizowany jest już drugi rok. W tym czasie uczestnicy mogli spróbować swoich sił w malarstwie, grafice, rysunku, ceramice czy sztuce użytkowej.

Powstawały zabawki inspirowane dawną kulturą ludową Podkarpacia, ceramiczne kompozycje, linoryty, a nawet prace z zakresu metaloplastyki. Ta ostatnia okazała się szczególnym wyzwaniem.

– Korzystaliśmy z kuźni Zespołu Szkół Plastycznych. Uczestnicy wykonali dwanaście reliefów. To była ciężka praca, ale efekty są nieziemskie – mówi z uśmiechem Marlena Proszak. Wśród warsztatów znalazły się również mniej oczywiste propozycje, takie jak malowanie kawą czy latte art. – Kawa nie tylko unosiła się w powietrzu, ale także pojawiała się na papierze – śmieje się.



FOTMARCIN ŻMINKOWSKI

Paweł Pasterz, popularyzator nauki i współtwórca projektów Kulturalna Kawka oraz MOC Odkrywców, podczas zajęć w pracowni Eksperymentarium 3Z przy ul. Pułaskiego 3 w Rzeszowie. Od lat pokazuje, że nauka, technika i kreatywność mogą iść w parze.

Ludzie bardzo różnych światów

To, co szczególnie wyróżnia „Kulturalną Kawkę", to różnorodność uczestników. Przy jednym stole spotykają się nauczyciele, lekarze, pedagodzy, urzędnicy, przedsiębiorcy i osoby, które po prostu szukają chwili oddechu od codzienności. – To były fantastyczne spotkania. Ludzie z bardzo różnych środowisk prowokowali ciekawe rozmowy i wzajemnie się inspirowali – opowiada Marlena Proszak.

Dla wielu uczestników warsztaty stają się czymś więcej niż zajęciami artystycznymi. Są sposobem na odzyskanie równowagi.

– Żyjemy w czasach przebodźcowania. Wszyscy jesteśmy zabiegani i ciągle patrzymy w ekrany. Tutaj można się zatrzymać, stworzyć coś własnymi rękami i po prostu odetchnąć – mówi. Jak zauważa, uczestnicy często przychodzą zmęczeni po pracy. Jednak po dwóch czy trzech godzinach zajęć wychodzą uśmiechnięci i pytają o kolejne terminy.

– Na zakończenie wszyscy chcą się już zapisywać na następne warsztaty – dodaje.

Miejsce, które zostaje w pamięci

Pracownia przy ulicy Pułaskiego nie przypomina klasy szkolnej ani galerii sztuki. Jest po trochu jednym i drugim. A może czymś jeszcze więcej.

To miejsce, gdzie dzieci poznają prawa fizyki przy budowie zabawek, dorośli odkrywają w sobie artystyczne talenty, a technologia nie zastępuje człowieka, lecz pomaga mu tworzyć.

Patrząc na skupione twarze uczestników warsztatów, łatwo uwierzyć, że idea stojąca za tym projektem działa. Może właśnie tutaj, przy kubku kawy, kartonie, dłucie, drukarce 3D albo przy prostym eksperymencie, rodzi się zainteresowanie, które za kilka lat przerodzi się w pasję do nauki, sztuki czy inżynierii.

A może po prostu ktoś odzyskuje spokój i radość tworzenia.

W czasach, gdy coraz więcej naszej aktywności przenosi się do świata cyfrowego, takie miejsca mają szczególną wartość. Przypominają, że człowiek najlepiej uczy się wtedy, gdy może dotknąć, sprawdzić, zbudować i doświadczyć czegoś samodzielnie.

I właśnie dlatego Kulturalna Kawka jest czymś znacznie więcej niż cyklem warsztatów. Jest opowieścią o ciekawości świata, która zaczyna się od filiżanki kawy, a może zaprowadzić aż do gwiazd.

eprasa.pl d9599c5ce4

FILM

Mariusz Grabowski


FOT. CC

Główny bohater, Randle McMurphy, (Jack Nicholson) to symbol buntownika skazanego na klęskę

Czy „Lot nad kukułczym gniazdem" wciąż budzi emocje?

W środę, 19 listopada 1975 roku na ekrany amerykańskich kin wszedł „Lot nad kukułczym gniazdem" w reżyserii Miloša Formana. Przyniósł mu 5 Oscarów, 6 Złotych Globów i 6 Nagród BAFTA

Można rzec, że ten film, metafora systemu, który wymaga od ludzi całkowitego posłuszeństwa i uniformizacji, jest dziś aktualniejszy niż kiedykolwiek. A główny bohater, Randle McMurphy, grany przez Jacka Nicholsona, to symbol buntownika skazanego – niczym w greckiej tragedii – na klęskę.

W kręgach hipisów

Nie wiadomo, kiedy Miloš Forman przeczytał powieść Kena Keseya z 1962 roku. W książce Andreas Halskova „Directed By Milos Forman: An Oral History of His Life and Films" stoi, że jeszcze w Czechosłowacji, przed wyjazdem do Stanów. Ale to nieprawda, bo – jak sam reżyser mówił w wywiadach – nie znał jeszcze wtedy angielskiego.

Stało się to zapewne już w Ameryce, do której wyjechał w 1968 r. na zaproszenie Paramount Pictures. I to zapewne szefowie wytwórni zaproponowali mu ekranizację tej powieści. Była ona popularna w kręgach hipisów, kontestatorów i młodzieży, choć trudno było znaleźć filmowca, który odważyłby się lub – co ważniejsze – umiałby przenieść ją na ekran.

Co ciekawe, sam Kesey, który wcześniej sprzedał prawa do książki wytwórni, publicznie oświadczył, że nie podoba mu się osoba reżysera z Europy i dokonana korekta fabuły (dokonali jej wynajęci przez Paramount Bo Goldman i Lawrence Hauben). A po premierze pozwał twórców filmu do sądu i – co było do przewidzenia – przegrał.

Liczymy forsę

Film powstał błyskawicznie, w niecałe trzy miesiące, w Szpitalu Psychiatrycznym Oregon State Hospital w Salem oraz miejscowość Depoe Bay. Wytwórnia przeznaczyła nań 3 mln dolarów, co okazało się prawdziwie kapitalistycznym złotym biznesem – film o antysystemowym buntowniku przyniósł producentom 240 mln zysku. Wśród nich widnieją Michael Douglas oraz Saul Zaentz, szara eminencja branży filmowej. Nic dziwnego, że w przedsięwzięciu uczestniczyła firma podwykonawcza Zaentza – Fantasy Films.

Nazwisko Douglas pojawia się tu nieprzypadkowo – początkowo do roli głównego bohatera „Lotu...", czyli McMurphy'ego, drobnego oszusta, pijaczka i karciarza, typowano Kirka Douglasa. Aktor skończył właśnie pracę na planie „Bez zobowiązań" i tylko czekał na kolejną okazję do pokazania swej legendarnej muskulatury. Sęk w tym, że był już cokolwiek za stary i nazbyt kojarzony z hollywoodzkim mainstreamem. Dziś sama myśl, że mógłby uchodzić za młodzieniaszka, wydaje się wręcz zabawna.

Do roli McMurphy'ego wybrano Nicholsona i był to kandydat niemal idealny. Niemal, bowiem miał jedną wadę – od początku darł koty z Formanem.

Plan jako rykowisko

Wspomniany Andreas Halskov sugeruje, że poszło o jedną z drugoplanowych aktorek, do której wdzięków obaj czuli pociąg; z innych źródeł wynika z kolei, że chodziło o hierarchię. Nicholson czuł się gwiazdą, jawnie lekceważył reżysera, spóźniał się, popijał i bumelował – słowem był odpowiednikiem McMurphy'ego w realu.

Poza tym był sławny. Za rolę detektywa Jake'a Gittesa w thrillerze kryminalnym Romana Polańskiego „Chinatown" z 1974 r. dostał górę laurów i opinie „ostrego, groźnego i agresywnego bohatera, który wiedział, »jak przeskoczyć« każdą przeszkodę, jaka stanie mu na drodze". Taką laurkę wystawił mu Roger Ebert, zdobywca Pulitzera, jedna z najbardziej znanych postaci w środowisku ówczesnej krytyki filmowej.

Trudniej było znaleźć odtwórczynię roli siostry Ratched. Ostatecznie wybrano Louise Fletcher, mało znaną aktorkę z filmu Roberta Altmana „Złodzieje jak my". Chociaż była sympatyczna i miała cichy głos, jej niebieskie oczy potrafiły w mig zmrozić krew – dokładnie takie, o których pisał w swej powieści Kesey. Idealnie pasowała na nadzorczynię państwowego szpitala, który w imię rzekomego „dobra ogółu" i porządku niszczy ludzką godność i psychikę.

Na pewno komunizm?

Kilka tygodni wspólnej pracy Formana i Nicholsona przypominało starcie samców alfa, ale efekt był zaskakujący. Powstał obraz oddziału psychiatrycznego jako miniatury opresyjnego systemu. Instytucja nie służy leczeniu, lecz kontrolowaniu, uniformizacji i łamaniu jednostek. Zasady są sztywne, a każdy przejaw spontaniczności czy indywidualizmu jest natychmiast karany.

W połowie lat 70. kojarzyło się to natychmiast z komunizmem zza Żelaznej Kurtyny. Ale co wnikliwsi wskazywali, że metafora jest bardziej uniwersalna i odnosi się do każdej społeczności i każdego ustroju, w którym zasady etyczne poświęcono na rzecz ideologicznego pragmatyzmu. Dziś, kiedy totalitaryzmy przyjmują najróżniejsze formy słychać głosy, że „Lot..." przypomina bardziej realia globalnej korporacji albo filozoficzne sny Juwala Hararigo czy Klausa Schwaba.

Niebezpieczeństwo, że pieczę na ludźmi sprawować będzie jakaś bezwzględnie uśmiechnięta siostra Ratched, wyposażona w możliwość wysłania każdego niepokornego na lobotomię, nie zmniejszyło się ani trochę. I w tym sensie film pozostaje wciąż aktualny.

Co na to Forman

W wydanym w 1996 roku tomie „Moje dwa światy. Wspomnienia" Miloš Forman tak pisał o swoim filmie: „To odwieczny konflikt między jednostką a instytucją. Ludzie tworzą najróżniejsze instytucje, pragnąc uczynić świat sprawiedliwszym i bardziej racjonalnym. Dzisiejsze życie byłoby niewyobrażalne bez szkół, sierocińców, sądów, instytucji rządowych, a także zakładów dla umysłowo chorych, a przy tym ledwie te niezbędne instytucje powstaną, zaczynają zdobywać ogromną władzę nad człowiekiem, zaczynają nim kierować, dyrygować, osaczać. We własnym interesie umacniają w ludziach niesamodzielność i uległość, bowiem silne osobowości stanowią dla nich zagrożenie".

Zaś w artykule dla „New York Times" z 2012 r. dodawał już bez ogródek, że losy McMurphy'ego przypominały mu jego doświadczenia. „Partia komunistyczna była moją siostrą Ratched. Mówiła mi, co mogę zrobić, a czego nie mogę. Co mogę mówić, a czego nie mogę. Gdzie mogę iść, a gdzie nie. Nawet kim mogę i nie mogę być".

O czym to jest?

Film był poruszający, ale „gorący" nawet jak na liberalne Stany Zjednoczone ery Geralda Forda. Chociaż twórcy byli przekonani, że mają w swoich rękach świetny film, z trudem znaleźli dystrybutora. „Wszystkie studia nam odmówiły" – wspominał Douglas w rozmowie z „Entertainment Weekly".

Na dystrybucję zgodziło się dopiero United Artists, do którego twórcy zwrócili się na samym końcu. Recenzje były dobre, nie popadały jednak w szczególny zachwyt. Co innego w przypadku „Szczęk" Stevena Spielberga, kinowego hitu 1975 r. o złośliwym rekinie ludojadzie.

Z czasem jednak „Lot..." obsypano taką lawiną nagród, że wszyscy zapomnieli o trudnych początkach dystrybucji. A także o tym, że film opowiada nie tyle o szpitalu psychiatrycznym, ile o Ameryce połowy lat 70., wstrząsach rewolucji obyczajowej końca lat 60., aferze Watergate i przegranej wojnie w Wietnamie.

„Kraina ludzi wolnych"

Film Formana klasyfikuje się gatunkowo jako dramat psychologiczny. Ale gdy spojrzeć nań od strony zjawisk społecznych, stanowi doskonały przykład tego, co krytyka lewicowa nazywa mianem komodyfikacji buntu. Innymi słowy wolny rynek, esencja liberalizmu, po raz kolejny dowiódł, że posiada niezwykłą zdolność do wchłaniania, neutralizowania i zarabiania na krytyce samego siebie. Zamiast zwalczać ruchy krytyczne, system zamienia ich symbole w produkty komercyjne, które można sprzedać z zyskiem.

Paramount Pictures zarobił krocie na filmie, który uderzał w świat, w którym wielkie wytwórnie filmowe stanowią jego centra propagandowe. Całe zastępy krytyków i recenzentów rozpływały się w swoich artykułach o „Locie..." na temat wolności, buntu i zniewolenia, ale istoty systemu nie zmieniło to w najmniejszym stopniu.

I choć Ameryka sama siebie nazywa „krainą ludzi wolnych", jest zarazem społeczeństwem technokratycznym, stawiającym jednostce nadzwyczaj wysokie wymagania socjalizacji i użyteczności. Kto się temu nie podporządkowuje, zostaje zmielony. Jak Randle McMurphy.

eprasa.pl d9599c5ce4

LITERATURA

Książkami o kawiarniach i podróżach w czasie zachwycił cały literacki świat

W wieku 12 lat stracił ojca, a zanim został rozpoznawalnym na całym świecie pisarzem, był skromnym dramaturgiem. Bywały tygodnie, że musiał przeżyć za 200 jenów, czyli około 5 złotych. Teraz jeździ po całym świecie z cyklem książek „Zanim wystygnie kawa", która dla wielu ludzi w kryzysie ma leczniczą moc.
– Nie chodzi o zwykłe „Nie poddawaj się!", a o zaakceptowanie siebie, także w trudnym momencie – mówi pisarz.

Maciej Szymkowiak



FOT. WALDEMAR WYLĘGALSKI

Toshikazu Kawaguchi, 55-letni pisarz, producent, reżyser i scenarzysta. Autor cyklu „Zanim wystygnie kawa"

W Polsce przetłumaczono pana dwie powieści, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy w 2023 roku. Teraz jest sześć. Co zmieniło się w pana życiu od tamtego czasu?

Cóż, chyba właśnie w okresie, kiedy ukazywał się drugi tom w Polsce, to przeżywałem w Japonii poważny kryzys twórczy.

Udało się panu go przezwyciężyć. W jaki sposób?

Znalazłem hobby, które naprawdę sprawia mi przyjemność. Jest nim wędkarstwo. Dzięki temu, że mam takie zajęcie, potrafię wyraźnie oddzielić czas pracy od czasu wolnego. Wcześniej właściwie cały czas tylko pracowałem i przez to gromadził się we mnie stres. Teraz łowienie ryb pozwala mi się zrelaksować.

Kiedy zaczynał pan swoją karierę, o ile dobrze pamiętam, nie miał pan zbyt dużo pieniędzy. Czy popularność, a co za tym idzie, większe zarobki, również wpłynęły na pana życie? I jak pan sobie radzi z tym, żeby nie uderzyła panu do głowy popularność?

Rzeczywiście był taki czas, kiedy musiałem przeżyć cały tydzień za około dwieście jenów. To naprawdę niewiele – wystarczało zaledwie na kilka bułek. W ogóle nie myślałem wtedy o podróżach, nawet tych po Japonii. Zastanawiałem się wyłącznie nad tym, jak przetrwać kolejny dzień. Moja sytuacja była tak trudna, że z perspektywy dzisiejszej Japonii wręcz trudno ją sobie wyobrazić. Dzięki temu, że tak wiele osób przeczytało moje książki, moje życie zmieniło się jednak nie do poznania. Zawsze marzyłem o tym, żeby zobaczyć Okinawę, i dopiero teraz mogłem spełnić to marzenie. Mogę tam jeździć, kiedy tylko mam ochotę. Jestem również w stanie podróżować za granicę. Krótko mówiąc, zyskałem możliwość robienia tego, na co mam ochotę.

Skąd wziął się pomysł kawiarni i związanych z nią podróży w czasie?

Kiedy tworzę historię, zawsze zaczynam od wymyślenia tytułu. W przypadku tej książki od razu przyszedł mi do głowy tytuł „Zanim wystygnie kawa". Zacząłem się więc zastanawiać, co ciekawego można zrobić w tak krótkim czasie. Pomyślałem, że interesującym pomysłem byłby powrót do przeszłości, ale tylko na ten krótki moment. Jeśli chodzi o inspiracje, my, Japończycy, od dzieciństwa znamy historię Doraemona, w której pojawia się motyw podróżowania w czasie i powracania do przeszłości za pomocą wehikułu czasu. Inną inspiracją był dla mnie film „Powrót do przyszłości", który bardzo lubię. Jego bohaterowie cofają się w czasie, aby spróbować zmienić rzeczywistość. Pomyślałem więc, że sam pomysł powrotu do przeszłości jest ciekawy. Uznałem jednak, że samo cofnięcie się w czasie nie wystarczy. Chciałem dodać do tej historii coś własnego, jakiś dodatkowy element. Wtedy pojawił się pomysł, że nawet jeśli ktoś wróci do przeszłości i podejmie wszelkie możliwe starania, nie będzie w stanie zmienić teraźniejszości. Kiedy ta koncepcja zaczęła się przede mną układać, pomyślałem, że może z tego powstać naprawdę interesująca historia.

Ile czasu zajmuje panu przygotowanie pierwszego rękopisu? Ile wersji trzeba później poprawić, zanim powstanie ostateczna książka, którą otrzymuje czytelnik?

Pierwsza książka zajęła mi zdecydowanie najwięcej czasu. Początkowo była to sztuka teatralna. Po obejrzeniu przedstawienia redaktorka zaproponowała mi, żebym przerobił ją na powieść. Od tego momentu do ukończenia książki minęło prawdopodobnie cztery albo pięć lat. Wcześniej nigdy nie napisałem powieści, więc nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Pisałem, ale nie wiedziałem, czy robię to właściwie. Bardzo dużo mnie to kosztowało i sprawiało mi sporo trudności. Ostatecznie, z różnych powodów, praca nad pierwszą książką zajęła mi cztery lub pięć lat. Największym wyzwaniem było poznanie zasad pisania powieści. Literatura rządzi się swoimi regułami i zrozumienie ich zajęło mi naprawdę dużo czasu. Poza tym opisy, czyli wszystkie fragmenty, które nie są dialogami, zupełnie różnią się od tego, z czym miałem do czynienia w teatrze. W teatrze mamy przede wszystkim dialogi. Wystarczy porozmawiać z aktorami i wspólnie można nadać przedstawieniu odpowiedni kształt. W powieści natomiast muszę samodzielnie napisać każde słowo, każde zdanie. Pamiętam, że sprawiało mi to ogromną trudność. Dlatego pierwsza książka powstawała tak długo. Przy drugiej i kolejnych miałem już doświadczenie zdobyte podczas pracy nad debiutem. Mogłem korzystać z wypracowanego wtedy sposobu pracy i dzięki temu zacząłem pisać jedną książkę mniej więcej co dwa lata, a czasem nawet w półtora roku.

Podczas spotkań z fanami wiele osób mówiło, że kocha pana książki. Wiem, że w Japonii tak otwarte okazywanie uczuć nie jest czymś typowym.

Rzeczywiście, zagraniczni czytelnicy reagują bardziej emocjonalnie. W ich wypowiedziach jest dużo takich deklaracji, o jakich pan wspominał. Japońscy czytelnicy również mówią mi, że lubią moje utwory albo że dana książka ich wzruszyła. Otrzymuję takie komentarze, ale być może nie są one aż tak nacechowane emocjonalnie. Ciekawe jest jednak to, że zarówno czytelników w Japonii, jak i na całym świecie wzruszają zazwyczaj te same fragmenty moich książek. Często słyszę na przykład o trzecim opowiadaniu z pierwszego tomu, dotyczącym siostry, która zmarła. Otrzymuję bardzo podobne komentarze od czytelników zarówno w Japonii, jak i za granicą. Różni się właściwie tylko sposób, w jaki wyrażają swoje emocje. Jeśli chodzi o konkretne historie związane z zagranicznymi czytelnikami, to za każdym razem, kiedy organizuję za granicą spotkania autorskie lub sesje podpisywania książek, zdarzają się naprawdę niezwykłe sytuacje. Podobnie było podczas Targów Książki w Krakowie. Przyjeżdżali tam ludzie z innych krajów, na przykład z Włoch, Węgier czy Czech, którzy specjalnie wybierali się na moje spotkanie i przywozili ze sobą książki w swoich językach. Podobna sytuacja wydarzyła się chyba dwa lata temu, kiedy byłem w Nowym Jorku. Przyjechała wtedy do mnie osoba aż z Gwatemali. Ten czytelnik opowiedział mi historię podobną do tej z trzeciego opowiadania pierwszego tomu, w którym umiera młodsza siostra bohaterki. On sam pokłócił się ze swoim starszym bratem, a potem brat zmarł. Rozstali się więc w gniewie i nie zdążyli się pogodzić. Nie wiedział, jak poradzić sobie z tymi uczuciami. Bardzo go to dręczyło. Pewnego dnia przypadkiem przeczytał moją książkę i natrafił na historię śmierci młodszej siostry w powieści. Pomyślał wtedy: „A więc można na to spojrzeć właśnie w taki sposób". Zrozumiał, że chociaż pokłócił się z bratem, z którym przez całe życie miał bardzo dobre relacje, to jego własne szczęście byłoby czymś, co również ucieszyłoby brata. Kiedy dowiedział się, że przyjeżdżam do Nowego Jorku, stwierdził, że nie może przepuścić okazji, żeby się ze mną spotkać.

eprasa.pl d9599c5ce4



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Na spotkania z pisarzem zawsze ustawiają się tłumy fanów

Czy historie przedstawiane w pana książkach są oparte na prawdziwych wydarzeniach?

Przede wszystkim inspirują mnie historie, które usłyszałem od bliskich znajomych, oraz wydarzenia, których sam doświadczyłem. Na przykład mój ojciec zmarł, kiedy miał trzydzieści osiem lat. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem. Myślę, że w moich książkach jest wiele takich elementów wynikających z osobistych doświadczeń. Z drugiej strony są też inne źródła inspiracji. Od dawna czytam książki, poznaję różne opowieści, oglądam anime i przedstawienia teatralne. Wszystkie te doświadczenia przez lata gromadziły się w mojej pamięci. Kiedy przychodzi moment, w którym postanawiam napisać historię opartą na określonym pomyśle, te wszystkie zapamiętane rzeczy zaczynają się ze sobą łączyć. Nagle przypominam sobie coś, o czym dawno zapomniałem. Myślę wtedy, że właśnie ta konkretna historia mogłaby dobrze pasować do rozmowy między dwojgiem bohaterów. Mam wrażenie, że w mojej głowie różne wspomnienia i doświadczenia łączą się ze sobą, a potem pojawia się nagłe olśnienie: to właśnie będzie pasować do tej opowieści.

Wracając do trzeciego opowiadania z pierwszego tomu, w którym pojawia się motyw śmierci młodszej siostry. Chodzi o scenę, w której bohaterka wyjaśnia osobie, która nie potrafi poradzić sobie z jej śmiercią, że nie może myśleć o tym, że odeszła po to, żeby tę osobę unieszczęśliwić. Powinna szukać własnego szczęścia.

Ta historia jest częściowo oparta na moim osobistym doświadczeniu. Nie wiem, czy powinienem o tym mówić, ale wydarzyło się to naprawdę. A właściwie dotyczyło mojej byłej partnerki, z którą się spotykałem. Rozstaliśmy się, ona wyszła za mąż i zaszła w ciążę, ale po około dziesięciu dniach poroniła. W tej sytuacji przyszła poradzić się właśnie mnie. Odpowiedziałem jej słowami podobnymi do tych, które znalazły się później w trzecim opowiadaniu pierwszego tomu. Powiedziałem, że nie powinna myśleć o dziecku, które przez dziesięć dni nosiła pod sercem, jako o kimś, kto pojawił się po to, żeby ją unieszczęśliwić. Przeciwnie, to dziecko z pewnością chciałoby, żeby znalazła w życiu szczęście.

Pamiętam, że podczas naszej poprzedniej rozmowy zapytałem pana, z kim chciałby się pan spotkać, gdyby mógł przenieść się w czasie. Odpowiedział pan, że z ojcem. Zakładam, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Co powiedziałby pan ojcu, gdyby mógł spotkać się z nim w przeszłości?

Tak. Wydaje mi się, że moja odpowiedź nie będzie się zbytnio różnić od tej poprzedniej. Chociaż ostatnio wydarzyło się coś, co może nieco ją zmienić. Gdybym mógł spotkać się z ojcem, powiedziałbym mu przede wszystkim, że wszystko dobrze się ułożyło. Mój ojciec zmarł w wieku trzydziestu ośmiu lat, więc przypuszczam, że martwił się o to, co stanie się z pozostawioną przez niego rodziną. Pamiętam, że podczas naszej poprzedniej rozmowy powiedziałem, że chciałbym mu przekazać, iż zostałem pisarzem, odniosłem sukces, mogłem przyjechać nawet do Polski i jestem szczęśliwy. Ostatnio jednak doszło do czegoś, co chciałbym mu również opowiedzieć. Ponieważ wydaję już kolejne książki, za każdym razem, kiedy ukazuje się nowa, chodzę razem z mamą do księgarni, żeby ją kupić. Pewnego razu mama powiedziała mi: „Naprawdę dobrze, że udało mi się tak długo żyć". Chciałbym przekazać ojcu, że mama jest szczęśliwa, ponieważ może razem ze mną chodzić do księgarni i kupować moje książki. To właśnie dzięki temu, że zostałem pisarzem, może przeżywać takie chwile. Mama ma obecnie osiemdziesiąt dwa lata. Chciałbym więc opowiedzieć ojcu konkretnie o tym, że mama dożyła takiego wieku, może cieszyć się moim sukcesem i mówi, że jest szczęśliwa. To właśnie chciałbym mu przekazać.

Pańskie życie było trudne aż do czterdziestego roku życia. Co powiedziałby pan młodym ludziom, ale nie tylko młodym, którzy zmagają się z różnymi problemami i często szukają w pana książkach odpowiedzi lub wskazówek?

Rzeczywiście, sam przeżywałem bardzo trudny, wręcz beznadziejny okres. Często musiałem się martwić o to, czy następnego dnia będę miał co jeść. Trudno mi jednak udzielać rad młodym ludziom. Być może byłoby to z mojej strony trochę zarozumiałe. Gdybym miał coś poradzić samemu sobie z tamtego okresu, powiedziałbym, żeby nie patrzeć wyłącznie wstecz. Nie chodzi mi o proste hasło: „Nie poddawaj się!". Mam raczej na myśli zaakceptowanie samego siebie takim, jakim się jest tu i teraz. Zaakceptowanie siebie, nawet jeśli czegoś nie potrafimy, jeśli przeżywamy trudny okres. Chodzi o to, żeby spojrzeć na swoją obecną sytuację, na to, co dzieje się dzisiaj, i z takim nastawieniem stawić czoła kolejnemu dniu. Chciałbym też opowiedzieć o pewnym doświadczeniu z mojego życia. Mam znajomego, który choruje na raka krtani. Prawdopodobnie zostało mu najwyżej około roku życia. Ma rodzinę, ma syna i zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Zapytałem go: „Co chciałbyś zrobić? Przede wszystkim powinieneś dobrze wykorzystać czas, który możesz jeszcze spędzić z rodziną". Powiedział, że chciałby gdzieś z nimi pojechać, wybrać się w podróż, ale niestety nie ma na to pieniędzy. Wpadłem więc na pomysł, żebyśmy wszyscy razem wybrali się w taką podróż. Chciałem, żeby mogli spędzić ze sobą czas, zbliżyć się do siebie i żeby to doświadczenie pomogło im zmierzyć się z tym, co czeka ich w przyszłości. Dlatego chciałbym, żeby moje książki również dawały ludziom taką nadzieję. Gdyby ktoś, kto przeżywa trudny okres, przypomniał sobie kiedyś: „Był taki pisarz, Kawaguchi, który napisał pewną historię", i dzięki niej poczuł się lepiej, bardzo by mnie to ucieszyło. Bardziej niż udzielanie komuś bezpośrednich rad zależy mi właśnie na takim wsparciu. Gdyby dzięki literaturze, dzięki temu, że ktoś poczuje bliskość z opisaną historią, potrafił w jakiś sposób poradzić sobie ze swoją sytuacją, byłoby to dla mnie naprawdę wspaniałe.

Czyli dostrzega pan leczniczy wpływ swojej literatury.

Jako pisarz jestem przecież tylko jednym człowiekiem i moje możliwości bezpośredniego wspierania innych są ograniczone. Mogę być blisko przede wszystkim moich znajomych i osób, które znam osobiście, ale książki mają niezwykłą moc. Dzięki nim moje historie mogą pozostać nawet wtedy, kiedy mnie już nie będzie. Być może za sto czy dwieście lat ktoś sięgnie po moje książki i dzięki opowiedzianym w nich historiom również poczuje, że ktoś jest przy nim, że nie jest sam. Kiedy o tym myślę, uświadamiam sobie, jak ważna jest literatura i jak wielką wartość ma książka, która może stać się dla kogoś wsparciem. Cieszę się, że jako pisarz mogę pozostawić po sobie coś takiego w postaci powieści.

Co najbardziej zaskoczyło pana w Polsce, a może konkretnie w Poznaniu?

Zawsze zachwyca mnie to, jak piękne są polskie miasta i ulice. Odczuwam coś podobnego do tego, co być może czują zagraniczni turyści, kiedy przyjeżdżają do Japonii, żeby zobaczyć Kioto. Ja pochodzę z Osaki, która znajduje się tuż obok, więc jestem przyzwyczajony do tamtejszych widoków. Kioto nigdy nie wywoływało we mnie szczególnego wzruszenia. Natomiast kiedy wyjeżdżam za granicę i jestem w Polsce, uderza mnie piękno tutejszych miast. Szczególnie pod wieczór.

Kawa czy herbata?

To bardzo trudne pytanie. Jestem Japończykiem, więc jestem przyzwyczajony do picia zielonej herbaty do posiłków. Kiedy jem, piję herbatę. Natomiast kiedy chcę się zrelaksować przed pisaniem, wybieram kawę. Na co dzień raczej herbata, a podczas pracy twórczej – kawa.

A ile litrów albo filiżanek dziennie?

Herbatę piję zawsze po jedzeniu, czyli po każdym posiłku. Jeśli chodzi o kawę, nigdy tego dokładnie nie liczyłem. Pewnie zależy to od tego, ile mam danego dnia pracy, ale wypijam do trzech filiżanek dziennie.

Czy jeśli ma pan czas, odwiedza pan polskie kawiarnie?

Podczas tego pobytu mój harmonogram jest bardzo napięty, więc tym razem nie miałem czasu zajrzeć do żadnej kawiarni. Natomiast w hotelu zawsze wybieram kawę na śniadanie.

A czy będzie film w Hollywood? Czy jest już w trakcie realizacji?

Tak. Problem polega na tym, że z powodu strajku scenarzystów, który miał miejsce jakiś czas temu, przesunęły się różne plany produkcyjne. Nie oznacza to jednak, że film został odwołany. Nadal jest planowany, ale nastąpiło pewne opóźnienie, dlatego nie mogę jeszcze zbyt wiele powiedzieć na ten temat. Nie jest to też coś, czym bardzo się stresuję ani na co szczególnie naciskam, żeby koniecznie powstało. Jestem natomiast bardzo ciekawy, jako twórca, w jaki sposób inni twórcy odczytają mój tekst i przeniosą go na ekran. Właściwie jeszcze bardziej ciekawi mnie to z perspektywy widza.

Jaka jest pana ulubiona polska potrawa?

Nie miałem czasu odwiedzać kawiarni, więc odpowiem: pierogi. Jadłem je już pierwszego dnia pobytu.

A kolejna książka będzie kontynuacją cyklu kawowego czy czymś zupełnie nowym?

W Polsce ukazało się dotychczas sześć części cyklu, natomiast w Japonii we wrześniu ukazał się już siódmy tom. Dopiero co. Teraz kolejnym krokiem będzie ponowna rozmowa z moją redaktorką i ustalenie, co robimy dalej. Wydaje mi się jednak, że będzie to kontynuacja serii kawowej.
Na tym właśnie najbardziej mi zależy.

eprasa.pl d9599c5ce4

ROZMOWA

„Nie mówmy najmłodszym: musisz”. Ewa Kurzyńska pisze książki, które pomagają wychować świadome dzieci

Przez blisko 20 lat na łamach „Nowin” opisywała świat medycyny, rozmawiała z lekarzami i tłumaczyła Czytelnikom zawiłości zdrowia. Dziś pochodząca z Rzeszowa Ewa Kurzyńska, obecnie redaktor naczelna portalu Długo i szczęśliwie, swoją wiedzę zamienia w książki dla dzieci, przekonując, że najlepszy czas na naukę zdrowych nawyków zaczyna się już w przedszkolu. Bo o zdrowiu warto rozmawiać, zanim pojawi się choroba.

Urszula Sobol



FOT. BARBARA GALAS

Ewę Kurzyńską będzie można spotkać w sobotę o godz. 13 na targach książki w Rzeszowie na stoisku wyd. Długo i szczęśliwie

Co sprawiło, że postanowiłaś zacząć pisać książki dla dzieci?

Pracując przez wiele lat jako dziennikarka medyczna, miałam coraz silniejsze przekonanie, że o zdrowiu zaczynamy rozmawiać zdecydowanie za późno. Zwracamy uwagę na to, że dorośli podejmują nie zawsze najlepsze decyzje dotyczące stylu życia, ale rzadziej zastanawiamy się, skąd te wybory się biorą. A przecież bardzo często są efektem przekonań i nawyków wyniesionych z dzieciństwa. Zauważyłam też, że na rynku brakowało książek, które byłyby dla rodziców naturalnym pretekstem do rozmowy z dziećmi o zdrowiu. Są publikacje o anatomii, na szczęście coraz więcej jest także książek o emocjach. Brakowało mi jednak takich opowieści, które pomogłyby dziecku zrozumieć, dlaczego pewne codzienne wybory są dla niego dobre. Rodzice często mówią: „jedz warzywa”, „idź na spacer”, „odłóż telefon”, ale dziecko nie zawsze wie, dlaczego właściwie ma to robić. Właśnie stąd zrodził się pomysł moich książek.

W twoich książkach bardzo mocno wybrzmiewa słowo „dlaczego”, a nie „musisz”. To efekt doświadczeń mamy?

Zdecydowanie tak. Jestem mamą i dobrze wiem, że nakazy bardzo często wywołują skutek odwrotny od zamierzonego. Dzieci chcą mieć poczucie sprawczości. Chcą wybierać i czuć, że ich zdanie ma znaczenie.

Dlatego zamiast mówić: „musisz uprawiać sport”, lepiej zapytać: „wolisz pójść na rower czy na basen?”.

To dla mnie bardzo ważne, by od najmłodszych lat budować w dzieciach przekonanie, że mają wpływ na swoje życie i swoje zdrowie.Dać im poczucie sprawczości. Chciałam też, żeby rozumiały, dlaczego pewne rzeczy są dla nich korzystne. Wiedza daje dużo trwalsze efekty niż zakazy.

Pierwsza książka z serii, „Efi i ośmiornica Sofi”, opowiada o mózgu. Dlaczego od niego postanowiłaś zacząć?

To książka skierowana do dzieci w wieku od trzech do siedmiu lat. To właśnie wtedy dynamicznie tworzą się i reorganizują sieci neuronalne. A mózg uczy się poprzez powtarzanie – im częściej wykonujemy jakąś czynność, tym bardziej wzmacniają się połączenia nerwowe za nią odpowiedzialne. W ten sposób utrwalają się nawyki, zarówno te dobre, jak i te, które niekoniecznie nam służą. Dlatego zależało mi, żeby już od najmłodszych lat pokazywać dzieciom, jak działa mózg i dlaczego warto kształtować zdrowe nawyki. Bo dzieciństwo to doskonały moment, żeby budować fundamenty zdrowia na całe życie. Główna bohaterka, Efi, wychodzi z przedszkola zmartwiona, bo nie potrafiła rozwiązać zagadki. Razem z ukochaną babcią trafia do zoo, gdzie poznaje mądrą ośmiornicę Sofi. To ona pomaga jej zrozumieć, czego potrzebuje mózg, by dobrze pracować. Mówi o znaczeniu snu, ruchu, picia wody, ciekawości świata oraz o tym, że nie należy bać się popełniania błędów. Zależało mi na tym, żeby dziecko nie otrzymywało suchej porcji wiedzy, ale przeżywało przygodę i utożsamiało się z bohaterami. Dzięki temu łatwiej zapamiętuje informacje i chętniej do nich wraca.

Czy te książki rzeczywiście wpływają na codzienne zachowania dzieci?

Z informacji, które dostaję od rodziców, wynika, że tak. Jedna mama napisała do mnie, że jej dziecko po lekturze książki zaczęło jeść jajka, których wcześniej nie chciało nawet spróbować. Inni rodzice opowiadali, że dzieci zaczęły zwracać większą uwagę na picie wody. Jest też historia, którą bardzo lubię przywoływać. W książce pojawia się temat ekranów i korzystania z telefonu przed snem. Jedna z mam czytała wieczorem „Efi i ośmiornicę Sofi” swojemu pięcioletniemu synowi. Następnego dnia, kiedy myślała już, że dziecko śpi, sama wyciągnęła telefon. Wtedy usłyszała: „Mamo, odłóż go, bo potem nie będziesz mogła spać”. To był dla mnie dowód, że dzieci naprawdę słuchają i rozumieją więcej, niż nam się wydaje.

Skąd pomysł, aby przewodnikami po świecie zdrowia były właśnie zwierzęta?

Każde zwierzę symbolizuje określoną cechę czy „supermoc”. Ośmiornica była pierwsza nieprzypadkowo. Kilka lat temu podczas wakacji obserwowałam ośmiornicę w oceanarium na Majorce. Zafascynowało mnie to, jak inteligentne są te stworzenia. Zaczęłam o nich czytać i odkryłam, że uchodzą za jedne z najbardziej niezwykłych zwierząt na świecie.Ośmiornica Sofi stała się więc symbolem mądrości i dlatego opowiada dzieciom o mózgu. Z kolei bohaterem drugiej książki został gepard, najszybsze zwierzę lądowe świata. To naturalny przewodnik po temacie serca, aktywności fizycznej i kondycji organizmu. Już mogę zdradzić, że trzecia część będzie poświęcona skórze. Pojawi się w niej kameleon Migo, który dzięki swoim niezwykłym zdolnościom pomoże dzieciom zrozumieć, jak działa nasza skóra i dlaczego warto o nią dbać.

W twoich książkach zdrowie nie kojarzy się z chorobą czy wizytą u lekarza. To był świadomy zabieg?

Bardzo świadomy. Najczęściej rozmawiamy z dziećmi o zdrowiu wtedy, gdy coś zaczyna się dziać. Kiedy pojawia się gorączka, kaszel, szczepienie albo wizyta u lekarza. Chciałam odwrócić tę perspektywę. Zdrowie nie powinno kojarzyć się wyłącznie z leczeniem. Powinno być czymś obecnym w codziennym życiu. Dziecko, które rozumie swoje ciało, lepiej odnajdzie się także później w gabinecie lekarskim. Nie będzie się bało stetoskopu, rozmowy o sercu czy badania.Chciałam oswoić te tematy i pokazać, że troska o zdrowie to coś naturalnego. Tak jak dbamy o ulubioną zabawkę czy rower, tak samo możemy dbać o własny organizm.

Twoje książki są skierowane do dzieci, ale mam wrażenie, że sporo znajdują w nich także rodzice i dziadkowie.

To trochę wspólna lektura dla całej rodziny. Dlatego ważną rolę odgrywa także babcia Lula. Chciałam pokazać starsze pokolenie jako przewodnika i źródło doświadczenia. Babcia nie jest tu osobą, która tylko rozpieszcza wnuki. Jest kimś, kto pomaga budować dobre nawyki i wspiera dziecko w poznawaniu świata.Myślę, że to piękny obraz relacji między pokoleniami. Dzieci uczą się od dorosłych, ale jednocześnie często inspirują dorosłych do tego, by sami zaczęli bardziej dbać o siebie. W tym sensie te książki naprawdę są dla całych rodzin.

Ogromną siłą tych książek są ilustracje. Jak ważna jest dla ciebie warstwa wizualna tej opowieści?

Bardzo ważna, bo w książkach dla najmłodszych ilustracje nie są dodatkiem do tekstu. One współtworzą historię i często opowiadają ją na równi ze słowami. Dlatego od początku wiedziałam, że potrzebuję artystki, która nie tylko pięknie rysuje, ale potrafi też budować emocje i świat, do którego dzieci będą chciały wracać. Gabriela Cichowska była dla mnie naturalnym wyborem. To pochodząca z Rzeszowa ilustratorka, dziś związana z Akademią Sztuk Pięknych w Łodzi, wielokrotnie nagradzana za swoją twórczość, również na najważniejszych targach książki dziecięcej w Bolonii. Ma niezwykłą umiejętność tworzenia ilustracji, które są jednocześnie ciepłe, mądre i pełne szczegółów. Jestem zachwycona tym, jak ożywiła bohaterów moich książek. Dzięki niej Sophie nie jest tylko ośmiornicą, a gepard nie jest wyłącznie zwierzęciem tłumaczącym, jak działa serce. Każda postać ma charakter, emocje i własną osobowość. Dzieci od razu nawiązują z nimi relację. ©℗

eprasa.pl d9599c5ce4

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/BIOGRAFIA

Kraków materialny i Kraków duchowy

Tylko pozornie „Kraków" dr. Michała Niezabitowskiego to klasyczna biografia miasta, opowieść o jego historii od czasów Kraka, smoka pod Wawelem, Franza Josefa, aż po PRL i XXI w. To raczej rozpisane na blisko 600 stron studium o Krakowie jako wielkiej idei. Mieście niekończącego się wiru pokoleń, którego znaczenie wykracza daleko poza historię Polski i które pozostaje jednym z najważniejszych elementów europejskiej kultury.

Zbiorowa pamięć miasta

Użyte w tytule słowo „biografia" jest zatem celowo prowokacyjne. „Biografię może mieć przecież człowiek, a nie miasto – nie czuje, nie ma emocji, nie można go przytulić. Czy zatem można opisać miasto jak człowieka? Podjąłem taką próbę. Miasto jest zawsze pewną koncepcją, w każdym pokoleniu musi się wymyślić na nowo. Mam przekonanie, że właśnie jesteśmy w takim momencie. Dlatego popatrzyłem na Kraków osobowo" – mówił Niezabitowski w wywiadzie dla portalu „Kraków. Nasze miasto".

Napisana przezeń książka zakłada więc niejako „uosobowienie" miasta, co zawsze wydaje się zabiegiem karkołomnym. Niezabitowski przyznaje, że klucz do takiego zabiegu pożyczył od dwóch francuskich badaczy: socjologa Maurice'a Halbwachsa i historyka Pierre'a Nory, zajmujących się tożsamością i pamięcią. Wedle nich oprócz pamięci indywidualnej istnieje też ta zbiorowa, swoista suma doświadczeń, z czego wynika, że Kraków też posiada własną zbiorową pamięć.

Kraków jako metropolia

„Jeżeli spróbujemy – dowodzi Niezabitowski – wejść w relację intymną z miastem (ja taką mam, dlatego w książce pozwoliłem sobie dać trzy moje zdjęcia z dzieciństwa pokazujące, jak w tym mieście wzrastałem i czym to miasto dla mnie było), to myślę, że możemy o Krakowie opowiedzieć metodą biograficzną, pokazać obroty idei miejskich".

Trzeba przyznać, że to dość ciekawe podejście do historii konkretnej metropolii. Szczególnie że Kraków „metropolitalność" ma zapisaną – jak uważa Niezabitowski – genetycznie. Kraków był światową metropolią już w XIV i XV w. Nieprzypadkowo najbogatszy człowiek ówczesnej Europy, Jakub Fugger zwany Bogatym – ten wyobrażony na obrazie Narzißa Rennera ze swoim księgowym Matthäusem Schwarzem – ma na jednej z szuflad swojej szafy nazwę „Kraków".

Bożydar Brakoniecki



Michał Niezabitowski, „Kraków. Biografia miasta", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

LITERATURA PIĘKNA

Jak to między nami, dziennikarzami...

Zmarły przed dekadą Umberto Eco sporą część żywota poświęcił pisaniu do gazet, publicystyce i przesiadywaniu po najróżniejszych redakcjach. Dlatego czytelnika może nieco zdziwić, że swoją ostatnią książkę – „Nr 0. Temat na pierwszą stronę" – wymyślił jako gorzką satyrę na media.

Fake newsy lat 90.

„Nr 0" ma ponadto cechy thrillera politycznego osadzonego w dość burzliwych realiach włoskiej prasy analogowej roku 1992. Opowiada o tym, jak łatwo można kształtować rzeczywistość, tworzyć „fakty", zwłaszcza te prasowe, i wpływać na zbiorową świadomość, gdy jedynym celem jest władza. A narzędziem informacja – nieważne, czy prawdziwa.

Czytelnik „Numeru 0" zmuszony jest niejako do ciągłego zastanawiania się nad tym, komu wierzy, weryfikacji podanych mu faktów i próby – całkowicie niemożliwej - odróżnienia prawdy od sprawnie skonstruowanej iluzji. Tym samym Eco zręcznie udowadnia, jak łatwo można zagubić się w labiryncie fałszywych doniesień.

Mussolini przeżył, to pewne

Po medialnym świecie oprowadza nas Colonna, ghostwriter, którego zleceniem jest obserwowanie procesu powstawania nowego dziennika, a następnie opisanie go w książce. Okazuje się, że rzekomo niezależna gazeta, mająca „mówić prawdę o wszystkim", to od samego początku precyzyjnie skonstruowany fake i narzędzie do politycznego szantażu.

W małej redakcji kłębią się spiskowe teorie i najmroczniejsze sekrety Włoch. Od rzekomego ocalenia Mussoliniego, po tajemniczą śmierć Jana Pawła I i działania sycylijskiej mafii. To, co początkowo wydaje się jedynie groteskowym teatrem, z czasem przeradza się w kryminał i polityczny mord.

A może ci też kłamią?

Można powiedzieć, że Eco wyprzedził naszą wiedzę nad naturą informacji i władzy. Czasem wystarczy – mówi – przemilczeć niewygodny fakt, sprytnie rozłożyć akcenty, zasugerować podejrzenie, tak by odbiorca wyciągnął pożądane wnioski. Wydaje się, że pod koniec życia Eco nie miał już złudzeń co do świata mediów, który dał mu sławę i pieniądze. Z jednej strony dobra kawa nad lekturą własnego felietonu w „l'Espresso", z drugiej strony rzeczywistość, w której informacja staje się towarem, dziennikarstwo narzędziem nacisku, a prawda pojęciem, którym można dowolnie żonglować.

Lucjan Strzyga



Umberto Eco, „Nr 0. Temat na pierwszą stronę", Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 55 zł

TEOLOGIA/FILOZOFIA

Święty Tomasz czyta „Sentencje" Lombarda

Poznańskie wydawnictwo W drodze wypuściło pierwszy z jedenastu planowanych tomów monumentalnego dzieła „Scriptum o Sentencjach Piotra Lombarda" autorstwa św. Tomasza z Akwinu. To nie tylko komentarz do najważniejszego podręcznika teologii i filozofii na średniowiecznych uniwersytetach, ale pierwsza samodzielna synteza Akwinaty, wyznaczająca nowe ścieżki w jego doktrynie.

Duch św. Augustyna

„Sentencje" Piotra Lombarda (ok. 1100-ok. 1164), zwanego „Magister sententiarum", ucznia Piotra Abelarda, biskupa Paryża i budowniczego katedry Notre-Dame, były wyrazem XII-wiecznych dążeń do systematyzacji teologii. Rodzajem komentarza do fragmentów z pism patrystycznych, głównie św. Ambrożego, św. Hilarego z Poitiers i św. Augustyna. Autor starał się zręcznie pogodzić fragmenty i wyjaśniać wątpliwości, co przyczyniło się w dużym stopniu do popularności.

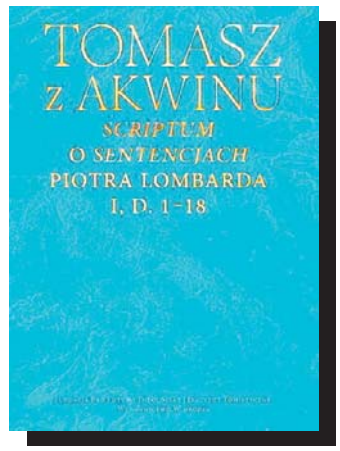
Czteroczęściowe dzieło było tak poczytne, że w 1222 r. Aleksander z Hales przyjął je za podstawowy podręcznik do nauczania teologii na uniwersytecie paryskim, uzupełniający studiowanie Pisma Świętego. Podobną decyzję podjął w 1245 roku Richard Fishacre na uniwersytecie oksfordzkim. Z czasem uzyskanie tytułu magistra teologii wiązało się z umiejętnością komentowania Biblii i właśnie „Sentencji".

Czytanie ze zrozumieniem

Wszyscy wielcy scholastycy, m.in. William Ockham, św. Bonawentura czy Jan Duns Szkot, napisali swoje komentarze do „Sentencji". Św. Tomasz z Akwinu zaczął swój pisać w latach 1252-1254, gdy był tzw. bakałarzem sentencjariuszem w Paryżu. Zdaniem Ptolemeusza z Lukki, Tomasz miał ponownie podjąć pracę nad komentarzem w Rzymie, zanim go zarzucił na rzecz „Summy teologii". W kwestiach od 1 do 18 centralnymi tematami są fundamentalne zagadnienia związane z poznaniem Boga oraz misterium Trójcy Świętej.

To dobra sposobność przyjrzenia się metodologii pracy Tomasza. Nie tylko wykracza poza rolę komentatora, ale tworzy zarazem własne, oryginalne sądy filozoficzno-teologiczne. Rozkłada złożone problemy na mniejsze kwestie i dokonuje drobiazgowej analizy, co pozwala na dogłębne zrozumienie nawet najbardziej subtelnych niuansów teologicznych. „Każdy bowiem poznający posiada poznanie rzeczy poznanej nie zgodnie ze sposobem bycia rzeczy poznanej, lecz zgodnie ze sposobem bycia poznającego" – zaznacza.

Mariusz Grabowski



Tomasz z Akwinu, „Scriptum o Sentencjach Piotra Lombarda", I, D. 1-18, wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 89,90 zł

eprasa.pl d9599c5ce4

TENIS

Bez Świątek i Kawy w kadrze na Puchar Zjednoczenia

Biało-Czerwoni w fazie grupowej turnieju drużyn mieszanych United Cup na początku stycznia zmierzą się z Niemcami i Szwajcarią

Jacek Kmiecik

Broniących trofeum w australijskim Pucharze Zjednoczenia drużyn mieszanych reprezentować będą między innymi Hubert Hurkacz i Maja Chwalińska. Nie zagra natomiast etatowa uczestniczka United Cup Iga Świątek.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Tym razem Iga Świątek nie wesprze reprezentacji Polski w United Cup

Skład reprezentacji Polski w prologu nowego sezonu w Peth i Sydney uzupełnią Maks Kaśnikowski, Jan Zieliński, Martyna Kubka i Katarzyna Piter. Tym razem w drużynie zabraknie Katarzyny Kawy, która w zeszłym roku tworzyła silny duet mieszany z Zielińskim.

Z gry w biało-czerwonych barwach w Pucharze Zjednoczenia zrezygnowała dziewiąta aktualnie tenisistka świata Iga Świątek, która dotychczas od początku United Cup reprezentowała Polskę. Hiszpański trener 25-letniej Raszynianki Francisco Roig ujawnił w zeszłym tygodniu, że mimo iż Iga przywiązuje wielką wagę do gry w narodowych barwach, w nadchodzącym sezonie zmieni harmonogram przygotowań do pierwszego szlema – Australian Open w Melbourne. Zamiast udziału w United Cup Świątek rozpocznie rok od turnieju WTA 500 w Brisbane.

Z występu w United Cup wypisały się też dwie inne czołowe polskie tenisistki – trzecia i czwarta rakieta naszego kraju, Magda Linette i Magdalena Fręch.

U grupowych rywali Biało-Czerwonych, w zespole Niemiec, zabraknie lidera światowego rankingu Alexandra Zvereva i 37. obecnie Jana-Lennarda Struffa. W składzie znaleźli się natomiast trzeci tenisista tego kraju, 67. na świecie Yannick Hanfmann, oraz najwyżej sklasyfikowana obecnie niemiecka singlistka Tamara Korpatsch (62. WTA).

Szwajcarię reprezentować będą z kolei tenisiści z najlepszą obecnie pozycją rankingową: Jerome Kym (143. ATP) i Belinda Bencic (20. WTA).

W Sydney i Perth do rywalizacji przystąpi 18 drużyn podzielonych na sześć grup po trzy zespoły. „Polska" grupa E, podobnie jak A i C, rywalizować będzie w Perth, pozostałe w Sydney. Zwycięzcy grup awansują do ćwierćfinałów. Turniej odbędzie się od 1 do 10 stycznia.

TENIS

Znamy plany Chwalińskiej na nowy sezon. Maja chce zostać liderką rankingu WTA

Zbigniew Czyż

W meczu reprezentacji Polski ze Szwecją we Włocławku w Billie Jean King Cup nie wystąpi Maja Chwalińska. Plany dwunastej aktualnie rakiety świata zdradza w rozmowie z Polska Press jej menedżer Piotr Szczypka.

Chwalińska w końcówce tego sezonu spisywała się bardzo dobrze, we Włocławku miała być liderką reprezentacji.

– Za mną bardzo intensywny sezon – zarówno pod względem fizycznym, jak i mentalnym. Wciąż zmagam się z problemami zdrowotnymi i choć sercem bardzo chciałabym być na korcie, rywalizować i reprezentować swój kraj, wiem, że na ten moment nie jestem jeszcze gotowa, by dać z siebie 100 procent – przekazała Chwalińska w mediach społecznościowych.

Chwalińska ma zagrać w Polsce 11 grudnia w Gdańsku. Wtedy zmierzy się z Lindą Nosková w ramach LOTTO Tenis Show w Ergo Arenie. Ich spotkanie będzie główną atrakcją wieczoru. Będzie można sobie zrobić zdjęcie, wziąć autograf czy porozmawiać z tenisistką.

Polka, która zaliczyła najlepszy sezon w swojej karierze i zanotowała gigantyczny awans w światowym rankingu, cieszy się ogromnym zainteresowaniem nie tylko kibiców i mediów, ale też sponsorów.

– Zainteresowanie Mają jest ogromne, z czego się bardzo cieszymy. Pracujemy też nad tym codziennie. Obecnie ma podpisane umowy z dwoma sponsorami, których logo jest widoczne na jej stroju w trakcie spotkań. Rozmawiamy z innymi firmami, bo na to zasłużyła. Chcemy, aby była zabezpieczona finansowo na dłuższy czas – mówi nam Piotr Szczypka. I dodaje:

– Maja inwestuje w siebie, dużym plusem jest to, że może zabierać na turnieje swoich fizjoterapeutów, którzy wykonują świetną pracę, pozwalając jej następnego dnia stanąć do rywalizacji. Mecze są długie i wyczerpujące. Poza tym Maja ma już bardzo duży team, ten, który widać w boksie podczas meczów, ale też ten mniej widoczny. Dopływ gotówki może oczywiście ułatwić nam pracę, której jest bardzo dużo. Od strony sportowej Maja ma wszystko, czego potrzebuje. Od strony pozasportowej myślę, że jest tak samo – twierdzi Szczypka.

Na razie nie wiadomo jeszcze, gdzie Chwalińska zainauguruje występy w nowym sezonie.

– To będzie albo United Cup w Australii, zgłoszenia do tych zawodów jeszcze się nie zamknęły, albo to będzie turniej rangi 500 także w tym kraju na początku stycznia. Potem oczywiście występ w Australian Open – zdradza jej menedżer.

Celem Polki na nowy sezon będzie awans do elitarnej czołowej dziesiątki zestawienia, choć sama ma mieć znacznie większe ambicje. Chce zostać... liderką rankingu!

– Top dziesięć to jest już taki tenisowy raj. Na pewno będzie walczyć o awans do elitarnej dziesiątki. Myślę, że nie będzie sobie stawiać jakiejś dodatkowej presji, bo ona w ogóle do rankingów właściwie nie zagląda. I myślę, że to się nie zmieni. Dla niej najważniejszy jest każdy kolejny dzień, żeby był jak najlepiej przepracowany. Uważam jednak, że konsekwencją gry, jaką obecnie prezentuje będzie awans do dziesiątki rankingu WTA. Ma wszystkie do tego narzędzia. I możliwości – podsumował Szczypka.



FOT. EAST NEWS

Maja Chwalińska w 2026 roku zaliczyła najlepszy sezon w karierze

TENIS

Polska w BJKC bez najlepszych zawodniczek

Paweł Wiśniewski

Puchar Billie Jean King (pod tą nazwą od 2000 roku, wcześniej Fed Cup/Puchar Federacji) to najważniejsze drużynowe rozgrywki tenisowe kobiet na świecie, stanowiące odpowiednik męskiego Pucharu Davisa. Odbywają się od 63 lat...



FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

Doświadczona Katarzyna Kawa spróbuje powstrzymać Szwedki

Rywalizacja wyłania najlepszą żeńską drużynę świata. Niestety, jest mało przejrzysta i klarowna, stąd niektórzy mogą mieć problem z właściwą interpretacją zasad.

Reprezentacja Polski po raz kolejny przystępuje do Billie Jean King Cup. Aby wziąć udział w przyszłorocznych kwalifikacjach, najpierw musi pokonać Szwedki. W tej fazie zagrają również m.in. Amerykanki (przeciwko Węgierkom), Kanadyjki (kontra Brazylijki) czy Japonki (rywalkami Argentynki).

Dopiero siedmiu zwycięzców fazy play off, awansuje do grona 14 najlepszych drużyn, a przegrani zagrają w barażach.

Owe czternaście zespołów narodowych (połowa rozstawionych) powalczy w kwietniu przyszłego roku o siedem miejsc w finale, który uzupełni gospodarz, czyli – jak to się dzieje od 2025 roku – Chiny.

Dla reprezentacji Polski edycja 2027 będzie niezwykle trudna. Wiemy już, że ze Szwecją (20-21 listopada we Włocławku) zagramy bez Igi Świątek, Mai Chwalińskiej, Magdaleny Fręch i Magdy Linette!!!

Moim zdaniem to skandal i kompromitacja całego naszego środowiska tenisowego. W turniejach komercyjnych panie mogą grać, ale już w imprezach o charakterze „społecznym" – nie. Wstyd.

Na razie nie wiadomo, czy ktoś zastąpi Chwalińską. W kadrze pozostają: Katarzyna Kawa, Martyna Kubka, Linda Klimovicova i Weronika Falkowska, a zmian można dokonać do 19 listopada br.

Szwedzi do udziału w meczu zgłosili Kajsę Rinaldo Persson, Caijsę Hennemann, Lisę Zaar, Leę Nilsson i Lineę Bajraliu.

Polki nawet bez Świątek, Chwalińskiej, Fręch i Linette będą faworytkami.

eprasa.pl d9599c5ce4

PIŁKA RĘCZNA KGHM CHROBRY GŁOGÓW PO MECZACH Z OSTROVIĄ I MMTS KWIDZYN

Zwycięstwo po ciekawym pojedynku

RED
Głogów

Wszystko co najfajniejsze w handballu obejrzeliśmy w meczu KGHM Chrobry - Rebud Ostrovia. MVP spotkania został Paweł Paterek, zdobywca 9 bramek!

Głogowianie przystępowali do tego meczu po nie najlepszych występach w ostatnich meczach, szczególnie zabolał ten ostatni, niedzielny w Kwidzynie. Szansa na pokazanie się z dobrej, zwycięskiej strony nadeszła więc bardzo szybko. Już pierwsze minuty pokazały, że możemy spodziewać się zaciętego pojedynku, który rozstrzygnie się w samej końcówce. Kiedy Chrobry rzucił cztery bramki z rzędu i wyszedł na prowadzenie 7:4 wydawało się, że głogowianie przejmą inicjatywę. Goście szybko odpowiedzieli i mieliśmy remis. W końcówce pierwszej połowy wyraźnie skuteczniejszy był Chrobry i na przerwę gospodarze schodzili z 3-bramkowym prowadzeniem.

Po przerwie KGHM przycisnął i przejął inicjatywę. Głogowianie kontrolowali przebieg wydarzeń na boisku, prowadząc kilkoma trafieniami. Goście jednak cisnęli i w 56-minucie doprowadzili do remisu. Mecz zaczynał się "od nowa". Zrobiło się nerwowo i nie obyło bez błędów z obu stron. Zimniejszą głowę zachowali głogowianie - w bramce pomógł Dereviankin, dwie ostatnie bramki dla KGHM Chrobrego rzucił Paterek i to gospodarze mogli cieszyć się z jakże ważnej wygranej.

W Kwidzynie nic nie szło po naszej myśli. Wyraźnie zabrakło skuteczności - albo też świetnie bronił Zakreta. Mieliśmy sporo sytuacji rzutowych, ale też sporo problemów, żeby Zakretę pokonać. Bramkarz MMTS bronił ze skutecznością 50proc. Drugą część rozpoczęliśmy nerwowo, ale przez jej pierwsze minuty pilnowaliśmy wyniku i mecz był wyrównany. Gospodarze jednak powoli budowali przewagę. Grali bardzo uważnie w obronie, gdzie nie pozwalali nam rozwinąć skrzydeł, pomagał Zakreta.

Na 10 minut do zakończenia meczu było 26:22 i to MMTS miał inicjatywę. Bo przez kolejne minuty to kwidzynianie rzucali bramki - zdobyli ich pięć z rzędu.


FOT.KGHM CHROBRY GŁOGÓW

Nasi piłkarze mogli się cieszyć po powrocie na trzecie miejsce w ligowej tabeli

KGHM CHROBRY - REBUD KPR OSTROVIA OSTRÓW WIELKOPOLSKI 30:29 (16:13)
KGHM Chrobry: Dereviankin - Strelnikov, Zieniewicz 1, Żyszkiewicz 3, Kosznik 2, Orpik 3, Dadej 1, Adamski, Styrcz 3, Mosiołek, Paterek 9, Komarzewski 6, Pavlovskyi 2

Rebud Ostrovia: Valerio, Zimny - Urbaniak 2, Kamyszek 3, Klopsteg, Łyżwa 1, Franskowski 2, Tilte 1, Marciniak 9, Misiejuk 1, Smolikau 4, Burzak 5, Chojnacki 1, Kałużny, Krok

MMTS KWIDZYN - KGHM CHROBRY 31:25 (13:12)
MMTS: Zakreta, Drzewiński - Łazarczyk 7, Lewczyk, Pilitowski K. 4, Malczak 6, Landzwojczak 2, Skierka 4, Mucha 3, Grzesik 3, Marchewka 1, Skiba 1, Czarnecki

KGHM Chrobry: Stachera, Dereviankin - Grabowski, Strelnikov, Zieniewicz 2, Żyszkiewicz, Orpik 1, Dadej 1, Adamski, Styrcz 1, Mosiołek 4, Paterek 2, Komarzewski 11, Skiba, Pavlovskyi 2

Gmina Kotla dumna ze swoich młodych sportowców

Grażyna Szyszka
Głogów

Bracia Filip i Julian Juras, młodzi mieszkańcy Kulowa w Gminie Kotla, zawodnicy Głogowskiego Klubu Judo, wrócili z Litwy z medalami Mistrzostw Świata w Grapplingu.

Filip w konkurencji No Gi po bardzo wyrównanej walce z naszym rodakiem uplasował się na drugim miejscu na podium, a w konkurencji Gi wywalczył brązowy medal. Julian w konkurencji Gi po ciężkich zmaganiach stanął na podium tuż za reprezentantami Ukrainy i Estonii.

- To ogromny powód do dumy i dowód na to, że ciężka praca oraz sportowa determinacja przynoszą wspaniałe efekty. Serdecznie gratuluję i życzę dalszych sukcesów – informuje wójt gminy Kotla Kamila Suchocka- Szperlik. Głogowski Klub Judo prowadzi zajęcia w Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Kotli. Dzieci rozwijają tam swoją sprawność, dyscyplinę i pewność siebie poprzez regularne treningi.


FOT.: GŁOGOWSKI KLUB JUDO

Kim jest bohater meczu ze Szwecją? Nigdy nie chodził do szkoły...

Jakub Jabłoński
Warszawa

Zaledwie 22-letni bramkarz Sławomir Abramowicz został okrzyknięty bohaterem narodowym po swoim udanym debiucie w reprezentacji Polski, która zremisowała ze Szwecją.

Pochodzi z Warszawy, ale na topowego bramkarza wyrósł dopiero w Jagiellonii Białystok. We wrześniu tego roku został po raz pierwszy powołany do reprezentacji Polski i zadebiutował w niej w listopadzie w meczu Ligi Narodów ze Szwecją. Zachwycił kilkoma znakomitymi interwencjami.

- Jestem niesamowicie dumny i szczęśliwy, że mogłem dzisiaj wystąpić i spełnić swoje tak naprawdę największe marzenie w życiu - mówił 22-letni bramkarz przed kamerą TVP Sport chwilę po zakończeniu wtorkowego meczu.

Abramowicz prywatnie? Nie dzieli się przesadnie swoim życiem w mediach społecznościowych, skupiając się głównie na kolejnych sukcesach sportowych. Wiemy jednak, że jest bardzo religijny. Przed każdym meczem czyta Pismo Święte, a między treningami i spotkaniami rozwija swoje muzyczne pasje, grając na skrzypcach i na gitarze.

Do tego Abramowicz jest związany ze swoim czworonożnym przyjacielem - czas wolny umila mu pies rasy golden retriever.

To może być zaskakujące, ale piłkarz nigdy nie chodził do szkoły, bo rodzice zdecydowali się na edukację domową - dowiedziało się Weszlo.com.

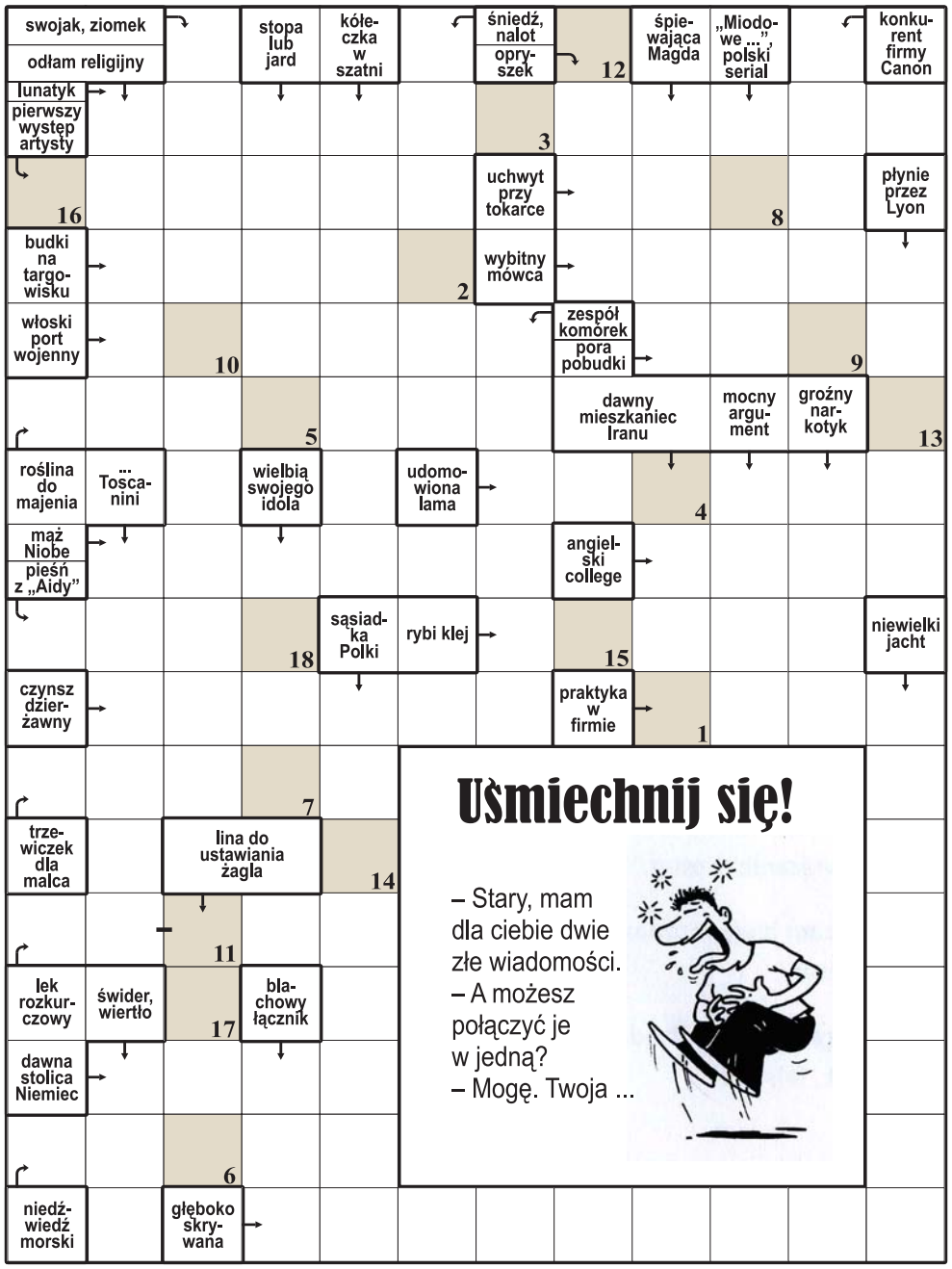
Co ciekawe, golkiper jest jednym z trojaczków, a jego brat Bogumił Abramowicz grywa zawodowo w piłkę, ale nie występuje jako bramkarz: rozwija się piłkarsko na prawej obronie w drugoligowej Stali Stalowa Wola.


FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Sławomir Abramowicz w meczu we Wrocławiu

eprasa.pl d9599c5ce4

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

– Stary, mam dla ciebie dwie złe wiadomości.
– A możesz połączyć je w jedną?
– Mogę. Twoja ...

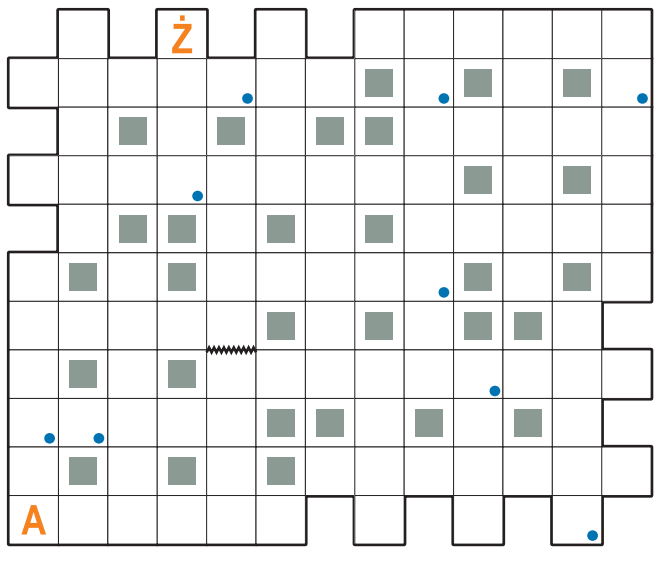
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

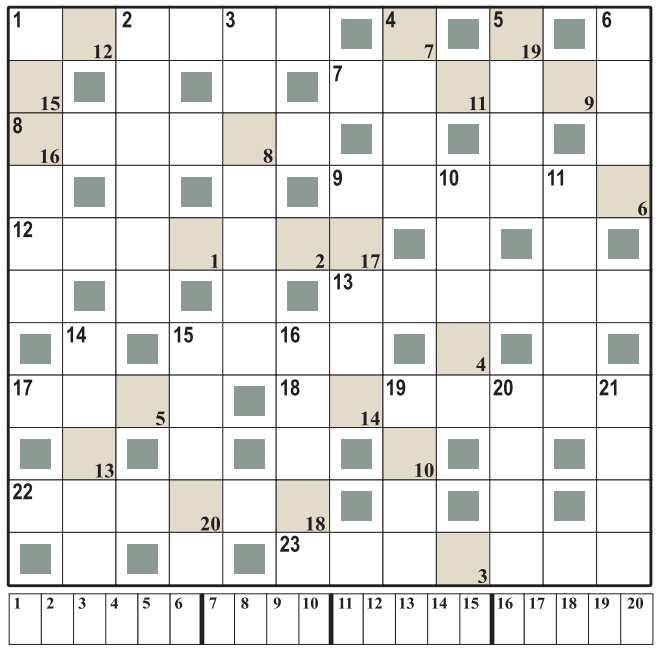
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) pieniądze na poczet przyszłej wypłaty (6).
B) średniowieczne cesarstwo wschodniorzymskie (9).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) zalecana osobom z nadwagą (5).
E) uprzywilejowana grupa ludzi (5).
F) zajmuje się leczeniem zaburzeń mowy (9).
G) niewielka owadożerna jaszczurka (5).
H) instrument muzyczny jak zgoda (8).
I) odprawia modły w meczecie (4).
J) płynie przez Alaskę (5).
K) osoba tej samej narodowości (6).



L) przyrząd obserwacyjny ornitologa (6).
Ł) płochy ssak leśny (5).
M) dostarcza tapioki (6).
N) wydarzenie bez okoliczności towarzyszących (4,4).
O) prawna lub fizyczna (5).
P) wlewane do baku (6).
R) świadczenie z ZUS-u (5).
S) zamaskowane działanie na niekorzyść wroga, dywersja (7).
T) ciężka praca, harówka (4).
U) chłopcy jak malowani (w piosence) (5).
W) biały, gdy panie proszą panów (4).
Z) ostatnie dni karnawału (7).
Ż) „Mąż i ...", sztuka Aleksandra Fredry (4).

Krzyżówka z hasłem



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

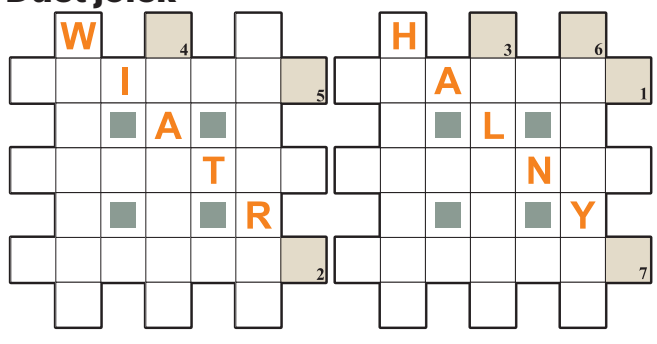
Poziomo:
1) najdłuższy równoleżnik,
7) nabój, kula,
8) niebieski kwiat polny,
9) lodowa lub masłowa,
12) dzielnica Krakowa,
13) ssak ziemno-wodny,
15) figura w talii kart,
17) szkocki instrument dęty,
18) nadmorska dzielnica Gdyni,
22) treść filmu,
23) w parze z wiaderkiem.

Pionowo:
1) uchwyt narzędzia,
2) upleciony ze stokrotek,
3) sztuka układania kwiatów,
4) rodzaj gimnastyki,
5) energia, moc,
6) cenna z jesiotra,
9) koń jak ptak,
10) np. panczeny,
11) prymitywne nosze,
14) ptak przy studni,
15) ostry w szpitalu,
16) mądrość płynąca z bajki,
19) powolny chód konia,
20) połączony z opierunkiem,
21) wyspa-więzienie Napoleona.



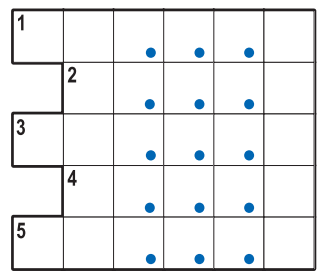
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.W przypadkowej kolejności:
– zbrojny spisek
– polskie włókno syntetyczne
– wiruje w kasynie
– strofa trzywierszowa
– wynik rozumowania
– prowincja Kanady z Toronto
– dawny polski taniec ludowy
– słynne czasopismo naukowe
– płat miodu
– odległość między kołami
– regionalna nazwa gryki
– Małgorzata, filmowa Oleńka

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) roznosi korespondencję i przesyłki w instytucji,
2) graniczy z Estonią,
3) drzewo iglaste,
4) Michał, polski piosenkarz i aktor,
5) pospolity gryzoń.

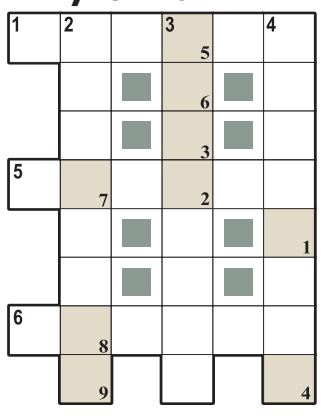
Szyfr

10	15	16	17	18	5
4					3
1		14	2	7	13
9			6		
12	8	11	19		

Litery z pól od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
Poziomo:
10) szewskie narzędzie, które wyszło z worka,
14) jeleń ze Wschodniej Azji,
12) imię Hayworth, aktorki.

Pionowo:
10) afrykański pies, likaon,
5) powieść Rodziewiczówny,
2) prawy dopływ Odry.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 9, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) polskie ssaki drapieżne.

Pionowo:
2) bryły geometryczne z ośmioma trójkątami ścianami,
3) cienkowarstwowa wylewka cementowa; jastrych,
4) polski taniec narodowy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... sympatia nas zdradza; **krzyżówka A-Ż:** tarantela; **krzyżówka z hasłem:** Prawda jest córką czasu; **wirówka panoramiczna: Smutki lecz czas; duet jolek:** Karpaty; **logogryf:** "Nie otwieraj oczu"; **szyfr:** "Minionki i sztraszydła"; **krzyżówka:** wilk szary.

eprasa.pl d9599c5ce4